

515/515 200

**PRZEDPŁATA:** «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 kop. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą album. 25 kop. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateriński Nr. 82; Warszaw. oddział: Marszałkowska Nr. 119.

# KRAJ

**OGŁOSZENIA:** za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k., W działach: Zaślub. i Zaręc. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawładnienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołąc. Anekdotów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1197

Petersburg, 10 (23) czerwca 1905 r.

Rok XXIV. № 23

**HOTEL**  
**BRISTOL**  
WARSZAWA.

(3192)

Jedynie polskie uzdrowisko i kąpiele morskie w Bałtyku  
**POŁĄGA.**

Gub. kurlandzka, na samej granicy pruskiej.

Klimat najcieplejszy na całym wybrzeżu Bałtykiem. Kąpiele solankowe ciepłe, na żądanie z kwasem węglowym. Zakład rozszerzony i odnowiony w nowym Zarządzie. Sezon od 1 czerwca do końca września. Biuro informacyjne: Warszawa, Chmielna 25. m. 3. (3123)

**Wilno, Zakład Ginekologiczny**  
d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymyza, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/4 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czyżowa (b. Bogusławska), dom własny. (6994)

**W Berlinie** polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (6041)  
**Skrzetuska.**

**BUSKO. D-r Majkowski**  
praktykować będzie przez cały sezon (od 20 maja do 20 września). Tegóż do nabycia we wszystkich księg. «Busko—wody siarczano-słone». 1905 r., kop. 80.

**KARLSBAD.** D-r Maleszewski ordynuje «Haus Nastopil». (3170)

**Dr. Wład. HARAJEWICZ**  
ordynuje, jak zazwyczaj, w letnim sezonie w **Marienbadzie**, Villa Wahnfried. (3097)

**D-r Zofja Morawska**  
ordynuje, jak lat poprzednich, we **Francensbadzie**, Villa Eva, Stefanstrasse. (3194)

**Niklowe naczynia**  
rondle mleczniki, dzbanki, miednice. Sztuce z różnych metali. — Sprzedają z ustępstwem od cen fabrycznych. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

**Zabokrzecki i S-ka**  
Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja”). (3124)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabr. powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szc. 7-kop. marek cennik ilustrowany. (3013)

Dnia 15 sierpnia r. b. rozpoczyna się przyjęcia podług świadectw i egzaminów do nowo utworzonej Odeskiej prywatnej 8-mio klasowej **ELEKTROTECHNICZNEJ SZKOŁY 1-go rzędu** (z programem średnich szkół technicznych Minist. Oświaty, połączonych z kursem ogólnym), prywat-docenta **W. P. Hadziackiego**.

Powstająca szkoła ma na celu danie uczniom, obok ogólnego wykształcenia, dostatecznego i poważnego przygotowania do praktycznej działalności, specjalnie w charakterze elektrotechników, jako najbliższych pomocników inżynierów. Dla osiągnięcia tego, obok ogólnych i specjalnych wykładów, szkoła posiadać będzie laboratorja i warsztaty. Chemicznym laboratorjum zarządzać będzie laborant Cesarzkiego Noworosyjskiego Uniwersytetu **A. E. Nowicki**. Elektryczne laboratorja, stacje i warsztaty mechaniczne pozostawać będą pod zarządem elektrotechnika **W. W. Tatarinowa**. Do wykładów w klasach specjalnych powołane będą przeważnie osoby, mające prawo wykładania w wyższych zakładach naukowych. Opłata roczna wynosi w oddziale niższym (w klasach: 1, 2 i 3 po 120 rb., w 4-ej—150 rb.); w oddziale wyższym (w klasach: 5, 6, 7 i 8 po 200 rb.). W r. b. przyjęcia odbywać się będą do kl. 6-ej. Ze względu na konieczność zdecydowania potrzeby otwarcia równoległych klas niższych, przyjmowanie zapisów trwa do d. 1 czerwca. Informacji udziela prywat-docent **W. P. Hadziacki**, Odesa, ulica Deribasowska № 10. Osobiście od godz. 12—1 codziennie. (7275)

**Zakład wodolecznicy**  
**D-ra A. CHRAMCA**  
w ZAKOPANEM

otwarty cały rok. — Centralne ogrzewanie. — Światło elektryczne. — Kanalizacja. — Wodociąg. — Nowo urządzone łaźienki. — Cena począwszy od 3 rb. (8 koron) dziennie z całym utrzymaniem. — Prospekty na żądanie. (7239)

**BERLIN** ZAKŁADY KRAWIECKIE **BERLIN.**  
**WŁADYSŁAWA BERKANA w Berlinie**  
Leipzigstr. 103, róg Friedrichstr.  
Skład zaopatrzony stale w angielskie i francuskie nowości. **Pierwszorzędna obsługa** przy cenach umiarkowanych. Na życzenie ubrania będą wykonane w **przełogu jednej doby**. Położenie w **najwygodniejszym dla gości punkcie miasta**, w pobliżu **głównych dworców i hoteli**. (7247)  
**BERLIN.** **BERLIN.**

**Towarzystwo Akcyjne**  
**Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych**  
DAWNIEJ  
**Z. SZCZERBIŃSKI i K. TRENEROWSKI**  
**WARSZAWA** Czysta № 8. **PETERSBURG** Morska № 33.  
POLECA:  
olbrzymi wybór najwytorniejszych mebli gotowych, jak również podejmuje się wykonania wszelkich robót w zakresie stolarszczyzny wchodzących, jako to: całkowitych urządzeń hotelowych, klubowych, stacyjnych, sklepowych etc. Dostawa terminowa—ceny umiarkowane. (3044)

**Lokomobile i młocarnie parowe**  
najstarszej i najwięcej renomowanej fabryki Angielskiej  
**RICHARDA GARRETTA i SYNÓW w LEISTON**  
zaopatrzone we wszystkie najnowsze udoskonalenia, jak również teje fabryki

**Kombinowane młocarnie do konicyny z bukownikiem**  
odznaczające się nadzwyczaj starannem we wszystkich szczegółach wykończeniem i wyborną konstrukcją — oraz

**ELEWATORY DO SŁOMY „TYTAN“**  
fabryki **ECKERTA w Berlinie**  
najpraktyczniejsze ze wszystkich systemów

POLECA:  
Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie i ościennie gubernie

**K. WASILEWSKI**

**WARSZAWA — MIODOWA № 16.**  
Cenniki, opisy, prospekty na każde żądanie. (3160)

**OBRAZY STAREJ SZKOŁY**  
kupuje **GALERJA ADALBERT**  
Warszawa, 10 Trębacka 10. (2902)

**Telefon 5021.**  
**Petersburg, Newski pr. № 26.**  
**Lecznica chorób zębów.**  
**Doktorzy i dentyści.**  
Opłata podług taksy. (7253)  
**ZĘBY SZTUOCNE.**

**Hôtel-Pension**  
**Tekli Nałęcz-Swarczewskiej**  
**powiększone—I i II piętro**  
Krakowskie-Przedmieście 5,  
Ordynacja JW hr. Adama Krasińskiego. (3036)

**Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat**  
**W. WALEWSKIEJ i J. JAGMIN,**  
**Jasna 1, róg S-to-Krzyżskiej**  
**w Warszawie. Telefon 5308.**  
Na lato ceny znacznie niższe. Kuchnia wykwiutna. (3205)

**RZĄDCY,**  
leśniczego, kontrolera i t. p. posady **poszukuje od 1 lipca młody człowiek, pozostający dotąd na służbie.** Pierwszorzędne rekomendacje i świadectwa. Adres dla ofert: Wilno, poczta «Sreniawa». (7280)

**MAJĄTKI** na Litwie, Wołyniu, Podolu i Białej Rusi rekomenduje **J. Kędziński w Wilnie.** (Tak i adres). (7269)

**BIURO ZIEMIAŃSKIE HANDLOWE**  
załatwia wszelkie operacje handlowo-agenturowe i specjalnie leśnictwa, gospodarstwa, przemysłu rolnego, reprezentuje interesy ziemiańskie i firmy, produkujące wyroby swe dla rolnictwa i przemysłu rolnego. **K. Ossowski.** Nowy-Swiat 36, w Warszawie. (3127)

**CIECHOCINEK.**  
**Dr. Biesiekierski**  
pensjonat „Zachęta“ H-ga. (3154)

Nowo-otworzony **Magazyn mebli Aleks. HARDT**  
Kijów, Luterska, № 3, blisko Kreszczatki.  
Poleca największy wybór mebli i dekoracji najświetniejszych asonów. Łożka angielskie, materace, portjery, pokrycia meblowe, meble wieńskie i t. p. Przyjmuje całkowicie urządzenie mieszkań we wszystkich stylach. Ceny niskie, stałe. (878)



**W ODESIE**  
8-kl. zakład wychowawczo-naukowy z pensjonatem  
**MARJI MAJEWSKIEJ**  
(dawniej p. Skrzywan).  
Egzaminy wstępne 20 sierpnia (2 września). Lekcje rozpoczyna się 25 sierpnia (7 września). (7274)  
**ODESA, Targowa ul. № 16.**



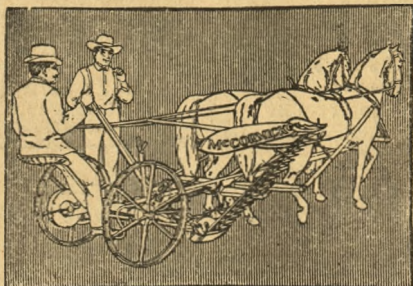
# MASZyny ŻNIWNE

FABRYKI

## MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązanki  
Żniwiarki  
Kosiarki  
Żniwiarki  
do kłosów



Grabie  
konne  
Toczaki  
Części za-  
pasowe  
Szpagat do  
wiązań.

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

**CYRUS H. MC. CORMICK**

RYGA, ROSTÓW n/D, ODESA,

Plac Herdera 3.

ul. Poczтовая 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

# ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(3019)

Telegraficzne lub listowne zapytania są załatwiane niezwłocznie.

KWALIFIKACJA. — Więc chciałbyś być u mnie za lokaja?

— Tak, panie hrabio.

— A czy posiadasz odpowiednie kwalifikacje?

— Naturalnie, panie hrabio. Właśnie przed chwilą przyszedł tu jakiś jego-  
mość z rachunkiem i zrzucił go zaraz ze schodów.

(Smigus)

NAJLEPSZA CENTRYFUGA  
Nowego Stulecia.



**„PERFECT”  
SEPARATOR**

Ł Dostawcy Dworu  
Jego Cesarskiej Mości.

Filja w Moskwie: Pokrowka 2.

Jeneralny Reprezentant na Kró-  
stwo Polskie:

**Alfred Grodzki**  
WARSZAWA

Największa na świecie,  
najlepiej urządzona  
Fabryka Centryfug

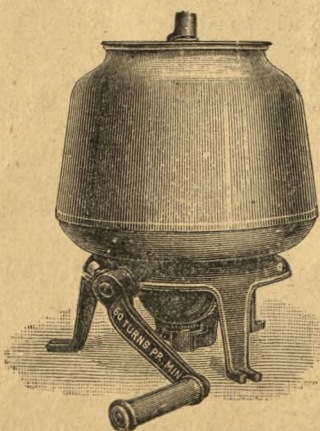
# „PERFECT”

Burmeistra i Waina  
w Kopenhadze.

Około 300 pierwszych nagród.

Własna fabryka:  
Naczyn do mleka  
Chłodników  
Masielnic  
Wygniataczy, etc.

(3165)



## BILETY NA PRZEJAZD

Statkami pośpiesznymi i pocztowemi

# HAMBURSKO-AMERYKAŃSKIEGO

Towarzystwa żeglugi

WYDAJE

Warszawskie Biuro Tanich Podróży

# ENDLER i HORNY

Warszawa, ul. hr. Kotzebue 4. Telefon 430.

Linja: Hamburg—New-York, Hamburg—New-Orleans, Hamburg—  
Meksyk, Hamburg—Havana, Hamburg—Brazylja, Hamburg—  
Argentyna, Hamburg—Afryka Południowa, oraz—do Indj Wschod-  
nich, Australji, Chin i t. p.

Bilety na wszystkie koleje Amerykańskie po cenach oryginalnych.

Hamburg, jako port najbliższy od Warszawy położony, nadaje się najlepiej jako punkt wyjazdu do wszystkich zamorskich miejscowości. Olbrzymie dwu-  
rowe parowce Towarzystwa Hamburgsko-Amerykańskiego znane są powszechnie nie-  
tylko z szybkości, lecz także z komfortu i wysmienitej kuchni.

Bilety kolejowe i wysyłka bagaży do wszystkich portów Euro-  
pejskich.

(3193)

Zarządzający **W. REISKY.**

Pierwsza specjalna, koncesjonowana przez władzę

# SZKOŁA GORSECIARSTWA

F. Kossobudzkiej

WARSZAWA. 24 Nowy-Świat 24.

Przyjmuje zapis uczniowie od 1-go marca.

Programy oraz wszelkie wyjaśnienia wysyła się na żądanie.

(3084)

Warszawa, Mazowiecka 22,

pałac barona L. Kronenberga.

# Warszawski Giełdowy Związek Roboczy

odpowiedzialny majątkowo do rb. 1,100,000,

polecia swych członków, rutynowanych pracowników, bez kosztów pośred-  
nictwa, na stanowiska: administratorów w handlu, przemyśle i rolnictwie, le-  
śników, techników, buchalterów, korespondentów, ekspedjentów, wojażerów,  
kontrolerów, rachmistrzów, magazynierów, kasjerów i inkasentów. Zakładanie i  
prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (3004)

## Binro Architektoniczno-Budowlane

### ROGOJSKI, B-cia HORN, RUPIEWICZ

Warszawa, Królewska 5. Telefonu № 1382.

WYKONYWA:

Projekty architektoniczne i budowlano-konstrukcyjne.

Dozór techniczny i prowadzenie robót budowlanych.

Sporządzanie i sprawdzanie kosztorysów i rachunków budowlanych.

**Calkowite przedsiębiorstwa budowlane, lub też oddzielne  
roboty mularskie, ciesielskie i stolarskie.** (2723)

## Ciechociński Zakład kąpielowo-zdrojowy

niniejszym ogłasza, że zapasy **leczniczego szlamu i leczniczego lugu**,  
otrzymywanych jako produktu uboczne przy warzeniu soli i służące do przgoto-  
wania sztucznych kąpeli solankowych, oraz Ciechocińska 1/3<sup>o</sup> i 1 1/2<sup>o</sup> gazowana  
solanka do picia sprzedaje się w Zarządzie Zakładu w Ciechocinku, po cenach  
następujących, a mianowicie:

**SZLAM** partjami większemi ponad 100 pudów po 40 k. za pud i przy deta-  
licznej sprzedaży po 60 kop. za pud, oprócz tego dolicza się po 20 kop. od puda  
za worek i opakowanie.

**LUG** partjami większemi ponad 500 butelek litrowych po 4 kop. za litr i  
przy detalicznej sprzedaży po 6 kop. za litr, oprócz tego dolicza się po 6 kop. za  
butelkę litrową.

**GAZOWANA SOLANKA** partjami większemi ponad 1,000 pół litrowych  
butelek po 4 kop. za pół litra i przy detalicznej sprzedaży po 6 kop. za pół litra  
oprócz tego dolicza się po 5 kop. za półlitrową butelkę.

Za pudła i fracht płaci się osobno. Woreczki (pudowe) i butelki przyjmują  
się z powrotem w połowie ceny. Sprzedaż uskutecznia się za gotówkę. (3132)

## DYWANY

OBICIA MEBLOWE i t. p.  
tylko u

(2673) Warszawa, Bracka 20.

Piotra Giełżyńskiego,

Prywatne Gimnazjum Męzkie

ze wszelkimi prawami gimnazjów rządowych

# Jen.-Lejtenanta J. W. RKLICKIEGO

zapis uczniowie od 1 maja r. b. codziennie od g. 1—5 p. p. (3115)

Warszawa, Natolińska №. 10, m. 4.

— Doprawdy, powinien się pan wstydzić!

— Czego, proszę pani?

— Bo ile razy pan przyjdzie, to zawsze z gołemi rękami.

(Kolce)



Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

**BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.**

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 128, róg Siennej, telefon № 2950.

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20, Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

TOMASÓWKA.

**Biuro Agronomiczne**  
**L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI**

podaje do wiadomości, że w czerwcu b. r. p. K. Grabowski wyjeżdża na Węgry, dla nabycia nasion oryginalnej

## Banatki i Cisawki

Zamówienia na nasiona prosimy adresować:  
**Kijów, Kreszczatik 29.**

Dostarczamy wyborowe nasiona wszelkich zbóż ozimych. (7263)

Kainit, Sól potasowa 30%.

**NATURALNE**

**BESSARABSKIE WINO CZERWONE**

z własnych winnic, w najlepszym gatunku, sprzedają skrzynkami (po 6 butelek) w cenie 18 rb. za skrzynkę na miejscu i wysyłają za zaliczeniem do wszystkich stacyj kolei żelaznych. Obstalunki proszę taskawie adresować: m. Bendery Bessarabskiej gubern., Borysówka, Stanisławowi Chmielewskiemu. (7121)

**PRZEDSTAWICIEL MIŃSKIEGO**

**Towarzystwa Rolniczego Wzajemnego Ubezpieczenia**

VIRIBUS \*  \* UNITIS

w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej

**EUSTACHY JAHILNICKI**

zawiera ubezpieczenia w oznaczonym okręgu Wilno, ul. Trocka № 8. 25-letnia praktyka poręcza prawidłowość, szybkość, dogodność i bezsporność. (7153)

**Biuro Pośrednictwa**

KIJOWSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO  
Kreszczatik 19.

Przyjmuje zlecenia na oryginalne nasiona pszenicy **Banatki i Cisawki**, oraz inne przedmioty konsumpcji rolnej: **tomasówki**, superfosfatu etc. (7193)



**Patentowany w Rosji**

**Prysznic ręczny pokojowy «Collier-Douche».**

Doskonały, najtańszy aparat do oblewań zimnych lub ciepłych. Wielkie udogodnienie dla dam: można przysnicować się, nie zamoczywszy głowy!

Zamówienia przyjmuje wyłącznie

Główny Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

**B. K. KORNFELD,**

Moskwa, Mała Żubianka, dom Obidinoj. (7188)

Cenniki wysyła się na żądanie.

**SYNDYKAT ROLNICZY**

Kijów, Bulwarna 9, telefon 307.

**POLECA:**

grabie konne, kosiarki, żniwiarki, samowiązalki, wialnie, młocarnie różnych fabryk, opryskiwacze, pasy skórzane, naczynia do mleka, dachówkę marselską, blachę do krycia dachów i w. in.

Cenniki na żądanie. (7206)

**BIURO ELEKTROTECHNICZNE**

**R. J. PODOSKI**

Kijów, Bibikowski bulwar № 4.

Wykonanie wszelkiego rodzaju elektrycznych oświetleń i przenośni siły. Wyroby brązowe dla elektr. oświetl. «Campagna Anonima Continentale» w Medjolanie. (7156)

Zastosowanie elektryczności do użyczenia ziemi.

**PRAWDZIWIY BALSAM MAJOWY.**

W Petersburgu przy **Obuchowskim moście**. Sprzedaż odbywa się w domu własnym, Obuchowski most № 111—15, m. 12, dokąd przeniesiona została z pracowni, wyłącznie u **Heleny Jakowlewny Korostowcewoj**, z męża **Gr. Seczeni**. Wysyła się za zaliczeniem. Cena słoika z przesyłką rb. 1 kop. 40, 12 słoików rb. 12, 6 słoików rb. 6, mały 50 kop., 1 słoik rb. 1, kop. 25, 10 słoików rb. 8 kop. 95. (7277)

ZBYTECZNE. — Założę się, że znowu zrobicie jakieś... świństwo.  
— Mój kochany, daj spokój,—wiesz dobrze, że ja się nigdy nie zakładam. (Smigus)

2095 a 1986

**NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ**

jeśli obsadzić w piecu

**MULTYPLIKATOR \* 3 Medale złote. \***

Pat. Gasselseder i Niemczek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opału.

**OGRZEWANIA**

**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE**

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik. Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerolimowska 71. (3153)

Ostrzeżenie! Przed montażem naszego urządzenia!

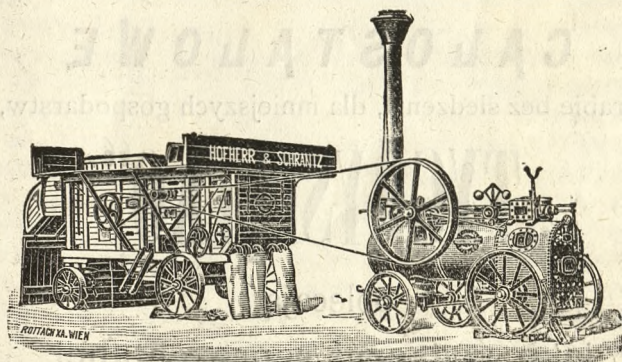
Dom Przemysłowo-Handlowy

**MICHAŁ BUKOWIŃSKI w Kijowie**

ul. Kreszczatik № 5, adr. teleg. «Embu»—Kijów.

REPREZENTACJE:

**Akcyjne T-wo «Marywil» w Radomiu**—posadzka terrakotowa, licówka, cegła ogniotrwała. «Tajkury» fabr. posadzek dębowych masywnych, znanych ze swej dobroci. **Materiały budowlane. «Asfaltyt»**, materiał do krycia dachów, tani, lekki. **Dachówka marsylska** krajowa. Albumy, kosztorysy gratis. (7099)



**Lokomobile i Młocarnie parowe**

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryk narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

**HOFHERRA i SCHRANTZA**

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7062)

UPRZEJMY AGENT. — Niestety, nie możemy ubezpieczyć rzeczy szanownej pani...  
— Dlaczego?  
— Wzrok pani świeci takim ogniem, oczy rzucają wprost iskry... Łatwo zatem o pożar i Towarzystwo nasze mogłoby być rychło narażone na straty... (Kolce)

**Konkursowy Antigorsset Platinum**

odznaczony 1-szą nagrodą i listem pochwalnym na konkursie «DOBREJ GOSPODYNI» 1904 r. i uznany przez komitet konkursowy za **odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i estetyki**, poleca w różnych kolorach, po cenach możliwie umiarkowanych, jako to: Drill rb. 4 kop. 85; batystowy rb. 6 kop. 50; tiulowy rb. 7; batystowy jedw. w deseni rb. 9.

Specjalna fabryka

**GORSSETÓW NIEZKODLIWYCH**

**„HYGIENA“**

WARSZAWA, Senatorska № 32.

Podwiązki higieniczne po 50, 75 i rb. 1,25.

Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuratanie za zalicz. pocztowem, doliczając za przesyłkę 50 kop.

Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłka na nasz koszt.—Do obstalunku należy dołączyć miarę w jednym z niżej wymienionych sposobów: A. B lub C. Sposób A) numer noszonego gorssetu; sposób B) wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorssetu; w pierśsiach, talji i biodrach, i sposób C) pełny obwód biustu, mierzac będąc ubraną również wokoło na staniku i wysokość boku od pach do talji, nie nie dodając, ani ujmując. (6556)



w staniku — wokoło pod pachami na pierśsiach, obwód talji i bioder, mierzac również wokoło na staniku i wysokość boku od pach do talji, nie nie dodając, ani ujmując. (6556)

Gorssety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt.



Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

## HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochocie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

## Grabie konne „TIGER“

na drewnianych kołach z drzewa „hicory“, trwałego jak żelazo, słynnej amerykańskiej fabryki „STODDARDA“

oraz także

## CAŁOSTAŁOWE

Grabie bez siedzenia, dla mniejszych gospodarstw,

## „TYGRYSIATKO“

polecają

jako wyłączni reprezentanci

# Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA, Miodowa 4. (3180)



Warszawskie Biuro  
MELJORACJI ROLNYCH  
inż. R. i L. STODOLSCY,  
W. HOROCH



Biuro egzystuje od 1890 roku.  
WARSZAWA, ul. Żórawia 34.

Kultura i eksploatacja torfowisk. Budowa fabryk torfowych. Roboty ziemne. Zakładanie gospodarstw rybnych. Niwelacja gruntów. Osuszanie błot i sępów. Drenowanie pól. Regulacja rzek. Nawadnianie pól i łąk. Budowa tam i szluz. Oczyszczanie odcieków fabrycznych i kanalizacja fabryk. Zaopatrywanie w wodę miast i miejscowości. Wszelkiego rodzaju roboty techniczne w zakresie hydrotechniki i meljoracji rolnych wchodzące. (3030)

WYDAWNICTWA BIURA:

«Nawadnianie łąk» przez R. Stodolskiego, «Przykład uprawy torfowisk» przez R. Stodolskiego, «Rak i jego hodowla» przez Jastrzębca.

## Dom Bankowy

# W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa № 3. Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne—wydaje przekazy oraz załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich zboże, wełnę, chmiel i wogóle produkty, mające związek z gospodarstwem rolnym. (3022)

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.  
Żądać wszędzie

(2945)



## SKŁAD BRONI

założony przez liczne koło Myśliwych pod firmą:

## WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, przy ul. Królewskiej № 17.

Poleca broń i amunicję najlepszych europejskich fabryk, tylko wypróbowanej dobroci, po cenach niewygórowanych. Cenniki wysyłają się bezpłatnie na każde żądanie. } 5,000 sztuk broni Szybkie i sumienne wykonywanie zamówień. } stale na składzie. (3021)

## PIERWSZORZĘDNY

# Pensjonat - Hotel W. Walewskiej i Jagmin,

Jasna 1. Telefonu 5308. Pierwsze piętro.

Kuchnia wyborowa. — Oświetlenie elektryczne.

Pokoje od 1 rb. (3102)

Skład Maszyn, Narzędzi i Naczyń Mleczarskich.

Wielki wybór wszelkich artykułów i potrzeb mleczarskich.

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, Miodowa 4.

— KATALOGI DARMO I OPLATNIE. —

## \* Maszyny żniwne Waltera A. Wooda. \*

Nowo wyrabiany od r. z. typ

# STANDARD

pośredni między żniwiarką ciężką a lekką.

Bardzo mocne, a pracujące tylko parą koni.

## NEW-REAPER

(ciężkie)

## LIGHT-REAPER

(lekkie)

KOSIARKI

## NEW TABULAR MOWER

ze stalowymi targańcami

POLECAJĄ

jako wyłączni reprezentanci

# Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w Warszawie, Miodowa 4.

Uwaga: Ceny części zapasowych niższe. (3179)

14,360 sztuk rozprzedanych do r. 1905.

14,360 sztuk rozprzedanych do r. 1905.

## \* Maszyny żniwne Waltera A. Wooda. \*

Czwarte Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

Załatwia wszelkie operacje, wchodzące w zakres interesów bankowych.

Placi od wkładów:	Członkom Towarzystwa.	Osobom postronnym.
za okazaniem	4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
» 5-dniowem wypowiedz.	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
na 1 miesiąc	5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
» 3 miesiące	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
» 6 miesięcy	5 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
» 1 rok	6 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

(2904)

— No, a ty co?...  
— Naturalnie... odmówiłem.

— Bardzo dobrze zrobiłeś; za te pieniądze będziesz mi mógł przynajmniej kupić nowy kostjum i kapelusz.

(Kolce)



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1197

Petersburg, 10 (23) czerwca 1905 r.

Rok XXIV. № 23

## Od Administracji.

**Upraszamy Szan. Prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał trzeci, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.**

Administracja „Kraju”.

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Karola van Loo: «Koncert».

## W PETERHOFIE.

W d. 6 (19) czerwca, w letniej rezydencji Cesarskiej w Peterhofie przyjęci zostali przez Jego Cesarską Mość w osobnej audjencji delegaci odbytego w Moskwie zjazdu ziemstw i miast, w liczbie 14-tu, z hr. Heydenem na czele. «Prawit. Wiestnik» na czele numeru z d. 8 (21) czerwca zamieszcza mowy, wygłoszone przez członków delegacji prof. Trubeckiego i p. Fiedorowa, oraz odpowiedź Monarszą.

Profesor uniwersytetu moskiewskiego, ks. S. N. Trubeckoj, zwrócił się do Jego Cesarskiej Mości w następujące słowa:

„Wasza Cesarska Mość!

„Pozwól, Najjaśniejszy Panie, że wyrazimy naszą głęboką i szczerą wdzięczność za to, że przyjąłeś nas, gdyśmy się do Ciebie zwrócili. Zrozumiałeś uczucia, które nami kierowały i nie uwierzyłeś tym, którzy wystawiali nas—społecznych i ziemskich działaczy—o mało nie zdrajcami Tronu i wrogami Rosji. Przywiodło tu nas jedno uczucie: miłość ojczyzny i świadomość obowiązków względem Ciebie.

„Wiemy, Panie, że w tej chwili cierpisz więcej od nas wszystkich. Byłoby dla nas to ulgą, gdybyśmy Ci mogli rzec słowo pocieszenia; to też, jeżeli zwracamy się do Waszej Cesarskiej Mości dziś w formie tak niezwyklej, wierząc nam, iż do tego pobudza nas poczucie obowiązku i świadomość niebezpieczeństwa ogólnego, które jest wielkie, Najjaśniejszy Panie.

„Przez niepokój, który ogarnął całe państwo, rozumiemy nie wicherzenie (*kramola*), które samo w sobie, przy normalnych warunkach, nie byłoby niebezpiecznym, lecz rozumiemy powszechny rozstrój i zupełną dezorganizację, przy której władza skazana jest na bezsilność. Naród rosyjski nie stracił patriotyzmu, nie stracił wiary w Cesarza i w niezłomną moc Rosji; lecz właśnie dlatego nie może on zrozumieć naszego niepowodzeń, naszego bezładu wewnętrznego; czuje, że jest oszukany i rodzi się w nim myśl, że oszukiwany jest Monarcha. I gdy naród widzi, że Cesarz chce dobra, zaś dzieje się zło, że Cesarz wskazuje jedno, zaś dziejesię wcale co innego, że zamierzenia Waszej Cesarskiej Mości są poobcinane i nieraz wykonywane przez ludzi, stanowczo wrogich reformom—wówczas to przeświadczenie jeszcze bardziej w nim rośnie. Wymówiono straszne słowo „zrada“ i naród szuka zdrajców literalnie we wszystkich—i w generałach, i w doradcach Twoich, i w nas, i we wszystkich „panach“ wogóle. Uczucie to jest eksploatowane ze wszystkich stron. Jedni podburzają naród przeciwko obywatelom, inni przeciwko nauczycielom, lekarzom ziemskim i klasom oświeconym.

„Jedne warstwy ludności są podburzane przeciwko innym. Nienawiść, bezlitośna i okrutna, wzmożona przez stulecia krzywd i gwałtów, obostrzona nędrą i kłeską, bezprawiem i ciężkimi warunkami ekonomicznymi, podnosi się i wzrasta, a jest tem niebezpieczniejszą, iż narazie przyobleka się w formy patriotyczne—tembardziej staje się zaraźliwą, tem łatwiej zapala masy. Oto groźne niebezpieczeństwo, Panie, które my, ludzie żyjący na miejscach, zmierzaliśmy do głębi w całem jego znaczeniu i o którym uważaliśmy sobie za obowiązek zawiadomić Waszą Cesarską Mość. Jedyne wyjście z tych wszystkich kłesk wewnętrznych—to droga, wskazana przez Ciebie, Panie—zwołanie wybrańców narodu. Wszyscy wierzymy w tę drogę, ale zdajemy sobie sprawę, że nie każde przedstawicielstwo może służyć tym błogim celom, które mu stawiasz, Panie. Wszak powinno ono służyć utrwaleniu spokoju wewnętrznego, twórczości a nie rujnowaniu, spójni a nie rozdzieleniu części ludności i wreszcie powinno służyć „przekształceniu państwa“, jak Wasza Cesarska Mość rzekłeś. Nie poczytujemy się tu za uprawnionych do mówienia ani o tych formach ostatecznych, które przybrać winno przedstawicielstwo narodu, ani o trybie wyborów. Jeżeli pozwolisz, Panie, to mo-

zemy tylko wypowiedzieć to tylko, co łączy nas wszystkich, co łączy większość ludzi rosyjskich, szczerze pragnących iść po wskazanej przez Ciebie drodze.

„Potrzeba, aby wszyscy Twoi poddani—bez żadnych różnic—czuli się obywatelami rosyjskimi, żeby oddzielne części ludności i grupy społeczne nie były wyłączane z przedstawicielstwa narodowego, nie stawały się przez to wrogami odnowionego ustroju; potrzeba, żeby nie było bezprawnych i pokrzywdzonych. Chcielibyśmy, żeby wszyscy Twoi poddani, chociażby obcy dla nas z wiary i krwi, uważali Rosję za swoją ojczyznę, Ciebie zaś za swego Monarchę; żeby się czuli synami Rosji i kochali Rosję tak samo, jak my ją kochamy. Przedstawicielstwo narodowe powinno służyć sprawie zjednoczenia i pokoju wewnętrznego. Dlatego też nie należy pragnąć, aby przedstawicielstwo było podług stanów obrane. Jak Cesarz rosyjski nie jest Cesarzem szlachty, ani Cesarzem włościan lub kupców, i nie jest Cesarzem stanów, lecz Cesarzem wszystkiej Rosji, tak też i ludzie, wybrani przez całą ludność, powołani do pracowania razem z Tobą nad Twoją sprawą Cesarską, powinni służyć nie interesom stanów, lecz ogólnopństwowym. Przedstawicielstwo stanów niechybnie musi wywołać walkę stanów tam, gdzie jej wcale niema.

„Dalej, przedstawicielstwo narodowe powinno służyć sprawie „przekształcenia państwa“. Biurokracja istnieje wszędzie, w każdym państwie, i potępiając ją, oskarżaliśmy nie pojedyncze osoby, lecz „ustrój urzędniczy“ (*príkaznyj stroj*). W odnowionym ustroju biurokracja powinna zająć właściwe dla niej miejsce. Nie powinna przywłaszczać sobie Twoich praw monarszych, powinna być odpowiedzialną. Oto sprawa, której służyć winno zgromadzenie przedstawicieli narodowych. Ono nie może być łatwą na starym systemie urządzeń biurokratycznych. W tym celu powinno ono być całkiem samodzielne i między niem a Tobą nie może być postawiony nowy mur w postaci wyższych biurokratycznych instytucji państwa. Sam przekonasz się o tem, Najjaśniejszy Panie, gdy zwołasz wybrańców narodu i staniesz z nimi oko w oko.

„Nakoniec wskazane przez Ciebie reformy tak blisko dotyczą rosyjskiego narodu i społeczeństwa, dziś powołanego do udziału w pracy państwowej, że ludzie rosyjscy nietylko nie mogą, lecz nie powinni pozostawać względem nich obojętni. Dlatego należy dać najszerszą moż

Cz 3155/1905



ność omawiania reform państwowych nie-tylko na pierwszym zgromadzeniu wybranych, lecz już teraz—w druku i na zgromadzeniach społecznych. Byłoby zgubnym przeciwieństwem powołać siły społeczne do pracy państwowej i zarazem zabronić wolnego omawiania spraw. Stworzyłoby to nieufność do wykonania reform, przeszkadzałoby pomyślnemu wcieleniu ich w życie.

„Najjaśniejszy Panie, na ufności pozwolę oprzeć się odrodzenie Rosji!“

Następnie radny petersburskiej rady miejskiej, M. P. Fiedorow, powiedział co następuje:

„Pozwól, Wasza Cesarska Mość, że dodam do tylko co wypowiedzianych przez księcia Trubeckiego słów jeszcze i to, co zatrważa i niepokoi miasta. Miasto i wieś są tak bliskie sobie, że wszelka klęska wsi odbija się na dobrobycie miasta; gdy wieś ubożeje—i my wtenczas cierpimy.

„Nie możemy nie czuć niepokoju o zadania najbliższej przyszłości: w jakibądź sposób rozstrzygniesz Wasza Cesarska Mość sprawę wojny i pokoju, wojna wszakże kiedyś się skończy i wtedy przyjdzie konieczność uleczenia zadanych przez nią ran — ekonomicznych i finansowych; przewidujemy, że budżet nasz będzie musiał wskutek tego wzrosnąć o wiele milionów rocznie. Ażeby dostać te miliony, ażeby znaleźć źródło do pokrycia tych rozchodów, należy rozpocząć ogromną pracę kulturalną, należy postarać się o podniesienie wytwórczych sił państwa, zaś to stanie się możliwym tylko wtedy, gdy będzie powołaniem do życia wszystko, co naród ma w sobie zdolnego i utalentowanego i gdy będzie obudzona szeroka samodzielność w narodzie.

„Wasza Cesarska Mość ma, prawda, ludzi i to ludzi utalentowanych, lecz jest ich niewielu i oni mogą przyglądać się potrzebom i sprawom ludu tylko ze swych gabinetów i kancelaryj, podczas gdy zbliżająca się robota wymaga ludzi, stojących przy samym życiu. Oto dlaczego i miasta całkowicie łączą swój głos z głosem ludzi ziemskich, których myśli wypowiedział książę Trubeckoj“.

Jego Cesarska Mość odpowiedział na te mowy następującymi słowami:

„Rad byłem wysłuchać was, panowie. Nie wątpię, że wami kierowało uczucie gorącej miłości ojczyzny w tem bezpośrednim zwróceniu się do Mnie. Wraz z wami i całym narodem Moim całą duszą bolałem i boleję nad temi nieszczęściami, które przyniosła Rosji wojna i które należy jeszcze przewidzieć, i nad całym wewnętrznym naszym bezładem. Odrzućcie wasze wątpliwości. Moja wola — wola Cesarska — zwołania wybrańców narodu jest stanowcza. Przyłączenie ich do pracy państwowej będzie wykonane prawidłowo. Ja zajmuję się osobiście tą sprawą i codzien-

nie pilnuję jej biegu. Możecie o tem zakomunikować wszystkim waszemu bliskim, żyjącym po wsiach, jakoteż w miastach. Wierzę mocno, że Rosja wyjdzie odrodzoną z nieszczęść, które ją nawiedziły. Niech nawiąże się, jak to było dawniej, jedność pomiędzy Cesarzem i całą Rosją, wspólność pomiędzy Mną a ludźmi ziemi, która stanie się podstawą porządku, odpowiadającego samobytnym pierwiastkom rosyjskim. Mam nadzieję, że będziecie Mi dopomagać w tej pracy“.

## SZLAKIEM REFORM.

WRAŻENIA, ROZMOWY, NOTATKI.

### W WILNIE.

Piąty dzień oto jestem w kraju, gdzie, jak mówi pewien publicysta znakomity, «dobrego zrobiliśmy wiele, złego mniej, niż gdziekolwiek indziej», w kraju, względem którego «mamy jeden tylko grzech ciężki, żeśmy burzy 1863 roku dali przejść za Niemen». I czwarty dzień jestem w Wilnie, nie po raz pierwszy o tej porze roku i nieco dłużej. Gdy tu dawniej bywałem, spotykałem wszędzie wiarę, spotykałem nadzieję, widziałem serca tak się ściskające, żeby nieskruszoną i niezwiertzałą opokę stanowić; zaś źrenice oczu napotykanym ludzi mówiły przybyszowi z zachodu, mówiły nawet każdemu, kto chciał w nie spojrzeć: «Nie bójcie się, wytrwamy...» Ludzie wydawali się tu twardzi i ostrzy. Dziś znalazłem ich odmienionymi. Spokojni są, jak byli zawsze, ale teraz swobodni i i łagodni; zastanawia w nich może to, iż wcale nie chępliwi i trudno się oprzeć wzruszeniu, gdy się tłómaczą, że tylko umieli wytrwać...

Miasto tonie w zieleni. W samym środku, naokoło katedry, skwery i parki, a w nich ogromna dekoracyjna góra Zamkowa, którą podrywa Wilja, a za Wilją znowu góra, wyższa jeszcze—i tuż trzecia góra. Natura się tu jakby szczególnie ludziami przypodobać chciała, tworząc miejscowość pełną różnaitości i niewypowiedzianego wdzięku. To też zgiąwszy się z odsłoniętą głową przed obrazem Tej, do której dziesiątki lat wołały: «Na obronę naszą, Najświętsza Panno, pośpiesz się!» — pilno mi na tę górę śródmiejską wstąpić i z jej wierzchołka naokoło się obejrzeć. Aby wstąpić na nią, trzeba strażnikowi miejskiemu zapłacić za bilet wejścia. Po szwajcarsku to urządzone. Zresztą bilet taniutki: sześć groszy kosztuje. I pewno, dzięki temu drobnemu haraczowi taki tu porządek i wy-

goda prawie szwajcarskie; wszędzie poręczę przy mocno ubitych ścieżkach, w miejscach bardzo stromych stopnie, ławeczki na każdym kroku, a na wierzchu resztki zamku Gedymina w czystości i porządku utrzymane, w zachowanej zaś baszcie — kawiarenka. Roślinności tu pełno od dołu do wierzchu, więc i w upalny dzień nawet wycieczkę tę robi się bez trudu, w chłodzie ścian zielonych i pod zielonemi sklepieniami. Widok ze szczytu rozłożysty jest i piękny. W samym mieście pełno miejsc tak zacienionych, iż ludzie z ich ulicami wyglądają ni-by chrabąszcze w drzewie wiśniowym. Za miastem setki wzgórz i dolinek, zamkniętych na widnokreśgu, już to dalej, już to bliżej od oka ścianami górskimi, welną zieleni porosłymi. Wilja w parowach, czasem głębokich, wije się w silnych skrętach, jak podrażniony wąż; od Wisły dużo mniejsza, ale czystsza, jaśniejsza, srebrzystsza.

Gdyby mi szło o jaki syntetyczny obrazek moich litewskich wrażeń, to, bez trudu i bez naciągania, łatwo mi byłoby go odnaleźć na tej pierwszej zaraz wycieczce na szczyt góry Zamkowej. Natura tu oddaje się człowiekowi z uśmiechem, nie jak kochanka gorąca i namiętna zapewne, ale z czystą słodyczą i ufnością panny młodej. Wzajemność, jaką człowiek może okazać ukochanemu krajowi, nazywa się kulturą. I tu na tę wzajemność nie pozwolono. Porządnie jest utrzymana góra Zamkowa, ale na równe ścieżki, drewniane poręczę i gospodarską kawiarenkę zdobędzie się każda szwajcarska gmina o tysiącu ludności; tymczasem Wilno jest tak wielkie, jak dwa największe miasta szwajcarskie razem, mogłoby więc z takiego niepospolitego daru bożego, jak góra Zamkowa, uczynić jedną wspaniałość. Jeżeli jednak serce się raduje i na widok tego ładu i staranności, jaką tu spostrzeża, to dlatego, że są tu one zgoła wyjątkiem. Człowiek naturze za jej piękności odplacić się nie mógł. Długoletni ucisk, półwiekowy system praw wyjątkowych czegoś dokonał istotnie, coś rzeczywiście zrobił. Nie wytepił on tu polskości bynajmniej, nie nadwężył katolicyzmu zgoła, bo «myśl, jak woda, im ciaśniej, tem wyżej»; ale powstrzymał naturalny i cywilizacyjny rozwój całego ogromnego kraju, zubożył grunty, nie dał się zgromadzić oszczędnościom, masy ludu w stanie półdzikim zachował; nauki, sztuki, rolnictwo, przemysł i handel, wszędzie na świecie popierane, ochraniające, wzmacniane, tu jedne były prześladowane, inne ledwie że tolerowane. Skromnego ładu, jaki znalazłeś na górze Zamkowej, nie odszukasz w ty-



siącach wiorst dróg, przecinających Litwę, dróg «nietkniętych ludzką ręką od czasów Mendoga», bo i rada miejska wileńska, z polaków, wybranych przez ludność, złożona, jest tu jedyną instytucją społeczną, której coś robić było wolno. I nie trzeba być koniecznie polakiem, ani koniecznie katolikiem na to, aby, spojrzawszy na kraj ten z pewnej wysokości, doznać uczucia żalu za zmarnowanymi latami; każdy oświecenijszy człowiek i nie zamknięty dla myśli o doli bliźnich, razem z oświeconym katolikiem odetchnie tu wspólnym, głębokim i gorącym pragnieniem:

— Kultury... kultury...

\* \* \*

We dnie poznają się bliżej z miastem, wieczorami rozmawiam z ludźmi o sprawach społecznych. Obfitość alei lipowych i wiązowych czyni przechadzki miłymi nawet w dni gorętsze. Wiązy, zwłaszcza o gałęziach poziomych, doskonale tu idą, dając korony regularne i aż ciemne od doskonałego zdrowia liście. Miasto nie posiada jeszcze arterii głównych, tak wyklarowanych jak w Warszawie; są tu stare ulice główne, zbyt kręte i za wąskie, jak Wielka, aby wystarczyć potrzebom rosnącej cyrkulacji; są i nowe ulice, jak Świętojerska, wygodne i strzeliste, ale młode jeszcze i pustawe. Te arterie nasuwają na myśl szkielet u niższych gatunków ryb, w których najtrwalsze części składają się z chrząstkowej materji, na przerobionej jeszcze na ścisłą i ostateczną kość. Ale teraz już nie długo na to trzeba będzie czekać.

Spacery pod temi wiązami i lipami są zresztą musowe, gdy człowiek nie chce siedzieć zamknięty w żółtawej skorupie numeru hotelowego. Trafłem bowiem na strejk dorozkarzy. Chodząc, nie zaniedbuję przeglądać szyldów. Polskie szyldy, do których teraz kupcy posiadają najzupełniejsze prawo, ukazują się «nie kwapiący się»; naliczyłem ich ledwie pięćdziesiąt; częściej zato widać za szybą sklepową polskie ogłoszenie o letnim mieszkaniu, o sprzedaży jakiejś okazyjnej, a przede wszystkim «o Poładze, jedynej polskiej plaży morskiej».

Na ulicy jednak język polski słychać wszędzie i ciągle; rosyjski od czasu do czasu, litewskiego wcale.

— Jeżeli idzie o fakt sam—mówił mi pewien chłodny człowiek—o fakt, a nie o prawa i nie o pochodzenie, to Wilno jest polskim miastem. Mówię to o samem Wilnie.

Istotnie język polski jest językiem domowym i rodzinnym, i wyższych sfer, i średnich warstw, i ludowych mas. Bosi ulicznicy na tro-tuarach, babinki grzejące się w słon-

cu na ławkach skwerów, dorozkarze na stacjach, kelnerzy w korytarzach restauracji tak samo, jak majstrowie w warsztatach, jak urzędnicy bankowi w swoich domkach, jak właściciele kamieniczek na Zakrecie i Antokolu, mówią tym samym językiem co Montwiłł, Tyszkiewicz i Milewski w pałacach swoich. W niższych warstwach przechowuje się tylko ten akcent, który u nas nazywają «litewskim», to rozciąganie ostatniej sylaby i zmięczenie spółgłosek pewnych, to «śpiewanie», jak dla mego ucha zresztą bardzo miłe; warstwy średnie, począwszy od rzemieślników, mówią już koroniarским akcentem.

\* \* \*

Wieczorami rozmawiam z ludźmi...

— Cóż więc na to się złożyło, powiedzcie, że oba ukazy ostatnie przyjęto u was z uznaniem i zadowolaniem, to prawda, ale bez uniesień?

Odpowiadają mi, iż się na to złożyło przyczyn kilka i to właśnie jest charakterystyczne, że przyczyn tu kilka. Sytuacja jest wysoce skomplikowana w państwie całym, jest też i w kraju skomplikowana również. Przebieg wojny śledzą wszyscy gorączkowo; gorączkowo też pragną przedstawicielstwa narodowego w stolicy państwa. Zdarzenia są tak doniosłe, tak historyczne, tak całą ludzkość obchodzące, że w tych kolosalnych ramach, jakie ledwie są zdolne objąć obraz chwili bieżącej, nawet tak doniosłe ulgi, jak majowe i tolerancyjne, muszą na perspektywie stracić. Umysły są wyczerpane w oczekiwaniu jutra; każdy numer pisma przynosi rzeczy wagi kolosalnej i zapowiada na przyszłość najbliższą rzeczy większe jeszcze; człowiek nie byłby człowiekiem, żeby w tej atmosferze historycznej—ulgi bardzo poważne, bardzo doniosłe, bardzo dobroczynne przyjął inaczej, jak epizody tylko.

To przyczyna główna. A są i inne.

— O ile tolerancyjny ukaz i majowy ukaz napełniły wielką radością serca nasze—mówiono mi w Wilnie—o tyle argumentacja Komitetu ministrów, do ukazu majowego dołączona, zmroziła pierwsze wybuchy, w duchach zwłaszcza wrażliwszych, a pan wiesz, jak wrażliwa jest na złe i dobre przeciętna polska dusza. Przecież to jest wyraźna zmiana systemu te ukazy w stosunku do nas, którzy w państwie byliśmy pasierbami i sierotami. Czemuż nie było powiedzieć, że to zmiana, że nadal będzie inaczej? czemu nie odezwać się szczerze i poprosto, serdecznie nawet do dusz, w których uczucia rycerskie nigdy się nie obniżyły? Czemu te szablo-

ny kancelaryjne, nowe rzeczy przystrajające—to przyprawianie łyżkami dziegciu gąsiorów z miodami? to zapewnianie, iż nowe przepisy są tylko dopełnieniem starych, kiedy się te stare przekreśla, a przekreśla z całą wolą i świadomością tego, co się robi? Ulgi zostały przyjęte i zrozumiane u nas, jak należy. Więc nie jako dowód słabości rządu, ale jako akt jego dobrej woli. Jeżeli zaś nie zostały one dość żywo odczute, to tylko dlatego, że nie uczyniono, aby wrażenie wywołać.

I wreszcie, czemu nie być szczerym do końca:

— Wiedzieliśmy i wiemy, że te ulgi, wśród miejscowej biurokracji, w klubie «Służebnaja siemja» doznają jaknajgorszego przyjęcia. Zwłaszcza majowe ulgi. Jesteśmy też pewni, że wykonanie rozkazów napotka ten bierny, kancelaryjny opór biur, przywykłych do prześladowania inowierców i inoplemieńców, i demoralizowanych przez lata stosowania praw, nienawisć wszczepiających w ludzi. Co nam pozostanie jako reszta ulg, po przefiltrowaniu się rozkazów i rozporządzeń przez grube, ciężkie, powolne filtry kancelaryjne—tego nie możemy przewidzieć. Obawiamy się, aby ta reszta nie była małą i nic nie znaczącą i w żadnym stosunku ani do naszych pragnień, ani do Najwyższych intencji. Więc zachowujemy pewną rezerwę, której nas długie doświadczenie nauczyło. I czekamy. Perfidja może tę rezerwę naszą wytłumaczyć na naszą krzywdę. Ale perfidja wszystko może... Nie może ona jednak zmienić istoty faktu, a faktem jest, że—my czekamy z upragnieniem chwili, w której z ulg, nietylko ogłoszonych, ale danych, będziemy się mogli cieszyć całym sercem.

#### TOLERANCJA WYZNANIOWA.

Nowe prawa, dotyczące swobody religijnej, dla Litwy mają stosunkowo mniejsze znaczenie, aniżeli dla innych prowincyj, jak białoruska lub małoruska nawet. To zaś dlatego, iż ogromna większość trzech guberni litewskich, pomimo swego mozaikowego składu etnograficznego i narodowego, była i jest katolicką. Litwin, polak i białorus jednego Boga wyznawali i chwalili przy pomocy jednych pasterzy.

Skorzystałem ze sposobności, aby poinformować się o potrzebach religijnych na Litwie wogóle.

— Sytuacja odmieniła się bardzo, istotnie—rzekł mi ksiądz—ale zarazem się skomplikowała i, że tak powiem, urosła. Spraw do załatwienia, a nawet kwestyj do rozwiązania okazuje się mnóstwo. Przyrost wiernych, w niektórych miejscowo-



ściach ogromny, w innych nawet olbrzymi, napelnia nas troską równą naszej radości i wprost z tej radości płynącą. Boć przyłączyć do kościoła to jest mało, to jest właściwie nic jeszcze nie uczynić, należy bowiem przyłączonego oświecić w wierze, ugruntować w sakramentach, uczynić go katolikiem w głębi jego duszy. A sporo parafjan naszych nowych nawet pacierza do końca nie umieją; z zadziwieniem to spostrzegamy; umie się przeżegnać i zacząć pacierz, który po kilkunastu słowach, w tem albo innym miejscu urywa. «Niedouczył się do końca» odpowiada, albo że «umiał, ale zapomniał». A księży jest mało, kościołów mało, parafje duże, teraz będą ogromne.

— I księza na Litwie nie zawsze sprawami ściśle kościelnymi zajęci?...  
— Mówi pan o propagandzie narodowościowej litewskiej. Jest to bezpośredni owoc pozytywizmu, jaki u nas tyle lat rozpowszechniano po pismach, mianujących się postępami; zachwiano wiarę w różnych kołach warstw inteligentnych i młodzież z tych warstw poczęła stronić od seminarjów duchownych. Wypełniły się one więc synami chłopów; a że u nas lud jest głównie litewski, więc i księży otrzymywać on począł wyłącznie «swoich», w podwójnym znaczeniu tego słowa: stanowym i nacjonalnym. Propaganda nacjonalistyczna znalazła w ten sposób niejako gotową organizację. Stan obecny, przejściowy, jest drażliwy i ciężki, to prawda. Ale nie wątpię, iż on się sklaruje niedługo i pomyślnie. Litwini zostaną litwinami, polacy polakami, katolicyzm będzie ich częściowo tylko łączył, ale nie sposób, aby ich na dobre miał dzielić właśnie.

Ani się spozstrzegłem, jak wstąpiłem na teren innej już kwestji, nie wyznaniowej, lecz nacjonalistycznej, bo litewskiej; ale tu one tak blisko ze sobą teraz sąsiadują...

#### ULGI MAJOWE.

Nowy ukaz, częściowo tylko, jak wiadomo, znosi dawne, ograniczające własność ziemską polską prawa w tym kraju. Przysłuchując się rozmowom, jakie tu w tej sprawie prowadzą ludzie, muszę bezstronnie zanotować, że do pozostałych ograniczeń nie przypisują tu zgoła wielkiej wagi.

Ktoś mi tę psychologję tłumaczył dość sprytnie:

— Widzi pan, ludzi ogromnie bolą i drażnią wszelkie nierówne prawa, bo zaraz widzą w tem naruszenie zasady sprawiedliwości; tymczasem prawa majowe są nierówne, bo ograniczenie zastosowały szczęśliwie

do obu stron: dla polskiej własności ograniczyły one koło sprzedawców, dla rosyjskiej ograniczyły koło nabywców. A że narazie sprzedawców będzie, jak się spodziewają, więcej aniżeli nabywców, ciężar nierównowagi pada, na czas jakiś, w inną stronę, aniżeli padał dawniej. Jeżeli to doprowadzi do zniesienia zupełnego wszelkich ograniczeń—tem lepiej oczywiście.

Śpieszymy jednak o nowostworzonej sytuacji poinformować się u kierowników wil. Banku ziemskiego.

— A cóż?! teraz zapewne będziemy sprzedawać dobra, których właściciele rat nie płacą, jak każdy inny bank ziemski — powiedziano mi—co dotychczas, wobec ukazów grudniowego i jego dopełnień, czyniliśmy w ostatecznej ostateczności, no, i razy policzone?

— A kupcy będą?

— Otóż to właśnie kwestja. Ukaz grudniowy spowodował straszliwy upadek gospodarczy i nie dał się zgoła rozwinąć rolnictwu; gospodarz więc nowy będzie musiał sporo włożyć w ziemię, zanim uczyni on z niej pewien warsztat. Prawda, że z drugiej strony i ta ziemia jest o wiele tańsza aniżeli tam u was, w Koronie. Zdaje się jednak, iż sytuacja nie zupełnie źle się przedstawia. Ot, właśnie poczęliśmy teraz licytację pewnego majątku, który ma naszego długu do 50 tys. rb. i zaległości 8 tys. rb.; właściciel o nową zwłokę się stara i oto znalazł się zaraz zupełnie poważny człowiek, który te starania poparł, oświadczając, że w danym razie majątek ten kupi za siedemdziesiąt pięć tysięcy rubli. Jest to pierwszy objaw i uważamy go za znamienny. Bogu dzięki, bardzo pomyślny. Sądźmy, że między chłopami znajdzie się dużo kupców; wileńscy chłopci zwłaszcza posiadają ową przysłowiową chciwość na ziemię, płacą nie patrząc na grunt i nieledwie na cenę, to też byleby Bank włościański pozbył się swego formalizmu, krępującego żywsze ruchy, co podobno ma nastąpić, niejeden majątek przejdzie z rąk polskich w litewskie, we włościańskie — w Wileńskim przynajmniej. W Kowieńskim, na Zmudzi chłop jest mniej zapalczywy, rozważniejszy, dla kalkulacji przystępny; ziemię kupi on chętnie, ale gdy trafi mu się po temu okazja dobra. Inna kategoria kupców, jakiej się tu spodziewają niektórzy, to rolnicy z Królestwa, mający trochę funduszu i zapas wiedzy rolniczej, doświadczenia, zapału. Dziś jednak trudno jakieś określone rzeczy o przyszłości powiedzieć.

— Czy są w kraju jednak kapitały, czy są oszczędności, czy jest jednym słowem, materialna możność korzystania z ulg majowych?

Mój rozmówca się zastanawiał przez chwilę.

— Krajem bogatym nie jesteśmy; to pewna—rzekł—najlepsza wskazówka w tem, iż ze 140 milj. akcyj banku naszego, sto jest poza krajem. Lud mógłby robić oszczędności wielkie, ale trzebaby instytucje oszczędnościowe kraju tak zorganizować, żeby były w ręku tych ludzi, którym lud ten ufa; do dziś dnia nie zna on bowiem lepszej gwarancji, jak zaufanie do tych, którzy go nigdy nie zawiedli. Znam gminę, gdzie jest kasa, mająca 250 tys. rb. oszczędności włościańskich; niech wszędzie będą stosunki takie, jak tam—ileż milionów na Litwie wyrosnie, niby z pod ziemi! Jak obecnie jednak, według moich obliczeń, Litwa konsumuje trzy miliony kapitałów rocznie.

— Ruina?!

— Nie, owszem, pokrywa się to z pewną nadwyżką przez przyrost bogactw, pochodzący z podnoszenia się wartości nieruchomości. Stajemy się bogatsi bez zbytku zasługi z naszej strony w ten sposób.

— Czy dokonano już tranzakcji na podstawie nowego prawa?

— Jednej już, podobno. Przyczem rozstrzygnięto sprawę, w jaki sposób wylegitymować swoje polskie pochodzenie; sądzono, iż kwit z opłaconej dawnej kontrybucji wystarczy na to; rejent zażądał jednak świadectwa od marszałka powiatowego. Pierwsze tranzakcje będą miały, w większości wypadków, formalny jedynie charakter; mianowicie wchodzić będą w formalne prawa ci, co są w ten, albo inny sposób, faktycznymi właścicielami dóbr i z faktycznych praw już korzystają. Uregulowanie tych praw dobroczynny wywrze skutek na wiejskie stosunki, nieraz bardzo powikłane i unieruchamiające sporo sił, środków i dobrej woli do pracy.

Rozmówca mój twierdzi, że swoboda dzierżawy, na Ukrainie zdaje się ogromnie doniosła, na Litwie nie ma znaczenia; klasa dzierżawców jest tu nieliczna; kto chce gospodarować na roli, będzie teraz kupował ziemię, skoro to wolno.

\* \* \*

Ta jedyna grupa gór śródmiejskich, zatopionych w falach zieleni i rozdzielonych wstęgą ruchomą wody, należy, jak się dowiaduje, aż do czterech zbiorowych właścicieli: biskupstwa wileńskiego, miasta, władzy centralnej i władzy wojskowej. Niektóre części gór są w sporze i w procesie. U stóp ich był dawny botaniczny ogród uniwersytecki i pokazywano mi dom, w którym mieszkał prof. Jundziłł, dziś należący do szlacheckiego klubu i podobno mało tylko przez ostatnią



przeróbkę zmieniony. Część ogrodu, należąca właśnie do centralnej władzy, zachowała swoją dawną nazwę, zmieniła tylko przeznaczenie: założono tu «ogródek», w którym odbywają się przedstawienia we wszystkich językach, oprócz polskiego, i w którym bywa wszelaka publiczność, oprócz polskiej. Na części ogrodu botanicznego zaś założono park miejski i w nim postawiono w r. 1900, a więc przed paru laty, pomnik Puszkiniowi.

Na ulicach dużo się kręci chłopów z gazetami.

Zatrzymuję jednego.

— Co masz?

Pokazuje się, iż ma same rosyjskie pisma, «Ruś» głównie.

— A polskich nie masz?

— Nimam.

— Ani jednego?

— Ani jednego.

To mnie poczyna gniewać.

— A czemu nie masz?

— Kupjili, panie...

W tem miejscu postawiłbym dwie zwykle gwiazdki, gdyby mi szło tylko o efekt. Ale mnie chodzi o coś więcej. Notuję więc, iż skutkiem wojny i reform, czytelnictwo tu się bardzo wzmogło i że sporo gazet sprzedaje się na ulicach. Idą i polskie. Ale, jak z rozmowy z paru sprzedawcami się przekonywam, znacznie więcej rosyjskich. Na miejscu są aż cztery pisma rosyjskie. Jest i jedno litewskie: «Życie Wileńskie», wydawane przez p. Wilejszysa, ale na mieście go nie widać, ani u sprzedawców, ani w publicznych miejscach.

Jak stoi sprawa polskiego pisma w Wilnie?

Usiłowałem zebrać możliwie dokładne informacje i z nich wynika, że jest to tylko kwestja czasu. Kancelarja generał-gubernatora zapypywała w ogólny sposób, czy sprawa polskiej prasy w Wilnie może być traktowana pozytywnie i przyszła odpowiedź twierdząca. Idzie teraz więc o to: na ile pism pozwolić i komu. Jeżeli dadzą pozwolenie na dwa pisma, to otrzymają je: hr. Milewski i adw. Wróblewski, gdy na jedno, to pierwszy. Była kombinacja: hr. Milewski jako koncesjonariusz, Czesław Janowski, jako redaktor i p. Zawadzki, jako wydawca, ale się całkiem rozpadła, bo okazało się, iż dobrały się tu przekonania zbyt rozmaite. Jeżeli Wilno otrzyma jedno pismo polskie, to ono nie może być organem stronnictwa, byłoby to bowiem nadużyciem monopolu; stanowić ono powinno dla każdego głosu polskiego poważnego publiczną trybunę i posiadać głównie informacyjne ambicje. A taki organ mogą prowadzić ludzie choćby i róż-

nych partyj. Jeżeli wolno mi tu mieć swoje zdanie...

Rozmawiałem o piśmie wileńskim z p. Makowskim, poważnym księgarzem tutejszym. I on się o nie ubiega, jako jeden z dziewiętnastu już konkurentów. Złożył podanie o «Gazetę Wileńską», codzienne pismo sześciorublowe. Nie wątpi, iż pismo takie będzie miało zapewnione powodzenie materialne.

— Liczę na jakie dziesięć tysięcy prenumeratorów narazie—mówił mi.—Ogłoszenia również coś dadzą, i firm miejscowych, i warszawskich. Literatów na Litwie nie brak, poczynając od takich nazwisk, jak: Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Emma Jeleńska, a dalej dr. Zahorski, W. Makowski, ks. Kurczewski, ks. Drucki-Lubecki, Aleksander Jelski, Skirmunt, Zdziechowski, Kościalkowska, Życka. Właściwą trudność stanowi znalezienie redaktora, któryby rzemiosło swoje znał dobrze...

— A jak tam ruch księgarski wogóle?

— Poprawia się stanowczo. Zwłaszcza katechizmów, elementarzy, modlitewników żądają ciągle i ten towar księgarski idzie tysiącami. I spodziewam się nawet poprawy, bo staramy się tu o szkółkę miejską polską na 500 dzieci, a i po kraju pewno teraz szkółki takie powstaną. Poza tem idą niezłe książki dziecinne i poważne. Powieści mogłyby iść lepiej.

Prowadziłem tę rozmowę w księgarni polskiej, która mieści się w węgle starożytnej kamienicy, tuż tuż przysuniętej do wieży kościoła św. Jana, wieży ciężkiej, czworograniastej, nie pięknej, ale solidnej, jak chłop litewski. Niegdyś, za uniwersyteckich czasów była tu studencka kawiarnia. I mury te sływały, jak na wesołego, choć poważnego mińczuka, który wielkiej przyszłości swojej sam się nie domyślał, koledzy wołali: «Adasiu!»...

#### B R Y Ł A.

W chłodzie drzew, niedaleko od Wilji, na której urządzono tu z okazji wystawy niedawnej mały wodospad, próg wodny, na którym fale mile szemrzą bez ustanku, prowadzę rozmowę z wytrawnym i pozytywnym litwinem o stosunkach politycznych, jak się one poczynają układać w najbliższej perspektywie. Narazie odpowiada mi, nie bez niechęci:

— Kto jego wie...

Grunt wydaje mu się może nie dość ścisły, a sytuacja jeszcze niewyklarowana. Ale wciążam go powoli, więc mówi, choć się nie rozgrzewa do końca:

— A cóż, panie, my, polacy, nie powinniśmy o jednym zapominać, że

tu stańwimy mniejszość. Jest nas na Litwie mniej więcej 30 proc. To samo, ten jeden fakt wskazuje już, jaką powinna być nasza taktyka: musimy trzymać się kupa. Ot, co. Na rozdziały partyjne nas nie stać, stronnictwa polityczne, to zbytek, którego musimy się wyrzec. Litwa jest krajem, gdzie muszą żyć ze sobą szczepy rozmaite: polacy, litwini, białorusi, rosjanie, żydzi. Każda grupa ma swoje znaczenie, swoją powagę, swoją siłę. Narazie nawet nie dostrzegam stanowczych sprzymierzeńców, przynajmniej na dobę najbliższą, bo litwini rozwijają swoją narodowość w pewien sposób przeciwko nam, z czem się nie tają, uważając, iż my właśnie dla nich najgroźniejszymi jesteśmy, dzięki cywilizacji naszej; żydzi są przeciwko nam i zasadniczo, i przez politykę, i pod wpływem chwili, która im nie przyniosła, a nam przyniosła sporo; rosjanie trzymają się tradycyji wczorajszych, ba! onegdajszych, i przy głosowaniu do rady miejskiej, jak jeden mąż, dawali wota przeciwko wszystkim bez wyjątku polakom, a nawet rosjanom, nam życzliwszym zabalotowywali. Musimy się więc, my polacy, skupić, robić swoje i czekać. Ot, co.

— Jakież jest jednak stosunek tej *bryły* litewskiej do naszych partyj?

— Coś tam niby się różnicuje, ale to tylko w teorii. Taka bowiem sytuacja jest, że polacy tu stanowią właściwą siłę i zdaje się, jedyną, poważną, jako stan, mianowicie stan szlachecki; a przywileje, jakie stan ten ma w państwie i które wkrótce i my prawie w pełni otrzymamy, stanowić będą u nas atut tak silny, iż z konieczności dla dobra ogólnego inne żywioły polskie będą tu musiały się podporządkować. Bryła więc będzie tu konserwatywna, w europejskim znaczeniu tego słowa, a złożona głównie z obywateli i księży. Czyż może być inną? Co zaś do mojego komentarza przy przymiotniku «konserwatywna», rozumiem, iż będzie to konserwatyzm, jak go określił Beaconsfield: «zachowawcy, działający liberalnie». Bo cóż? Dla Pepeesów miejsca tu niema, bo przemysłu wielkiego niema. Endeki również niewiele mają tu do roboty; ich nacjonalizm jarzący może tylko drażnić inne grupy narodowościowe i czynić nam z nich nieprzyjaciół coraz zawziętszych; co byłoby akurat wprost przeciwnie kierunkowi naszych interesów, jako mniejszości. Gadają oni o oświacie ludowej, ale wszyscy polacy bez różnicy płci, wiary i wyznania politycznego, byli, są i będą za oświatą ludową. Trochę radykałów



polskich wchodzić będą w stosunki z radykałami innych narodowości, Litwę zamieszkujących, to pewne, i szumu nieraz naczynią, to także pewne. I Bóg z nimi.

Po chwili streścił się niejako:

— Jak pan widzi, ledwie tu można być może o jakiejś polityce, tak sytuacja jest pojedyncza, a droga jedyna.

— Więc bryła?...

— Tak, bryła.

— Konserwatywna?...

— Konserwatywna, przez tradycję jednak i kulturę, przez poczucie sprawiedliwości i rozum polityczny, przez pamięć na lekcje przeszłości i przez wzgląd na spokojne spożywanie owoców w przyszłości, w swoich krokach politycznych liberalna.

— Względem litwinów więc...

— Bryła powinna popierać wszystkie ich kulturalne dążenia, szkoły, stowarzyszenia i spółki, tak iż nie w tem zlegobym nie widział, aby polski obywatel coś płacił na szkołkę z językiem litewskim wykładowym, zasadniczo rzecz biorąc; popierać zaś winna przede wszystkim tę szkołę kultury, jaką stanowi kościół katolicki, wielka a wspólna nam instytucja; toż samo się stosuje i do białorusinów...

— Co do żydów zaś...

— Których u nas jest o wiele, o wiele za dużo, bryła powinna się starać o zniesienie «granicy osiadłości». I tu więc liberalizm. Jednym słowem, jako stronnictwo ładu, porządku publicznego i stopniowego postępu, bryła musi mieć po swej stronie przychylność rządu; jako stronnictwo, broniące równych praw, swobody i wszelkimi siłami popierające kulturę, musi mieć po swej stronie szacunek i liczenie się innych stronnictw narodowościowych i liberalnych w kraju.

A widząc, iż sięgam do notesu, zawolał:

— Pan to chce wydrukować?!

— Ja myślę.

— To niechże pan doda, iż to była ot taka sobie rozmowa, całkiem luźna; niech pan napisze, że to są «poglądy jednego litwina», i broń Boże, bez mego nazwiska.

Przyrzekłem mu to—i dotrzymuję...

\* \*

Wilno posiada pewną grupę instytucyj społecznych i większości tych instytucyj związana jest ściśle z nazwiskiem p. Józefa Montwiłła, któremu zawdzięczają one dużą część bytu, życia i pożytku. Nie-spożytej to energii człowiek, równie przytem roztropny jak energiczny i powszechna popularność, którą posiada, nigdy nie była lepiej zasłużoną. Humanitarne, kulturalne i na-

rodowe popędy równoważą się w nim w sposób jakiś doskonały i u nas całkiem wyjątkowy. Polityce wogóle jakby on nie dowierzał, zato pełną miarę wiary wkłada w pracę. Zabiega obecnie o utworzenie w Wilnie dwóch nowych instytucyj: jedna z nich—to Towarzystwo muzyczne, druga—szkołka polska na 500 dzieci.

— Sprawa towarzystwa, zdaje się, stoi na dobrej drodze. Za wzór ustawy wzięliśmy Towarzystwo muzyczne w Kaliszu, którego działalność dobrze odpowiada naszym potrzebom i w podaniu drobne ledwie uczynimy zmiany.

— A szkołka?

P. Montwiłł się zachnął. W wymownym tym geście odczytać było łatwo zniecierpliwienie i rozdrażnienie całego społeczeństwa, patrzącego, jak intencje najlepsze, z góry idące, tamowane są przez złą wolę wykonawców.

— Poszedłem do okręgu naukowego. Powiedziano mi, że tam «nie otrzymano jeszcze odnośnych instrukcyj»; udałem się więc do kancelarji gubernatora; tam usłyszałem, że «sprawy szkolne do nas nie należą...»

Przypomniałem sobie o giełdzie pracy, innej instytucji montwiłłowskiej.

— Rozwija się, ale powoli. Trudne to zadanie zorganizować ten świat pracy ręcznej, któremu zniszczono niedawno cechy, ostatnie szczątki organizacji, a który jest dość bezradny i mało społecznie uświadomiony. Pewien podział na farchy, na specjalności, ukonstytuować tu jest konieczne, bo tylko w granicach danej specjalności da się, tymczasowo przynajmniej, rozwinąć pojęcie samopomocy.

Giełda pracy jest zresztą na początku swojej kariery.

Poszedłem też zobaczyć wystawę prac montwiłłowskiej szkoły rzemieślniczej. Już od pierwszego dnia pociągnął uwagę moją sklep, gdzie meble rozmaite, dzieła rąk «des artisans de Vilno» odbijały może jedyną artystyczną nutą w mieście, które jedynie samymi naturalnymi pięknościami chwalić się może. Gust bardzo pewny i dojrzały znać było tu w każdej sztuce, w każdym detalu. Nie minąłem ani razu tego sklepu, aby nie zadać sobie pytania: co to za duch tam siedzi i tworzy?

Kiedy zapytałem o szkołę Montwiłła, pokazano mi wkrótce ten sam dom, w którym się mieści sklep ów—i wtedy odrazu, jak błyskawicą oświecony, zrozumiałem, kto to jest tym duchem.

Prace uczniów, w dwóch olbrzymich salach rozłożone, zwiedziłem w towarzystwie stróża czy odzwierciedlenia, który dawał mi wskazówki do zadziwienia inteligentne.

— Kto może, ten rysuje z żywego modelu, a kto nie może, to ten z gipsu...

Przebiegam niezliczone kartony z natury rysowane i tyleż innych, z rysunkami technicznymi i architektonicznymi; dekoracyjnych prac mnóstwo również; mniej rzeźbiarskich okazów w drzewie, glinie i gipsie. I idzie to aż do artystycznych produkcji, do wcale dobrych portretów, pejzażów, kompozycyj nawet z jednej strony, z drugiej do takich dekoracyjnych produkcji, jak ogromna teatralna kurtyna, którąby, nieledwie już jak jest, zawiesić można w teatrze. «Europa!»—mówię sobie w słodkim wzruszeniu. Pracy tu mnóstwo, jest chyba do tysiąca okazów—a przecież tylko te wystawiono, które przez granicę pewnych wymagań, i wcale niepobłażliwych, przeszły. A to, z wyjątkiem olejnych obrazów, wszystko z jednego tylko roku szkolnego. Szczególniej jednak rozkosznie jest pomyśleć, że ogrom ten pracy organizowany jest po linii największej i najpewniejszej korzyści, że w skromnym Wilnie zastosowano najlepsze metody, jakie doświadczenie bogatego Zachodu usankcjonowało, że rysunek, «l'honnêté de l'art», rysunek z natury, rysunek z żywego modelu położono tu jako podwalinę wykształcenia dla rzemieślnika.

\* \*

A kwestja litewska?

Pominać jej we wrażeniach wileńskich nie można i zresztą niema żadnej potrzeby. Kwestja litewska nie należy, dzięki Bogu, do spraw dla nas drażliwych. Do żadnych krzywd względem litwinów się nie poczuwamy, a i oni na liście krzywd im przez nas uczynionych pokazują tylko biały papier. Jeżeli oni, ze stosunku, który, zdaniem poety, «Bóg złączył, jak małżonków dwoje», zechcą pójść do separacji, czy do rozvodu, opozycji im nie postawimy, stosunek ten bowiem wtedy tylko sakramentem być może, gdy go obie strony za taki uznają. Będziemy dla litwinów tem, czem oni sami zechcą, abyśmy dla nich byli: bratem, sprzymierzeńcem, przyjacielem, czy też tylko sąsiadem.

Wśród polaków nie spotkałem tu rozdrażnienia, spowodowanego tą sprawą. Cytują fakty zaślepienia ze strony paru księży agitatorów, ale mają wiarę, że ksiądz biskup potrafi obronić dla polaków w Bejszagole czy Święcianach prawo do kazań i spowiedzi w ich rodzinnym języku.

— My tu nic narazie nie mamy do roboty wobec tego ruchu, któremu niesposób odmówić pewnego kulturalnego znaczenia—mówił mi jeden z obywateli, który otoczony



jest litwinami na swojej wsi.—To pewna, że im bardziej starać się będziemy ich zatrzymać, tem pewniej oni odejdą od nas. Sympatja ludów jest także w jakimś stopniu «cygańskim dzieckiem», które, «gdy stronisz, kocha cię nad życie». Niedawno wszyscy parobcy podziękowali mi za służbę. «O co wam idzie?» «Ksiądz kazał» — mówią. «A czemu?» «Powiadał, że nie można litwinowi służyć u pana, co nie mówi do ludzi po litewsku». Cóż, kupiłem sobie rozmówki polsko-litewskie i biorę lekcje konwersacji od mojego maślara. Dowiedziałem się, że inni to samo robią.

Czas wakacyjny nie dał mi okazji do pomówienia z p. Piotrem Wilejszym, redaktorem «Vilniaus Žinios». Pewien zdecydowany litwin mówił mi, że w redakcji pisma tego nastąpiła secesja i że wśród współpracowników okazały się różnice, których nie dało się wyrównać wspólnymi celami. Dla jednych «Życie Wileńskie» było zbyt konserwatywne, zanadto trzymało z księżmi. Dla innych było zbyt mało demokratyczne, zanadto pokojowe przytem. Starania o koncesje na inne pisma czynią się gorliwie i jedno z nich chciałoby się zorganizować w Poniewieżu. Czemuś już przeciwstawem «Życiu Wileńskiemu» jest spółka wydawnicza «Auszra» (Jutrzenka), założona przez pp. Jabłońskiego, Smetanę i Jana Wilejszysa. O ile mogłem wywnioskować z rozmowy, zabarwionej gęstym radykalnym kolorem, pierwociny organizacji narodowej litewskiej odbywają się w bardzo burzliwej atmosferze.

«Vilniaus Žinios» ma jednak powodzenie. Wyrugowało to pismo wydawnictwa, drukujące się w Prusach, które dawniej były jedynymi perjodycznymi litewskimi wydawnictwami. Zwłaszcza lud żmudzki, zamożniejszy i oświecenijszy, zeznaje potrzebę swego pisma; na jarmarku w Szawlach idzie podobno po paręset egzemplarzy «Vilniaus Žinios» w detalicznej sprzedaży.

\* \*

Skutkiem nowych rozporządzeń, tak głęboko zmieniających życie publiczne na nieszczęśliwej dotychczas Litwie, prowadzą się ankiety urzędowe, dotyczące narodowości mieszkańców. Jedną taką ankietę prowadzą władze administracyjne, drugą władze «oświaty narodowej» przez dyrektorów gimnazjów i szkół. Byłoby pożądanem, aby rezultaty tych ankiet stały się dostępne dla ogółu.

Dawniejsze próby ankietowe dawały nieraz niespodzianki charakterystyczne. Okazywały się narodowości całkiem nowe i nieznanne, jak «tutej», «siewiero - zapadiec»,

«urodzenie grodzieńskiej gubernii». Smutna to była humorystyka, bo i smutne były czasy, kiedy potrzeba było odwagi i męstwa, aby zapisać się jako «polak» na kartce meldunkowej.

Co jednak smutniejsze, to, że podobne niespodziewane kategorie pojawiają się i dziś. Ktoś, polak notoryczny, zapisał się przez jakąś bezcelową ostrożność jako «białorus». A inny taką sobie wyrzął narodowość: «litewsko-białoruskiego pochodzenia, przyjąwszy kulturę polską». Powiadają, że fantazja szlachcica polskiego nie ma granic...

\* \*

Przepędziłem tu tydzień miły w pracy, w lataniu, ledwie mając czasu chwilę, aby odetchnąć czarem mickiewiczowskich pamiątek, a o pamiątkach jagiellońskich ledwie mogąc pomyśleć pobożnie, a jednak do spokojnych bardzo zaliczam ten ruchliwy tydzień mojego życia. Wszystko mniej więcej, co tu słyshałem jest pomyślne, nic głębszych obaw nie zdaje się nasuwać. To jedna przyczyna tego stanu, który jest jakimś wycoczynkiem dla duszy; druga, to pewne wolne tempo, w jakim życie publiczne tu płynie; powoli śpieszą się tu ludzie, a że solidni nad pochwałę, więc się im ufa, że im wolniej jada, tem dalej dojdą. I jeszcze jeden działa tu leczniczy element, to ta natura czarująca, taką ciszą oddychająca w blaskach gorącego słońca czerwcowego, tem sprzeczniejsza, im piękniejsza właśnie i niejednemu podróżnikowi dająca wrażenie jakiegoś cichego, błógiego i uśmiechniętego kraju, po którym jakby smutek nigdy nie chodził.

Wincenty Kosiakiewicz.

Wilno.

## PRZED PÓŁ WIEKIEM.

Odręczne pismo cesarza Franciszka-Józefa do Andrzeja hr. Potockiego w sprawie Wawelu, pełne szczerzej zyczliwości i zaufania do polaków, przyjęte zostało w Galicji z wielkim uznaniem, radością i wdzięcznością. Przy tej sposobności lwowski «Dziennik Polski» przypomina, że między ludnością polską a monarchą austriackim nie zawsze panował równie serdeczny stosunek. Cesarz Franciszek-Józef po raz pierwszy stanął na ziemi galicyjskiej w r. 1851, a choć wówczas już część szlachty, idąc za radą Gołuchowskiego, wystąpiła z adresami, w obopólnem zachowaniu się tkwiły chłód i nieufność. Ogół polski nie mógł zapomnieć

tych krzywd i klęsk, których doznał pod rządami poprzednika Franciszka-Józefa.

Inaczej było w cztery lata później. Wpływ Gołuchowskiego w Wiedniu rósł stale, a i w kraju głos jego poczynął nabierać wagi. Dwuletni pobyt w Galicji młodego arcyksięcia Karola-Ludwika przyczynił się do rozchwiania wielu uprzedzeń i niechęci. Gdy cesarz Franciszek-Józef w d. 21 czerwca 1855 roku wjeżdżał przez rogatkę grodecką do Lwowa, witały go tłumy ludu, zaś wieczorem uczczono gościa wspaniałym korowodem z pochodniami. Monarcha zabawił w stolicy Galicji wschodniej cztery dni, czyniąc przeglądy wojsk, zwiedzając urzędy i zakłady, udzielając posłuchań.

Punktem kulminacyjnym przyjęcia i najważniejszym momentem z pobytu była zabawa, urządzona w d. 25 czerwca przez szlachtę na Górze Zamkowej. Datki na urządzenie tego przyjęcia posypały się tak obficie, że komitetowi, po opędzeniu wszystkich wydatków, zostało jeszcze do rozporządzenia 10,685 złr., które ofiarowano na «Dom roboczy i pracy przymusowej».

Cesarz znalazł się w otoczeniu arystokracji galicyjskiej.

„Z początku był dosyć sztywny, później jednak uczył się znacznie swobodniejszym i dłuższy czas rozmawiał z wieloma obecnymi, „patrząc im—jak zapisał świadek współczesny—prosto a ostro w oczy“. Arcyksiążę Karol-Ludwik, który znał doskonale towarzystwo, ułatwiał często sytuację, objaśniając cesarza. Rzecz prosta, że w zebraniu tem grał główną rolę Gołuchowski, do którego cesarz ciągle się zwracał i wiele z nim rozmawiał. Po herbacie wyprowadzono cesarza na glorię, z której wówczas był wspaniały widok na Lwów, nie zasłonięty jeszcze wysokimi, jak dziś, drzewami. Miasto całe oświetlone rzęsście, katedra, ratusz i św. Jur w morzu bengalskiego światła, ogród jezuicki błyszczący sztucznymi ogniami—wszystko to złożyło się na piękny obraz, którego ramami były olbrzymie tłumy, otaczające Górę Zamkową“.

Franciszek-Józef był poruszony tem gorącym przyjęciem. Przy wyjeździe oświadczył tym, co go żegnali: «Chwile, wśród was spędzone, zachowam zawsze w miłej pamięci». Zaś z Przemyśla wystosował do hr. Gołuchowskiego list, tonem bardzo różniący się od dawniejszych. Był w nim ustęp: «Gorliwa w każdym względzie gotowość, z jaką moja wierna ludność tego kraju przewyciężyła rozmaite przykrości stosunków tegoczesnych i z jaką ponosiła ciężary, nierozłączne z dłuższą koncentracją znacznych części mej armji...», oraz następujące zakończenie, w podziękowaniu za okazaną przychylność:



«Czuję potrzebę wynurzyć się z tem i polecić ci, żebyś mieszkańcom wszystkich stanów oznajmił moją wdzięczność i zapewnienie szczególnej mej łaski».

Był to pierwszy wyraz życzliwości cesarskiej, po tylu przejściach bolesnych.

„Słowa nie były frazesem! Dzięki Gólułchowskiemu, Dunajewskiemu i Jaworskiemu, stosunek nasz do monarchy utrwalał się i wzmacniał; za czasów Badeniego usłyszeliśmy z ust monarszych owe wielkie słowa, że umiemy godzić nasze uczucia wobec pięknej przeszłości, z obowiązkami wobec teraźniejszości—słowa, które stały się sankcją narodowej naszej pracy. Cesarz dał tem dowód, iż nas zna i ufa; światu powiedział, że może śmiało liczyć na tych, którzy nie zapierają się swych ideałów i pracują gorliwie dla ich urzeczywistnienia. Dziś sędziwy monarcha w piśmie odręcznym do Andrzeja hr. Potockiego dał nam nowy dowód wielkiej swej życzliwości i łaskawości. Wartość tego szlachetnego daru potęguje historyczna chwila, w której został uczyniony“.

«Dziennik Polski» dodaje, iż słowa, wypowiedziane przed półwiekiem przez młodziana, sumiennie spełnione zostały przez starca, któremu świat cały zasłużoną cześć oddaje.

Z.

## ZIEMIE I OSADY POLSKIE.

### W GALICJI.

[Zjazd abstynentów. Z dziejów propagandy wstrzeźliwości w Polsce. Rola duchowieństwa. Misje przeciwko pijaństwu. «Eleuterj». Szczegóły zjazdu krakowskiego. Koła dzieci. Odezwia lekarzy].

W Krakowie odbył się zjazd «abstynentów polskich», t. j. powstrzymujących się zupełnie od używania napojów wysokowych, narkotyków i tytoniu. W zjeździe wzięła udział Galicja, Poznańskie i Szląsk.

Ruch antyalkoholizacyjny, który w niektórych krajach zachodnich święci oddawna prawdziwe tryumfy, nie jest i u nas także dzisiejszej daty. Rozumiał doniosłość zwalczania pijaństwa w najpospolitszej jego formie już Niemcewicz i podejmował pierwsze próby przeciwdziałania tej pladze społecznej. Systematycznie, choć w małym zakresie, walczyło z pijaństwem słynne «Towarzystwo szubrawców» wileńskich, w którego gronie wyróżnili się pod tym względem Śniadecki i dr. Szymkiewicz, autor dzieła o wstrzeźliwości. Filareci byli również krzewicielami umiarkowania i rozumieli niebezpieczeństwo alkoholu. Wprawdzie brawura młodości wybuchnęła i tutaj hymnem na cześć «związków błogich chwil», «czary zło-

tej», napelnionej upajającym napojem, ale literatura niezupełnie odpowiadała w danym wypadku życiu. Filareci nie tylko nie byli miłośnikami alkoholu, lecz z pewną ostentacyjnością wyrzekali się niekiedy najszlachetniejszych nawet jego odmian, zastępując je—mlekiem. Od połowy XIX w. datuje się propaganda wstrzeźliwości na większą skalę. W Krakowie podejmuje usiłowania w tym kierunku Fr. Wężyk. W Wielkopolsce tworzy się «Centralne Towarzystwo dla popierania wstrzeźliwości», które przez szereg lat wydaje pismo agitacyjne. W Królestwie Polskiem i na Litwie powstają po roku 1856 liczne towarzystwa wstrzeźliwości, przeważnie wśród włościan, które dochodzą do tego, iż pozyskują setki tysięcy członków. W Galicji i na Szląsku ujmuje akcję w ręce swe duchowieństwo i kładzie na tem polu niespożyte zasługi. Odbywają się «misje przeciw pijaństwu», pod których wpływem lud w ogromnych masach wyprysną się wódki. Ambona i konfesjonał stawiają tamę pijaństwu, które, jak powódź, szerzy się po uwłaszczeniu włościan. Znakomici przedstawiciele duchowieństwa polskiego: Antoniewicz, Brzozowski, Jackowski, Wierzchlejski, niestrudzoną działalnością misyjną ocalają ogrom narodowego majątku w ludziach i w dobytku materialnym. Prace «misyj» przejmują organizowane głównie pod ich wpływem bractwa wstrzeźliwości (pierwsze w r. 1851), których członkowie uroczystą obietnicą przed obrazem Matki Boskiej zobowiązują się do porzucenia na całe życie trunków rozpalających, a umiarkowanego używania innych napojów wysokowych. Bractwa wydają wspaniałe owoce: setki tysięcy włościan przystają do nich, a olbrzymia większość zostaje przyrzeczeniu swemu wierną do śmierci.

W latach ostatnich poczęły powstawać w Galicji związki ku zwalczaniu alkoholu pod nazwą «Eleuterj». Zainaugurowały one poniekąd nową erę w ruchu antyalkoholizacyjnym. Gdy dotychczas chodziło zwykle tylko o zwalczanie opilstwa, a więc alkoholizmu w najgrubszej postaci, gdy celem propagandy było osiągnięcie jedynie wstrzeźliwości w ścisłym znaczeniu, t. j. umiarkowania w używaniu alkoholu, gdy w najlepszym razie osiągnano wyrzeczenie się wódki przy zachowaniu użycia innych łagodniejszych napojów wysokowych, hasłem «Eleuterj» stało się zupełne porzucenie alkoholu we wszelkiej postaci. Różnica to najważniejsza, ale nie jedyna. W nowoczesnym ruchu antyalkoholizacyjnym cho-

dzi o coś więcej, niż o pozyskanie biernych abstynentów, którzy zaprzestali pić ze względu na dobro własne i rodziny. Dążenia twórców ruchu sięgają dalej. Chodzi o to, by każdy człowiek, przekonany o zgubnym wpływie alkoholu, stał się szermierzem idei wstrzeźliwości. W ten sposób propaganda, rozszerzając się, powinna się przemienić w olbrzymią krucjatę, podjętą w imię ideałów społecznych. Obok «Eleuterj» działają na podobnych podstawach robotnicze związki antyalkoholiczne.

Drugi zjazd «polskich abstynentów» przedstawiał piękny obraz połączenia się ludzi różnych przekonań politycznych, społecznych i religijnych dla solidarnego przeciwdziałania pladze, uznanej przez wszystkich za zgubną.

Przewodniczącymi zjazdu zostali wybrani: prof. uniw. Jagiellońskiego dr. Jan Piltz, ks. Niesiołowski z Pleszewa i p. Gedeon Giedroyc ze Lwowa. Zjazd wypełniło kilkanaście referatów, związanych z ideą szerzenia zupełnej wstrzeźliwości: po każdym z nich następowaly rozprawy. Między innymi mówili: dr. Gumpłowicz z Krakowa—o alkoholizmie i kwestji robotniczej w Królestwie (wskazując na nadzwyczaj ciekawe zjawisko, jakim było w pierwszych miesiącach r. b. samorodne zwrócenie się mas robotniczych przeciw używaniu alkoholu), prof. Bujwid—o «rozpajaniu ludu przez inteligencję», prof. Piltz—o wpływie alkoholu na choroby umysłowe i t. p. Prof. Piltz zaznaczył, że najnowsze badania naukowe doprowadziły do wyniku, iż blisko 70 proc. chorych umysłowo zapada na tle alkoholizmem. Jednym z ciekawych punktów obrad była kwestja, czy szerzenie abstynencji można i należy zaczynać już w wieku dziecięcym. Pytanie rozstrzygnięto twierdząco. Przy «Eleuterjach» uchwalono zakładać koła dzieci, na wzór istniejącego już w Krakowie. Mali członkowie tego Koła wzięli też na swój sposób udział w zjeździe. Ze śpiewem na ustach i ze sztandarem weszli na salę obrad i tu odbyto z nimi pogładową lekcję o niszczącym wpływie alkoholu na ustrój ludzki. Jeden z referentów informował o ruchu abstynenckim wśród młodzieży akademickiej w Galicji, podając, że liczba abstynentów wśród niej wynosi około siedmiuset. Poseł Daszyński zapowiedział, że partja socjalistyczna urządzi w najbliższym czasie szereg zgromadzeń w całym kraju celem zwalczania alkoholizmu. Prócz przedstawicieli inteligencji nie brakło na zjeździe i robotników, a jeden z nich, ubogi górnik szląski, w słowach wzruszających pro-



stotą powiedział, w jaki sposób z alkoholika, trapionego materjalnemi i moralnemi nieszczęściami, stał się człowiekiem pracy i obowiązku, zadowolonym ze swego losu.

Zjazd, dzięki pośrednictwu prasy, obradował wśród żywej uwagi społeczeństwa. Okoliczność ta podnosi niemało jego znaczenie. Wpływ zjazdu utrwali się nadto przez ogłoszenie drukiem wszystkich wygłoszonych na nim referatów i przeprowadzonych nad nimi rozpraw. Podczas obrad obiegała wydana świeżo odezwa lekarzy do polskiego społeczeństwa, wykazująca, że alkohol jest trucizną i nie powinien być nadal zaliczany do środków odżywczych. Odezwę tę podpisało 200 lekarzy krakowskich, lwowskich, warszawskich i łódzkich.

Ton.

### POD BERLEM PRUSKIEM.

[Banki ludowe na Górnym Szlązku].

Wyrok sądu bytomskiego, skazujący członków zarządu i rady nadzorczej Banku ludowego w Bytomiu ogółem na 5,500 m. kary i 6 tygodni więzienia, wywołał wielkie wrażenie nie tylko na Szlązku Górnym, ale i we wszystkich innych dzielnicach polskich, należących do monarchji Hohenzollernów. Banki ludowe polskie rozwinęły wszędzie ruchliwą działalność. Obracają ogromnemi funduszami. Cieszyły się dotąd powszechnem zaufaniem. Miałyby to zaufanie nie być usprawiedliwione?

Tak nie jest. Przebieg procesu wykazał, że oskarżeni nie przyczynili bankowi żadnej szkody, że służyli mu uczciwie. Fakt, iż za błędy formalne w układaniu bilansów spadła kara tak surowa, źle mówi o bezstronności sędziów pruskich, dla których akeja polskich instytucyj finansowych jest zdawna solą w oku.

Ale równocześnie opinja polska musiała przyznać, że takie błędy nie powinny mieć miejsca. Wobec Niemców wywołują szyderstwa na rachunek «gospodarki polskiej». Wobec ludności polskiej, szukającej lokaty dla swych oszczędności, mogą osłabić zaufanie.

Jak znacznem jest to zaufanie, przekonują cyfry. Na samym tylko Szlązku Górnym istnieje 8 polskich banków ludowych, mianowicie: w Bytomiu, Gliwicach, Siemianowicach, Królewskiej Hucie, Zabrze, Raciborzu, Opolu i Koźlu. Banki te liczyły w 1904 r. 4,239 uczestników. Depozyty wynosiły razem blisko 9 milionów marek, obrót ogólny 16,372 tys. marek. W Poznańskim i w Prusach zachodnich organizacja banków ludowych, prowadzona ener-

gicznie dłonią ks. Wawrzyniaka, przedstawia się nierównie okazalej.

W jakim sposobie można uniknąć podobnych procesów? Należy przestrzegać, iżby na czele banków, w zarządach i radach nadzorczych brali udział ludzie, fachowo obznajmieni z tego rodzaju pracą, aby stanowiska te sprawowali tylko rzeczoznawcy, mający czas i dobrą wolę do ścisłego spełniania swych obowiązków. Jakknajwięcej takich ludzi, jaknajmniej «*hommes de paille*», noszących znane nazwiska, ale ani kompetentnych, ani mających możność, przy nawale innych zajęć, poświęcenia się danej instytucji finansowej.

K—za.

### POZNAŃ, w czerwcu.

[Niedoszłe pojedynki].

△ Przed paru miesiącami hr. Maciej Mielżyński, młody poseł «ludowy», bardzo dobitnie scharakteryzował w Sejmie Rzeszy członków hakatystycznego związku dla kresów wschodnich. Nazwał ich patryjotyzm — pospolitym geszeftem, którego główną sprężyną jest karjerowiczostwo. Odmówił im wszelkich szlachetniejszych uczuć, nawet honoru.

Hakatyści nie dali czekać z odpowiedzią. Oficjalny organ związku oświadczył hr. Mielżyńskiemu, że «kto lekkomyślnie obchodzi się z honorem innych, ten sam oczywiście żadnego honoru nie posiada».

Hr. Mielżyński, obrażony szowinistą, teraz sam uczuł się przez nich obrażonym. Teraz dopiero, bo choć owa obelżywa notatka ukazała się już na łamach «Ostmark» dość dawno, dowiedział się o niej obecnie.

Wyzywa tedy autora artykułu na pojedynkę. Redakcja objaśnia, że za notatkę odpowiada solidarnie cały zarząd związku. Hr. Mielżyński wyzywa na pojedynek wszystkich członków zarządu. O ile można jednak mniemać, ci ostatni nie mają najmniejszej ochoty stanąć w szrankach z polskim arystokratą, który uchodzi za najlepszego strzelca w Poznańskim.

Rozumują zapewne tak: hr. Mielżyński nam wymyślał, myśmy nawymyślili jemu. Funt fig za fig funt. Daliśmy mu zadośćuczynienie na tej drodze, którą sobie sam wybrał.

Dziś nie wiadomo, jak się ta afera skończy. Ale odrazu nasuwają się poważne wątpliwości, czy w walce, którą prowadzi społeczeństwo wielkopolskie z uciskiem niemieckim, bohaterowie *à la* Cyrano de Bergerac mogą przynieść znaczniejsze korzyści sprawie narodowej. Walka w Wielkopolsce wymaga pracy wytrwałej, spokojnej i rozumnej, bo taka tylko może wytworzyć skuteczną obronę. Fajerwerki pojedynkowe oddziałują głównie na wyobraźnię pensjonarek. Choćby hr. Mielżyński zgładził z tego świata pp. Tiedemanna, Kenemanna i paru ich kolegów — nie tylko pod smutnego położenia ludności polskiej też berłem pruskiem nie poprawi, lecz przeciwnie, sprawdzi na nią nowe razy. Miejsce zgładzonych zajmą zastępy innych, wścieklejszych jeszcze wrogów, za którymi stanie zwartą ławą rozdrażniona opinja niemiecka.

B.

△ Wiedeń. Sesja parlamentarna rozpoczęła się. Na pierwszym posiedzeniu Koła polskiego hrabia Dzieduszycki, omawiając pismo odręczne cesarza Franciszka - Józefa do Andrzeja hr. Potockiego w sprawie Wawelu, wezwał zgromadzonych posłów polskich do wyrażenia wdzięczności monarsze przez powstanie, co też skutecz-

nione zostało wobec pełnych zapłać oklasków. Koło polskie wykreśliło ze swej listy posła Walewskiego.

△ Berlin. Główny zarząd Związku dla kresów wschodnich wytoczył proces redakcji «Dziennika Berlińskiego» o obrazę. Ogłaszając pewną hakatystyczną odezwę agitacyjną, «Dzien. Berl.» nazwał ją «bezczenie klamliwą i farfuzją». Sąd w Moabie skazał redakcję na 150 m. kary.

> Ameryka. W Stanach Zjednoczonych polacy stali się z powodu swej liczebności czynnikiem poważnym, z którym liczyć się muszą politycy amerykańscy. Przekonać się było można o tem podczas ostatniego wyboru prezydenta, kiedy głosy polaków w stanach Wisconsin i Illinois przeważały szale zwycięstwa na korzyść partji republikańskiej. W samym Chicago żyje 200 tys. polaków. Po Chicago, Milwaukee odznacza się wielką liczbą zamieszkujących je polaków. Partja polska zajmuje w zarządzie tych miast drugie miejsce i cieszy się znacznymi wpływami. Prezydent Roosevelt zamianował cały szereg polaków sędziami pokoju, dyrektorami poczty i t. p. Tak naprzykład został p. Heliński dyrektorem poczty w Guluth, p. Błoński wyższym sędzią w Milwaukee, p. Piniakowski sędzią pokoju w Aschland.

> Ameryka północna. W Cleveland, w stanie Ohio, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki, który polacy tamtejsi wzniesli ze składek publicznych i ofiarowali miastu. Uroczystość wypadła okazale; wzięły w niej udział dziesiątki tysięcy osób. W południe ruszył do parku Wade, gdzie pomnik ustawiono, olbrzymi pochód polskich stowarzyszeń i organizacyj, oraz polskiej i angielskiej publiczności, wśród dźwięków muzyki i śpiewów. Obok pomnika wzniesiono estradę na kilkadziesiąt osób. Tu, w przytomności przedstawicieli prasy, członków komitetu i zaproszonych gości, odbył się akt oddania pomnika miastu przy odgłosie salw armatnich i karabinowych. Burmistrz Clevelandu, T. Johnson, złożył podziękowanie komitetowi. Przemawiali jeszcze inni amerykańscy, polacy i czesni. Pomnik mierzy 28 stóp i znajduje się w najpiękniejszej części parku. Przy tej sposobności przypomnieć warto, że w roku zeszłym odsłonięto pomnik «bohatera dwóch światów» w Chicago. W kilkanaście zaś dni po uroczystości w Cleveland miał być odsłonięty trzeci pomnik Kościuszki: w Milwaukee, w parku jego imienia.

## ZAGRANICA.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nie tylko prezydent Roosevelt odegrał rolę wybitną w sprawie nawiązania przedwstępnych rokowań pokojowych. Francja miała tu także dużo roboty, sama bowiem znalazła się w położeniu nadzwyczaj trudnem, w którym odwołanie się do przymierza z Rosją stało się koniecznością. Porozumienie z W. Brytanią nie wystarczało, bo choć niema na morzu równej sobie potęgi, na lądzie niezbyt wielką dać mogłaby pomoc. Chwila była przesileniowa. Nie podejrzewano nawet w kołach szerszych, że wybuch nowej wojny franko-niemieckiej mógł nastąpić z dnia na dzień. Polityka p. Delcassé, świadomie czy nieświadomie, zmierzała wprost do tego. Niemcy miały mnóstwo powodów do urazy, p. Delcassé bowiem



nie krępował się wcale w objawianiu swojej do nich niechęci. Kiedyś—niezbyt dawno to było—gdy p. Loubet odwiedzał Petersburg, ces. Wilhelm polecił powiedzieć przejeżdżającemu przez Berlin p. Delcassé'mu, że chciałby z nim pomówić. Minister francuzki odrzekł na to, że „nie ma czasu“. Gdy ks. Henryk pruski przyjął zaprosiny Klubu automobilistów paryskich i wybrał się już był do Paryża, proszono go urzędownie, by podróży zaniechał. Gdy ks. Fryderyk-Wilhelm chciał odwiedzić w Cannes narzeczoną, p. Delcassé oświadczył, że to jest ze względów spokojności publicznej niemożliwe. To były ukłęcia szpilkowe. Ale nie ograniczono się do nich. Dyplomacja francuzka, może pod wpływami angielskimi, usiłowała oderwać Włochy od trójprzymierza i w ogólności dążyła do odosobnienia Niemiec i, przekonana potrosze o pomyślnym skutku tych zabiegów, zabrała się do sprawy marokańskiej, ignorując zupełnie istnienie *weltmachtu* germańskiego.

Niemcy zorientowały się wkrótce. Cesarz Wilhelm wyruszył na morze Śródziemne, zwiedził Włochy, porozumiał się z ich królem i mężami stanu, poczem wyładował w Maroko i oświadczył uroczysto, że interesów niemieckich w tem państwie maurytańskim bronić będzie bezwzględnie, nie uznając żadnych umów co do losu Maroko, zawartych bez udziału Niemiec. Nastąpiła chwila przelomowa. P. Delcassé brnął coraz dalej, i widmo wojny ukazało się już we mgle najbliższej przyszłości. Ale ces. Wilhelm wojny nie chciał. Wysłał do Paryża p. v. Donnersmarka, by przelożył rządowi francuzkiemu, że lepsza zgoda słomiana od złotej wojny. P. Rouvier przyszedł bez trudności do wniosku, że lepiej poświęcić p. Delcassé'go, niż zaostrzać targ już dość kłopotliwy. Ostatni minister gabinetu p. Combes, musiał rozstać się ze swoją teką. Za lat dwadzieścia, a może znacznie prędzej, bo czas dziś szybko leci, ukazą się ciekawe jego pamiętniki.

W Maroku szło wszystko tymczasem według programów. P. René Taillandier mówił swoje, hr. Tattenbach swoje, ale sultan wolał posłuchać posła niemieckiego i wystąpić z wnioskiem zwołania konferencji międzynarodowej. Lepiej mieć do czynienia z dziesiątkiem poróżnionych potęg, niż z trzema przyjaciółmi zgodnymi. Za dobrą radę warto nawet udzielić obywatelom parę koncesyj zyskownych. W Londynie, gdy wniosek marokański się ukazał, nie wiedziano jeszcze, co będzie z p. Delcassé, posłano przeto instrukcję p. Lowtherowi, by dał wyraz odmowie W. Brytanji co do udziału w konferencji. Zanim zdołano wskazać te przesłać (w Fezie telegrafu ani śladu), usunął się p. Delcassé, i co będzie dalej, przewidzieć trudno. P. Rouvier codziennie rozmawia z ks. Radolinem, ale nikomu treści tych rozmów nie opowiada. Z Waszyngtonu przyszły dwa telegramy. Jeden mówi, że Stany Zjednoczone chcą

uczestniczyć w konferencji, drugi — że nie chcą za nic. Jak jest istotnie, dotąd nie wiadomo, ale że republika zaoceanowa sprawy nie lekceważy, wnosząc można z narad nad nią ministrów pod przewodnictwem p. Roosevelta. W naradach brał udział po powrocie do zdrowia energiczny p. Hay.

Anglicy postanowili widocznie zabrać się stanowczo do wymięcia stajen agiaszowych administracji wojskowej. Komisja parlamentarna, która przesłuchiwała niezliczonych świadków, wydaje jedną księgę błękitną po drugiej, wynosząc na światło dzienne wszystkie braki, wady i nawet zbrodnie zarządu wojskowego. Księga ostatnia zawiera materiał nader smutny. Gdy zawarto pokój z boerami, jen. Kitchener uznał za stosowne wyprzedać olbrzymie zapasy żywności, nagromadzone na wypadek dłuższej kampanji dla utrzymania armji trzykroć-stutysięcznej i poruset tysięcy mułów i koni. Sprzedano je, naturalnie, po cenie niższej, nabywcy zaś, działając w porozumieniu z paru urzędnikami wyższej intendentury, dostarczali w dalszym ciągu ministerstwu wojny nabyte w ten sposób zapasy po cenach normalnych. Obłowili się wspaniale. Tylko, że w Anglii takie rzeczy ujawniają się i pociągają przykre za sobą następstwa, bez względu na wszelkie stanowiska i na wszelkie tajemnice stanu. Księga błękitna leży na półkach księgarskich, dostępna całemu światu. Wszystko o swojej porze. Jeszcze przed kilku miesiącami jeden z intendentów dobił się ukarania „Times'a“ za „potwarz“. Teraz nietylko dziennik grzywnę zapłaconą odzyska, ale źle będzie ze „spotwarzonym“.

We Włoszech nieco inaczej. Zdawna już mówią tam o nadużyciach w zarządzie marynarki, ale idzie z tą sprawą po grudzie. Poruszono ją przed kilku dniami w parlamencie. I minister marynarki zaczął mówić o dzielności floty, o dbałości zarządu, o duchu patriotycznym, o pracy marynarzy, o ich poświęceniu dla ojczyzny, o godności oficerów i ich zaparcie się siebie, o fladze włoskiej, powiewającej dumnie na morzach sąsiednich i nad morzem Czerwonym, o miłości kraju, o tradycjach prastarych, o patriotyzmie. Oklaskom nie było końca. A księgi błękitnej, czy zielonej, nie będzie.

W Grecji sędziwy Deljanis padł ofiarą niecnego zamachu. Zbliżył się doń jakiś człowiek, powitał grzecznie, nawet w rękę ucałował i pchnął nożem. Śmierć nastąpiła po chwili. Deljanis miał lat ośmdziesiąt. Od r. 1838 grał wybitną rolę polityczną. Na czele rządów stanął w roku 1885, jako szef gabinetu po Trikupisie. Był narodowcem zapalonym. Popierał powstania na Krecie, dążył do rozszerzenia granic Grecji na północ, gotował się do wojny z Turcją zaraz po zjednoczeniu Bułgarji z Rumelją i tylko blokada portów greckich przez floty europejskie wybuchowi wojny przeszkodziła. Wywołał w kilka lat potem wszakże

wojnę nieszczęśliwą i wyprawił oddziały grecki na Kretę. Popularność jego nieco podupadła, w ostatnich wszakże latach wzmożła się znowu. Tlumomal nie zlynchował mordercy, a pogrzeb Deljanisa był uroczystym wyrazem żałoby narodu. W Grecji mordy polityczne ustały. Sprawca zamachu był tylko szulerem podupadłym z powodu zamknięcia domów gry przez zamordowanego ministra. Nosił się z myślą założenia na Korfu zakładu, współzawodniczącego z Monte-Carlo. Deljanis naturalnie podanie odrzucił. Tylko tyle.

J. Mz.

## WOJNA I POKÓJ.

Petersburg, 8 (21) czerwca.

Ojama wykonywa zwolna, lecz bezustannie ruchy postępujące na wschodzie i na zachodzie terenu wojennego. Na wschodzie posuwają się w kierunku północnym oddziały wojskowe (może jen. Hasegawy), których części przednie zbliżają się już do Hengszenu i Nusanu w Korei; miejscowości te znajdują się już o 200 tylko wiorst od Władystostoku, a ruch wojsk japońskich w tym kierunku budzi znaczne obawy. Na zachodzie japończycy energicznym naciskiem zajęli miejscowość Laojanczunpen. Zaszła tu 3 (15) czerwca bitwa, kilka godzin trwająca, podczas której japończycy posunęli naprzód dywizję piechoty i 30 szwadronów jazdy z artylerją, zmuszając do cofnięcia się przednie oddziały jen. Miszczenki, liczące przeszło 6 tys. ludzi z działami. Rosjanie podług doniesienia japońskiego zostawili 80 trupów i trochę jeńców; japończycy stracili podczas ataku 185 zabitych i rannych. W środkowych linjach posunął się nieco jen. Kuroki, oddalony już tylko o 12 wiorst od przednich straży rosyjskich. Bitwa ogólna rozpocząć się może lada chwila, gdyż Ojama, ukończywszy swe przygotowania, zajął obecnie upatrzone stanowisko, rozłożywszy szerokiem półkolem swoje wypoczęte wojska naprzeciwko armji Liniewicza. Co się tyczy wojsk rosyjskich, to, podług depesz korespondenta «Now. Wrem.», są one gotowe do bitwy, której pragnie także sam Liniewicz. Jednakże prasa zagraniczna, jak również i rosyjska, z wyjątkiem niektórych tylko pism, usilnie przestrzega przed nowym rozlewem krwi, czyniąc przypuszczenie, że Ojama i na ten raz zniweczy usiłowania wodzów rosyjskich, co tylko pogorszy może warunki przyszłego pokoju.

Tymczasem energiczna akcja prezydenta Roosevelta za pokojem wydaje dalsze owoce. Za jego pośrednictwem Rosja i Japonja zgodziły



się już na Waszyngton, jako na miejsce spotkania swoich delegatów, mających w języku angielskim omówić warunki pokoju. Delegaci japońscy, których nazwiska nie są jeszcze znane, udać się mają wkrótce z Tokio do Waszyngtonu (podróż zajmie trzy tygodnie czasu), dokąd także przybędą delegaci rosyjscy, którzy zresztą nie są jeszcze wyznaczeni. Roosevelt czyni obecnie starania, aby Rosja i Japonia niezwłocznie zgodziły się na dłuższy rozejm broni, aby uniknąć krwawego i, zdaniem jego, zupełnie już niepotrzebnego starcia w Mandżurji pomiędzy wojskami Ojamy i Liniewicza. Śmierci i kalectwu jeszcze kilkudziesięciu tysięcy ludzi prezydent Stanów Zjednoczonych pragnie usilnie zapobiedz. Opinia japońska, zadawalając się osiągniętymi zwycięstwami oręża, przechyla się na stronę pokoju: niedawno odbył się w Tokio na cześć pokoju pochód 10 tysięcy dzieci do parku Hibia. Tylko dwie partje skrajnie patryjotyczne w Japonji pragną dalszej wojny, żądając wymuszenia na Rosji jeszcze dogodniejszych warunków przyszłego pokoju.

Oprócz ustąpienia z miejsc zawojowanych przez Japonję, Rosja teraz ma być skłonna do wypłacenia umiarkowanego wynagrodzenia wojennego, a może i do odstąpienia Sachalinu; natomiast rozbrojenie Władystoku i zakaz utrzymywania floty rosyjskiej na Dalekim Wschodzie przez Rosję — nie będą przyjęte; zresztą Japonja tych dwóch warunków narzucać nie zamierza. Istotne punkty pokoju nie są dotąd znane, bo żadna strona naturalnie nie ogłasza ich przed czasem, to jest przed konferencją delegatów.

Szt.

W Moskwie rozlepiono w środę, 8 (21) b. m. ogłoszenia naczelnika miasta, uprzedzające ludność o mającej nastąpić mobilizacji i wzywające mieszkańców do zachowania w tym razie spokoju. Podług pogłosek ogłoszenie mobilizacji oczekiwane jest 16 (29) czerwca.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### PRZEGLĄD.

[Strejki nie doszły do skutku. Objawy wytrzeźwienia. Zastój w socjalizmie. Katolickość kraju i sprawy religijne na Chełmszczyźnie].

Odpowiedź, jaką otrzymali pracownicy kolei wiedeńskiej od ministerstwa komunikacyj w sprawie kasy emerytalnej, nie była trudną do przewidzenia. Ministerstwo nie zgadza się na likwidację kasy i na wypłacenie udziałów jej uczestni-

kom. Odwołuje się przytem na zobowiązania prawne, które, nie zawsze świadomie, tem niemniej jednak stanowczo przyjmował każdy uczestnik, wchodząc w umowę z drogą warszawsko-wiedeńską. Pisma uznają, że odmowa w danym wypadku oparta jest na zdrowej zasadzie ekonomicznej. Likwidacja kasy ze zwrotem wkładów, jak tego żądali uczestnicy, jest sprzeczna z podstawami przezorności—słusznie czy niesłusznie pojętych, na których przecież opiera się kasa.

Ministerstwo proponuje przekształcenie kasy i do współ-pracy w tym kierunku chce zaprosić delegatów z grona urzędników kolei. Do sierpnia r. b. należy rozpatrzyć sprawę wszechstronnie i zdecydować, jaki typ kasy najlepiej odpowiada potrzebom miejscowym. W ten sposób władza daje możność do zużycia nagromadzonej energii celowo i spokojnie.

Tymczasem owa energja, podniecana i drażniona przez sztuczną agitację, szuka ujścia w ogłoszeniu bezrobocia. Odpowiedź ministerstwa wywołała wśród pracowników kolei nowe wrzenie, a w Królestwie ponowne obawy wybuchu strejku, którego ofiarą byłby nie tyle rząd, ile przedewszystkiem społeczeństwo polskie i sami pracownicy kolejowi.

Trzeba mieć nadzieję, iż przestrogi i nawoływania odniosą skutek. W Łodzi robotnicy stają już licznie do pracy. «Słowo» stwierdza objawy wytrzeźwienia. Robotnicy i społeczeństwo zaczynają rozumieć, że bezcelowe i ciągle strejkowanie prowadzi do anarchji, chociaż same strejki w pojedynczych wypadkach są usprawiedliwione, jako zjawisko czysto ekonomiczne. Królestwo ma dziś dość strejków i więcej ich nie chce. A już całkiem bezrozumny byłby strejk robotników rolnych wobec uciążliwego traktatu handlowego z Niemcami. Warsztat rolny daje Królestwu rocznie 400 milj. rubli i zachwianie jego wytwórczości pogrążyłoby kraj w nędzy. Nie na strejkach rolnych, lecz na podniesieniu kultury rolnej wzmódz się może dobrobyt. Tymczasem fundusze są niezbędne dla wielu potrzeb kulturalnych. Przedewszystkiem na akademje i szkoły rolnicze oraz na zaprowadzenie w kraju długoterminowego kredytu ziemskiego dla włościan. Ale żeby go wykołatać w tak trudnych czasach, trzeba wciąż pisać i składać memorjały do władz. Do tego zachęca w pismach p. H. Wiercieński, sędzia gminny. Wszyscy zresztą czekają, aż będą rozpisane wybory do sejmu państwowego, żeby wówczas wystąpić z tyśiąciami projektami odrodzenia ekonomicznego Królestwa. Chęć pracy legalnej jest tak wielka, że «Dziennik dla Wszystkich» poczytuje już

sprawę socjalistów w Królestwie za zupełnie przegrana, utrzymując, że ich gwałtowna agitacja przeciw kapitalistom i rządowi poniosła dziś jawną klęskę. «Dziennik» to tłomaczy silną «katolickością» Królestwa; jeszcze słuszniej może byłoby to tłomaczyć naturanym instynktem ekonomicznym ludności, chcącej raczej jeść, niż iść pod kule patrolów kozackich. Zachodzące tu i owdzie wypadki postrzelenia policjantów są obecnie sporadycznymi odruchami agitacji, dziś podsycanej niecierpliwem oczekiwaniem spodziewanych reform społecznych.

Pol.

WARSZAWA, 17 czerwca.

[Krzyki warszawskie. «Sądy doraźne» i «pogromy». Wystawa Marjańska źródłem pociechy i pokrzepienia. «Bielany» nie dopisały. Białania kielbasnika. Szewcy w zgodzie. Zjazdy koleżeńskie. Szkoła udziałowa].

+ «Krzyki warszawskie», to znaczy: najdoniośniejsze głosy, rozlegające się po ulicach i podwórzach warszawskich, zmieniają z roku na rok swój charakter. W tym roku trzymają w nich prym dwa chóry wrzaskliwe. Jeden, prócz „strejków, wybuchów i zbrodni“ (wszystko z dodatkiem epitetu „ogromne“), obwołuje wciąż „bitwy na Dalekim Wschodzie“, „telegamy z Dalekiego Wschodu“, „wyjazdy na Daleki Wschód“; drugi łagodnym, lecz silnym i natrętnym głosem zachwala od świtu do nocy „jedwabni matier-ji“, również z Dalekiego Wschodu pochodzące. Wszędzie Wschód, wschodni zalew, wschodnie, czyli złote „niebezpieczeństwa“. Kiedyindziej panami sytuacji byli sprzedawcy programów wyścigowych i obnosiciele lodów—dziś jednych i drugich zepchnięto na plan ostatni.

Sądzę, że gabinety i poczekalnie lekarzy chorób nerwowych są od dłuższego czasu przepelnione. Dziś warszawianin spożywa w ciągu jednej doby więcej okropności, niż ich miał dawniej przez rok cały. W kronice codziennych wypadków miejsce noża zaczyna coraz częściej zajmować rewolwer. Wśród ludu warszawskiego lekceważenie ludzkiego życia, zupełny brak skrupułów przy spełnianiu zbrodni, pozorowanych sztucznie motywami, stają się wprost przerażające. Zda się chwilami, że patrzymy na jakies niebywałe rozkiełznanie instynktów drapieżnych, na zupełny zanik zmysłu moralnego, na wyrzucie się dobrowolnie z nakazów religijnych i nabytków cywilizacji.

Nietylko oświecać ten lud trzeba, lecz i umoralniać—umoralniać przy pomocy książki, dziennika i żywej mowy. Rozległe pole działania odkrywa się tu kaplanom. Nietylko kazać do przychodzącego ludu, lecz wprost: iść między lud powinni.

Weszły u nas naprzykład na porządek dzienny „sądy doraźne“. Jednego dnia, część publiczności, opuszczającej teatrzyk ogródkowy, otacza w Alejach samotnie idącego człowieka. Rozlega się kilkanaście wystrzałów rewolwerowych. Człowiek pada w agonji—strzelający uciekają.

Nazajutrz do małego sklepiku przychodzą na południowy posiłek pracownicy pobliskich warsztatów, młodzi chłopcy powyżej i poniżej lat dwudziestu. Wła-



ścicielka zdrzemnęła się na chwilę. Budzi ją krzyk i jęk. Napół nieprzytomna widzi padającego na ziemię jednego ze stolowników z rozkrwawioną głową. Iuni, a w ich liczbie zabójca, w jednej chwili rozpierzchli się.

A oto znowu „sąd doraźny“ w odmiennym, lecz modnym obecnie stylu. W pewnym domu na Lesznie jakaś „Marysia do wszystkiego“ jest niezadowolona ze swej pani. Niezadowolenie wzrasta, gdy przy wypłacie zasług „wytrącają“ jej za stłuczony półmisek czy karafkę; biegnie na skargę do tak zwanych „kuzynów“. Na poczekaniu złożono sąd, wyrok wydano: padło modne dziś również hasło: pogrom! W pół godziny później do mieszkania „skazanej obywatelki“ wtargnął tłum drabów i powyrzucał oknami na podwórze i na ulicę wszystkie jej rzeczy, czyniąc szkody na kilka tysięcy rubli.

*Nota bene.* Tego rodzaju pogromy cieszą się stale zupełną bezkarnością.

A tymczasem na Krakowskim-Przedmieściu, w salach muzealnych, wspaniale i żobnie udekorowanych, rozkłada skarby pamiątek i roztacza urok świętości przepiękna Wystawa Marjańska. Wywrwać się na kilka chwil z chaosu i odmetu bieżącego życia, uciec się pod obronę Bożej Rodzicielki, i wśród tych starych obrazów, chorągwi, rzygnaw, ksiąg, posągów i płaskorzeźb, podumać i potęsknić—jakaż to kąpiel ożywcza dla ducha!

Komitet wystawy, przy najenergiczniejszym współudziale swego sekretarza, księdza Skimborowicza, pokonał niezliczone trudności, jakie mu obecne, dla takich przedsięwzięć niepomyślnie czasy nastęrczały, i szczęśliwie doprowadził do końca rzecz piękną i wielką. Wystawa nietylko zaspakaja ciekawości, ale zarazem pokrzepia i uszlachetnia dusze.

Posępny nastrój chwili odbił się w tym roku i na tradycyjnych „Bielanach“, gdzie podczas zabawy odpuستowej panowały niepamiętne pustki i niebywała wstrzeźliwość w jadło i napój. „Casy na durch się popsuli!“—biadał przedemną pewien kielbasiak, powracający z Bielan z nierozprzedanym zapasem parówek. „Pewnikiem będzie kunicie świata, bo ludzie całkiem o Panu Bogu zapomnieli—nie tak jak dawniej, kiedy to bez godzinę więcej sprzedawało się kielbasków, niż teraz bez caluśkie święta...“

Nadzwyczajna stagnacja na Bielanach, na Saskiej Kępie i t. p. ztąd może częściowo pochodzi, że główni niegdys miejsc tych bohaterowie: szewcy warszawscy, dziwnie w ostatnich czasach ustatkowali się i spowaźnieli. Nawet już się między sobą nie kłócą. Na walnem zebraniu majstrów kunsztu szewckiego uradzono niedawno, że żaden nie ma drugiemu „w drogę wlać“, czyli, wyrażając się ekonomicznie: wytwarzać mu konkurencji, każdy bowiem może i powinien trzymać się swojej specjalności. Słowem przeprowadzono w tym najślawetniejszym z cechów warszawskich pożądany wszędzie „podział pracy“.

Mieliśmy dwa liczniejsze zjazdy koleżeńskie. Na jednym zebrali się dawni studenci Szkoły Głównej, na drugim byli uczniowie szkoły handlowej imienia Kronenberga. Ostatni zjazd pozostawił po sobie trwalszą pamiątkę pod postacią podniesionego i zaakceptowanego projektu Akademii handlowej.

Niepewny stan sprawy szkolnej zmusza ludzi dobrej woli do szukania środków zaradzenia złemu. Ostatnie posiedzenie „Koła właścicieli domów i lokatorów“ uchwalilo starać się o koncesję na nową, wzorową pod każdym względem, szkołę udziałową, która mogłaby być otwartą już od września. Szczegółowe opracowanie projektu i trudy wprowadzenia go w wykonanie polecono specjalnym delegatom.

F. G.

+ **Sekcja rolna warszawska.** Głównym punktem ostatniego posiedzenia sekcji był referat jej prezesa, p. Stan. Chełchowskiego, o rolnictwie w organizacji samorządu ziemskiego. P. Ch. streścił historię samorządu ziemskiego u nas w stosunku do rozwoju naszego rolnictwa i stawiał za wzór i cel zabiegów naszych rolników: dążenie do utworzenia instytucji, możliwie najbardziej zbliżonej do t. zw. izby rolnej niemieckiej, lub do samorządnych instytucji rolniczych w Austrii. Drugi referent, p. St. Leśniowski, poruszył kwestję nawozów sztucznych i wykazał ich wartość jedynie dla gospodarstw melioracyjnych wzorowych.

+ **Piotrkowskie Stowarz. rolnicze,** co do sprzedaży nawozów sztucznych zajmuje w rzędzie innych stowarzyszeń rolniczych w Królestwie miejsce trzecie; pod względem sprzedaży maszyn i narzędzi — czwarte, pod względem sprzedaży nasion — drugie. Największy obrót ogólny wykazuje Warszawa, następnie idzie Lublin; Piotrków zajmuje miejsce trzecie.

+ **Płockie Tow. rolnicze** miało w roku zeszłym 408 członków; dochód wynosił 7,892 rb., wydatki—8,216 rb. (jest zatem niedobór); majątek oszacowano na 28,387 rb. Tow. utrzymuje stację meteorologiczną, bibliotekę i zaczątek muzeum rolnicze.

+ **Spółka mleczarska „Biruta“.** W roku 1904 spółka posiadała 60 członków, reprezentujących kapitał 2,932 rb. Sprzedano za pośrednictwem spółki 614 tys. funtów za 219 tys. rb., co czyni przeciętnie 36,3 kop. za funt. W celu wyzyskania rynków wewnętrznych, postanowiono otworzyć w Szaławach kantor „Biruty“. Na dyrektora zaproszono ponownie p. E. Romera.

## Praktyka studentów.

W paru dziennikach warszawskich pojawił się następujący komunikat:

«Zarząd warszawskiego instytutu politechnicznego zwrócił uwagę na nieznaczne w r. b. zapotrzebowanie na praktykę letnią studentów instytutu przez różne fabryki i zakłady przemysłowe w kraju. Skłoniło to zarząd wspomniany do odwołania się listownie do znanych mu zakładów przemysłowych z prośbą o wyjawienie przyczyn tej obojętności ze strony przemysłowców. Na pytania te nadeszły prawie jednobrzmiące odpowiedzi, których treść przytaczamy poniżej dosłownie: «Zarząd fabryki ma za szczyt oświadczyć, że w r. b. studenci wyższych zakładów naukowych technicznych nie będą przyjmowani na praktykę, a to, po pierwsze, z przyczyny niepożądanego oddziaływania na robotników fabrycznych uczącej się młodzieży, która, zamiast zajmować się sprawami zawodowymi, oddaje się gorąco sprawom politycznym, zwłaszcza w obecnej porze, gdy wśród robotników daje się zauważyć silne wrzenie nie tyle charakteru ekonomicznego, ile politycznego. Po drugie, zarządy fabryk uznają bezcelowość praktyki dla osób, nie posiadających dostatecznego przygotowania teoretycznego i nie przyzwyczajonych do prawidłowej i systematycznej pracy. W końcu zarządy fabryk proszą o zwrócenie uwagi na ten szczegół, że zakłady przemysłowe stale dawały zarobek inżynierom, wychowawcom wyższych zakładów naukowych technicznych w państwie; w ostatnich wszakże czasach, wobec naruszenia prawidłowego biegu zajęć w wyższych zakładach naukowych, zarządy fabryk zmuszone są sprowadzać inżynierów zagranicznych z powodu niedostatecznego przygotowania technicznego inżynierów miejscowych».

«Kurjer Codzienny» gromi z tego powodu surowo «obskurantyzm kapitalistyczny», w tymże samym numerze atoli drukując list pewnego robotnika, który protestuje prze-

ciw zachowaniu się studentów w fabrykach. «Kur. Warsz.» podaje w wątpliwość słuszność wywodów komunikatu, twierdząc, że większe zakłady przemysłowe w Warszawie nie ścieśniły wcale gościnności, okazanej studentom w latach poprzednich.

+ Od kilku dni obiegają po mieście niepokojące pogłoski z powodu okólnika, rozesłanego do urzędników zapytaniem, z ilu członków składają się ich rodziny i co z nimi, na wypadek ogłoszenia stanu oblężenia w mieście, uczynić zamierzają. Zasięgnąwszy wiadomości u najkompetentniejszego źródła, «Słowo» zapewnia, że okólnik wzmiankowany w żadnym nie pozostaje związku z chwilą bieżącą, a zatem powodem do jakiegokolwiek zaniepokojenia być nie może. Rozsyłanie od czasu do czasu okólnika, jak wyżej wzmiankowany, jest jedną ze stałych czynności władzy wojskowej, której podlegają prace mobilizacyjne. Obecny okólnik opiera się na rozporządzeniu, wydanym już przed 7 czy 8 laty, a więc, jak powtarzamy, z wypadkami chwili bieżącej nie ma absolutnie nic wspólnego.

+ Według depeszy agencji, uroczystości Bożego Ciała nie przeminęły bez wypadku. Podczas procesji na Krakowskim Przedmieściu krzyk przyłapanego na kradzieży złodzieja, czy też wołania o pomoc kobiety, której zemdleło dziecko, wywołały wielki popłoch. Tłum począł uciekać bezładnie. W ścisłu 20 osób poniosło lżejsze obrażenia, dwie—cięższe.

+ Niektórzy artyści teatru Rozmaitości otrzymali zaproszenie na trzy występy w Wilnie na dochód miejscowego Pogotowia ratunkowego. Prezes dyrekcji Hoerschelman, uproszony przez Wł. hr. Tyszkiewicza, organizatora tych przedstawień, udzielił swojego zezwolenia wskazanym artystom. Program przedstawień wileńskich jeszcze nie jest ułożony ostatecznie, lecz jest pewnym, że na afiszach ukażą się nazwiska: Fredry, Słowackiego, Sienkiewicza i Blizińskiego.

+ «Kurjer Polski» zwraca uwagę na «straszliwą epidemię» samobójstw, szerzącą się w Warszawie. W ciągu miesiąca, t. j. od połowy maja do połowy czerwca, według wykazów Pogotowia ratunkowego, było w Warszawie 35 zamachów samobójczych. W istocie było ich więcej. Tylko w dwóch wypadkach na wymienionych 35—przyczyną była choroba umysłowa. Jako środek ratunkowy przeciw tej fatalnej epidemii «Kur. Polski» wskazuje jaknajrychlejszy powrót do spokojnej pracy.

+ «Kurjer Warszawski» pomieszcza w numerze z d. 15 czerwca r. b. rozporządzenie kancelarii generała-gubernatora warszawskiego, odwołujące postanowienie b. ober-policmajstra warszawskiego, bar. Nolkena, mocą którego p. Marja Olszewska odsunięta została od zawiadywania istniejącym przy redakcji «Kur. Warsz.» wydziałem ofiar, a redakcja—od bezpośredniego rozdawnictwa ofiar. Mimo to p. Marja Olszewska w tymże samym numerze «Kurjera» żegna się z czytelnikami: «Po 18-tu latach zarządzania wydziałem ofiar, jako córka ś. p. Wacława Szymanowskiego, redaktora i współwłaściciela «Kurjera Warszawskiego», usuwam się z dniem dzisiaj, pomimo, iż władza powróciła mi wstrzymaną chwilowo możność zajmowania się nadal szczerze umiłowaną pracą. Muszę odejść i wycofać się z ojcowizny, z którą żyłam się od lat dziecięcych... Czy działalność moja przyniosła kiedykolwiek choć trochę ulgi społeczeństwu naszemu, nie moja rzecz o tem sądzić, żegnając się jednak dzisiaj z czytelnikami pisma, które—jako spuściznę po ojcu—serdecznie ukochyłam, zapewnić tylko mogę, iż w ciągu tych lat 18-tu wytyczałam wszystkie siły swoje fizyczne i moralne, by uczciwie, sumiennie



i bezpośrednio wypełniać wolę ofiarodawców, z całego zaś serca dziękuję łaskawym czytelnikom za gorące i stałe popieranie próśb i odezwo moich». P. Olszewska kończy swą odezwe, że nie traci wiary w przyszłość i nie uchyla się od dalszej pracy, chociaż teren działalności musi, niestety! zmienić. Dodać należy, iż p. Olszewska sprzedała dobrowolnie swój udział własności «Kurjera»—zarówno jak jej matka i brat, p. Wacław Szymanowski.

† Po Warszawie krążyć poczęła odezwa do robotników, w której powiedziano, że ponieważ komorne pochłania większą część zarobków, nie wystarczających na wyżywienie robotników, należy więc dążyć do obniżenia komornego co najmniej o 25 proc. «Gaz. Handl.», notując treść tej odezwy, nazywa ją «szkodliwym bałamuctwem», przytem twierdzi, iż nadzieje przez nią rozbudane urzeczywistnić się nie dadzą, albowiem niema teorii ekonomicznej, która by pozwała na tak jednostronne rozumienie umowy, niema rachunku realnego, któryby usprawiedliwiał taką hurtową zniżkę wartości mieszkanka. W końcu «Gazeta» wyraża nadzieję, że hasło niewczesne mocą wewnętrznego braku logiki da się rozważyć i uniknąć nowego zamętu.

† Po dziesięciodniowej przerwie «Gazeta Warszawska» zaczęła znowu wychodzić. Redaktor i wydawca, p. Stan. Lesznowski, oświadcza, iż grono ludzi dobrej woli i serca, nie chcą pozwolić na upadek pisma, które przez wiek cały notowało radosne lub smutne losy kraju naszego, przyszło mu z pomocą i pozwala wskrzesić «Gazetę» na trwałych podstawach.

† Fundusz melioracyjny, uchwalony przez władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, uzyskał zatwierdzenie rządu.

† Jen.-gubernator warszawski uwolnił radę miejską od wypłacania Tow. Czerwonego Krzyża, przyznanych mu 14 tys. rb. zasiłku.

† Na podanie warszawskiego Towarzystwa higienicznego, aby jego przedstawiciele brali udział w rozpatrywaniu sprawy samorządu dla Królestwa, jen.-gubernator odpowiedział odmownie.

† Towarzystwo higieniczne warszawskie otwiera wydział przeciwalkoholyczny.

++ Z Łodzi. Stan przemysłu łódzkiego, mimo wstrząszeń, jakim ulega, poprawił się znacznie. Zauważyć się daje wzrost fabryk mniejszych, które teraz mniej odczuwają konkurencję firm wielkich, nie brak bowiem nikomu obсталunków.—Stwierdzono, że wśród przemysłowców łódzkich, którzy w memorjale, złożonym ministrowi skarbu, prosili między innymi o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach fabrycznych, znajdują się przeważnie osoby pochodzenia niemieckiego. — Strejkujący robotnicy nie pozwolili pracować w Łodzi nawet niedziedzom, którym z łaski udziela się pracy zamiast jałmużny w salach zajęć żyd. Tow. Dobroczyńności.—Grono osób z inteligencji łódzkiej wybrało komitety pedagogiczny i finansowy, które zajmą się urzędzeniem t. zw. «szkoły bez praw», 7-klasowej realnej; kosztą urzędzenia mają wynosić 40 tys. rb., budżet roczny—tylż. — Kolej fabryczno-łódzka daje w r. b. 7 proc. dywidendy, kiedy dawniej dawała po 18 proc., a nawet 25 proc.; jest obawa, że na rok przyszły dywidenda będzie jeszcze mniejsza.—Związek socjalistów żydowskich w Łodzi uprzedził sutenerów, że będzie ich przesłał, jeżeli nie przestaną handlować żywym towarem; w zeszłym tygodniu rozbito dwa lupanary. — «Łodzer Tageblatt» przestał wychodzić. *Argus.*

++ Z prowincji. W guberni kieleckiej 450 prawosławnych oświadczyło, że chcą przejść na łono kościoła katolickiego.—Przemysłowcy sosnowieccy urządzają baraki choleryczne.—Budżet Piotrkowa przewiduje na r. b. 32 tys. rb. deficytu, który

ma być pokryty z kapitałów miejskich—Tegoroczny odpust w Częstochowie w dzień Zielonych Świątek zgromadził 98 kompanij pieszych, prócz pielgrzymów, przybyłych koleją. Ogółem było około 32 tys.—Ziemianie pow. rypińskiego, gub. płockiej, zorganizowali Towarzystwo opieki nad powracającymi z wojny rannymi polakami.—Zebrańie gminne w Ciepeliowie, w pow. iżeczkim (gub. radomskiej), obrało na stanowisko wójta gminy Zdzisława bar. Heydla.—Zjazd leśniczych gub. łomżyńskiej i suwalskiej zwrócił się do ministerstwa rolnictwa z przedstawieniem o konieczności powiększenia w tych guberniach straży leśnej; otrzymał jednak odpowiedź, że powiększenie straży leśnej zostało wstrzymane z powodu oszczędności budżetowych.—W Pabjanicach zniesiono targi niedzielne i wszyscy muszą się zaopatrywać w produkty w sobotę.—W łasku pod Sosnowcem zdarzają się coraz częściej napady mniejsze lub większe, o jakich tu dawniej nigdy słyhać nie było.—Gubernator piotrkowski skazał na areszt kilkudziesięciu dwóch strażników «za nieprawne i obrażające robotników postępowanie» w fabryce Schoena w Sosnowcu.—Gazety warszawskie zwracają uwagę na fakt, że do szkół leśnej w Suchedniowie (gub. radomska) przyjmuje się wyłącznie prawosławnych, mimo, że to się sprzeciwia ustawie; postępowanie to drażni pozatem mieszkanców wsi okolicznych.

++ Z Częstochowy. W ubiegłą niedzielę nastąpiło tu otwarcie pierwszego w kraju Muzeum higienicznego. Przybyło na uroczystość wiele osób z Warszawy i z innych miast Królestwa. Po skończonym akcie poświęcenia przemówił do zebranych ks. przeor Paulinów, o. Rejman. Muzeum przedstawia się poważnie.

++ Z Lublina. Ogólna liczba wybieramowanych przez ks. biskupa Jaczewskiego, podczas ostatniego objazdu djecezji lubelskiej, wynosi 64,608 osób.

++ Z Ciechocinka. Podczas przedstawienia teatralnego w dn. 18 b. m. zaczęto rzucać jakieś odezwy. Publiczność rzuciła się tłumnie ku wyjściom. Wypadków z ludźmi nie było.

## O NASZYCH SPRAWACH.

[Idea słowiańska. Wspomnienia i uwagi «ogólnoludzkie» w sprawie unickiej. List uzupełniający. Okólnik do księży. Wyrzuty Dalmatyńca. Stronnictwa nasze na szpaltach «Nowoje Wremia»].

«Ruś» potrząsa sztandarem idei słowiańskiej. Taka piękna idea, i co z niej się zrobiło? Dziennik znajduje, że jeden z powodów tego smutnego stanu rzeczy leży w dotychczasowej, w ostatnich czasach zbyt obojętnej na sprawy słowiańskie, polityce rosyjskiej. W Czechach, które były dotąd filarem niewrzuśzionym przywiązania do Rosji, jako do palladium słowiańszczyzny, powstało stronnictwo, wyrzekające się wszelkiej wspólności z rosjanami. Prof. Masarzyk, «zły duch» narodu, jak go zowią rosjanofile, mówi to i pisze otwarcie, słuchany i czytany przez wielu czechów. Na Bałkanach dzieje się Bóg wie co; serbowie prawosławni kłócą się z chorwatami katolikami i dojść do zgody nie mogą, «zapatrując się na dotychczasowe nieporozumienia wyznaniowe rosyjsko-polskie». Cudem tylko żyje idea słowiańska, i trzeba coś robić jaknajprędzej, by nie

zanikła, jak wiele innych pięknych rzeczy. Co robić mianowicie, «Ruś» narazie nie mówi, ale zwraca uwagę na przypomnianą przez «Rozwój» rocznicę sześćdziesiątą zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze. Możeby należało zwołać obecnie nowy zjazd taki. Co?..

«Polak rosyjski» w krótkim liściku przeczy stanowczo twierdzeniu, jakoby wypadki ostatnie wywołały zaostrenie przeciwieństw narodowych i wyznaniowych. Rzeczy mają się całkiem odwrotnie. «Naród polski i byli unicy żywią tylko uczucia rozczulenia i najgłębszej wdzięczności do Monarchy... Następstwem naturalnem ukazem o wolności wyznania są tylko uczucia przyjaźni i zaufania do naszych braci prawosławnych».

Inaczej sobie poczyną o. protojerej Grabowicz. Wystosował ogłoszony w dziennikach okólnik do księży katolickich okolicznych pow. konstantynowskiego, gub. siedleckiej. Skarży się w nim na «pewnych ludzi», którzy spotwarzają cerkiew prawosławna, i prosi księży, by «w imię braterstwa w Chrystusie» zawiesili czynność przyjmowania nowych owieczek na łono kościoła katolickiego aż do czasu ukazania się wyjaśnień urzędowych i wskazówek administracyjnych w sprawie wykonania Ukazu 17 kwietnia. «W przeciwnym razie spadnie na was cała odpowiedzialność przed Bogiem i przed władzą świecką i duchowną za czyny «opornych» i socjalistów, skierowane przeciwko prawosławiu»—dodaje autor okólnika. Ogłoszenie tego dokumentu w dziennikach przyczyni się zapewne do jego rozpowszechnienia w znacznie szerszej mierze, niż liczył autor.

Jakiś «Dalmatyńiec» uskarża się w «Now. Wrem.» na polaków galicyjskich, że zachowywali się niewłaściwie wobec żałoby wszechsłowiańskiej w dniu, w którym przyszły wieści o bitwie pod Cuszimą. Mówi zresztą w nawiasie, poświęca bowiem korespondencję sympatjom słowian południowych do Rosji, zawsze żywotnym i szczerym, pomimo intryg kościoła rzymskiego. «Choć chorwaci wyznają katolicyzm, wiedzą, że rosjanie są ich braćmi i to im wystarcza». P. Kuczyński opisuje dalej w «Now. Wrem.» nasze stronnictwa. Znalazł jeszcze jedno «umiarkowanie - narodowe», którego organem ma być «Goniec» warszawski.

„Środki pieniężne dał hr. Maurycy Zamojski. Sam hr. Zamojski zapatruje się na politykę, jako na sport, i nie jest w chwili obecnej powołany do roli kierowniczej. Ale, jak-em się przekonał, cieszy się w Warszawie powszechną sympatją jako człowiek bez zarzutu i jako odczuwający potrzeby rodaków obywatel“.



## O ROSJI.

## Wrażenia polskiego publicysty.

P. K. sądzi, że gdyby nastąpiło porozumienie pomiędzy władzą a stronnictwem polskiem narodowym, ustalaby agitacja podziemna, nici jej bowiem przestałyby być nieuchwytnie. Redaktor «Gońca» miał zapewnić p. K., że gdyby cenzura dała stronnictwu możność wywierania wpływu na robotników, «zaręczylibyśmy, że w krótkim czasie spokojność byłaby przywrócona». Za postulaty stronnictwa uważa p. K. szkołę polską i samorząd ziemski polski. Samorząd będzie, ponieważ jego wprowadzeniu, zdaniem p. K., opartemu «na źródłach najlepszych», stoją na przeszkodzie tylko względy formalne. Co się tyczy szkoły, wobec niepodobiestwa ustąpienia przed strejkiem uczniowskim, byłoby, sądzi p. K., nader politycznie dziś już ogłosić postanowione upoważnienie do zakładania polskich szkół prywatnych. W ten sposób sprawa szkolna przybrałaby wyraz mniej zaostrożony, a stronnictwo narodowe znalazłoby pole do pracy legalnej. Takie są wrażenia p. K.

«Birż. Wied.» zamieściły list Bohd. hr. Krasickiego, poruszający sprawę jaknajprędzszego zwołania przedstawicielstwa ludności państwa. W obrębie Królestwa polacy, jego zdaniem, powinni otrzymać «wszystko, od czego zależy istnienie narodu», bez narażenia interesów państwowych. Przedstawicielstwo dopiero legalne da wyraz dążnościom i pragnieniom polaków. Od przedstawicieli obranych kraju dowie się dopiero naród rosyjski, czego życzą sobie polacy, i wtedy można będzie uwzględnić je w porozumieniu zobopólnem i rozpocząć nowy okres wspólnego pożycia dwóch narodów najwybitniejszych w Słowiańszczyźnie.

P. Szarapow w swoim «Russk. Diele» oświadcza, że niechęci wzajemne polsko-rosyjskie są wstrętne i niegodne obu narodów. Godzi się chętnie na to, by polacy nietylko rozwijali się jak chcą w granicach etnograficznych, ale nawet rozszerzali kulturalnie te granice. Nie obawia się, że rozszerzenie pójdzie na wschód, bo odrodzona przez wolność Rosja będzie tamą nieprzebytą. Już dziś budzą się litwini. Polacy nigdy nie oderwą się od Rosji, bo są złączeni z nią ekonomicznie. Mają w niej rynek dla swego przemysłu i posady dla swojej inteligencji. Tak mówi p. Sz., który już mówił i pisał dużo rozmaitych rzeczy, a i robił także.

Szczerbiec.

Publicystyka polska za kordonem nie zadawalnia się śledzeniem zdaleka procesu, przez który olbrzymie imperjum rosyjskie przechodzi w chwili obecnej. Pragnie ona temu wielkiemu procesowi dziejowemu przyjrzeć się zblizka i na podstawie bezpośrednich studjów i wrażeń formułować swe sądy. Literaci polscy w Galicji opuszczają swe biurka redakcyjne i jadą do Rosji. Dla wykształconego dziennikarza, umiającego chwycić życie na gorącym uczynku, otworzyło się pole niezmiernie wdzięczne: obserwowania i studjowania wielkich prądów i wielkich zdarzeń. Obfity plon spstrzeżeń z kilkutygodniowej wycieczki do Rosji zawarł W. Feldman w książce, która świezo pojawiła się na półkach księgarskich<sup>1)</sup>.

Z każdej karty publikacji p. F. przebija się gorąca, niemal gorączkowa chęć zdania sobie sprawy, czem jest dusza rosyjskiego narodu, dotarcia do jej najgłębszych pokładów i znalezienia odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób wypowie się ona w zbliżającym się okresie historii, którego świt dopiero przeżywamy. Najcharakterystyczniejsze wrażenie, jakie p. F. wyniósł z pięcioletniej podróży od Petersburga po Odese, jest, że Zachód nie wie właściwie nic o Rosji. Rok 1904—mówi p. F.—przyniósł światu «odkrycie» w postaci japończyków, rok 1905 przyniesie mu—naród rosyjski.

W Moskwie uderzyły autora ze szczególną siłą, jako dominujący rys staroruskiej stolicy: kontrasty.

„Obok wspaniałej kamienicy, nieraz pięciopiętrowej, w najczystszej stylu z *Ver Sacrum*—domki parterowe, czerwone, niedaleko chyba odbiegające od typu glinianych mieszkań z przed 1,000 lat; obok olbrzymich pasaży, świecących wystawami towarów wszystkich stref i ludów—długie parkany drewniane, za którymi znowu kryją się magazyny nieobliczalnej wartości, a tuż obok, na osobnych, olbrzymich placach, wznoszą się złote, to zielone kopuły cerkwi wspaniałych, to wciśnięte są, zdawałoby się, olтарыki, nie świątynie, między szeregi kamienic. Wszędzie wiek XX i XVI. W budownictwie—i w życiu. Ulicami przesuwają się roje kobiet, kupcowne rosły, tegie, w bogatych i jaskrawych toaletach paryżkich bez gustu, i studentki, między którymi nie wygasły dotąd typy o strzyżonych włosach; dalej zaszydzi we wspaniałe futra elegancy panowie—obok starych i młodych patryjotów, szczerych lub pozujących, którzy ostentacyjnie wystawiają czerwoną lub niebieską koszulę sznurem przepasaną“.

Te kontrasty odnajduje autor nie tylko w typie miast i kulturze obyczajowej. Pełną kontrastów jest przede wszystkim sama dusza rosyjska.

„Wszędzie tutaj rytm życia niezwykle, nieregularny, z opieszalości i lenistwa Wschodu przerzucający się w gorączkę i szal; wszędzie ton zmienny, wahający się między idealizmem a głębią mistycyzmu, a gonitwą za rubaszną rozkoszą i najgrubszym materializmem; wszędzie dusza ludu naiwna, a chytra i silna, rozkochana w nawpół wschodniej beztroście bytu („*niczewo!*“), umiająca jednak stawiać sobie cele i bezwzględnie dążyć do realizacji, roztaczająca swoje nie tyle skrzydła, ile ramiona, szeroko, poziomo, ciężko“.

P. Feldman odniósł wrażenie, że w łonie narodu rosyjskiego drzemią niepospolite siły żywotne, które nie mogły się tylko dotąd wyzwolić. Dziś przejawiają się one często w formie karykaturalnej, dziwacznej, rażącej zmysł harmonji życiowej człowieka Zachodu.

„Patrzałem—mówi—na te objawy żywotności w Moskwie, ogarnąłem jeszcze raz to miasto dziwne, które, jak kupiec rosyjski, szerokie jest w barkach, szeroko rozstawia nogi, tęgi ma kark, tęgi także brzuch, niezbyt wytworne rysy, niezbyt bogatą głowę, zato siłę w swych uczuciach, planach i... kieszeniach, wczorajszy muzyk, dzisiejszy milioner, jutrzejszy arystokrata i nihilista ducha... patrzałem na to miasto—i trudno mu odmówić podziwu, trudno się oprzeć uczuciu, że olbrzymia bije ztąd siła. Ostatecznie całe to miasto stworzył chłop rosyjski, on, którego brat Jermak podbił trzecią część Azji, który, nie umiając czytać i pisać, stworzył jedną z najpotężniejszych arterij handlu i przemysłu światowego!“

W odrębności duszy rosyjskiej leży zadatek i rękojmia, że i twórczość cywilizacyjna jej będzie odrębną, oryginalną. Widzimy to już dziś w literaturze. P. Feldman zwraca uwagę na sztuki plastyczne.

„Galerja Tretiakowów—pisze—przemówiła do mnie prawdziwym językiem objawień. Stałem potem długimi godzinami w Muzeum Aleksandra III w Petersburgu, pełen podziwu dla tej pierwotnej siły, bezpośredniości ujęcia, bystrości psychologicznej, która przemawia z portretów i kompozycy historycznych Repina, Surykowa, Wereszczagina, Polenowa, Gé'a, Sierowa etc. O kilka stuleci kulturalniejszym od nich jest Siemiradzki, ale o ile też bardziej konwencjonalnym, miękkim, skłonny do dekadentyzmu! Brak im tego polotu ducha, który przemawia z każdego obrazu Matejki, ale jakaż siła, nieraz brutalna, jaki zmysł rzeczywistości! Obok nich cały szereg młodszych i najmłodszych, którzy wychowali się już w „najwspółczesniejszym“ Paryżu, przyswoili sobie wszystkie wyrazy najwyrafinowanej techniki modernizmu, ale jak przytem umieli zachować swoją odrębność narodową! Widziałem wystawę wędrowną—jedną z częstych—w gmachu Akademii umiejętności; na pierwszym rzut oka: zbanalizowany już impresjonizm, plein-air, pointi-

<sup>1)</sup> Wilhelm Feldman: «Rosja», Kraków, 1905.



lizm etc., ale przy bliższej uwadze: jakie to wszystko rosyjskie! Z całą świadomością rozwijają i stylizują motywy ludowe i starorosyjskie. Wasniecowa całe malarstwo bizantyjsko-cerkiewne w genialny sposób zmodernizowała, inni sztukę stosowaną swoją stworzyli! U nas niezrozumiałym pozostał Wyspiański, gdy skomponował „świeciłę“ swoją na ostatniej wystawie jubileuszowej—tam sztukę stosowaną tak pojętą zajmują się mistrze, uczniowie, amatorzy bogaci, panie wytworne; od firanek do drzwi i okuć w nich wszystko jest artystycznie stylizowane z motywów ludowych—i jak powieść rosyjska podbiła już Europę, tak olśni ją niebawem malarstwo rosyjskie! I nie tylko malarstwo“.

Naturalnie, szeroko rozpisuje się autor o ruchu politycznym. Warto przytoczyć, jak charakteryzuje ten gorączkowy stan umysłów, jaki zapanał w Rosji współczesnej, a którego jednym z głównych znamion stała się: gazeta.

„Galicja, błogosławiona dotąd zakazem kolportażu, nie może mieć pojęcia o owych masach gazet, dodatków nadzwyczajnych, świstków ulotnych, które kursują w każdym mieście, na każdym kroku, wciskają się w uszy, w ręce, w dusze. Od wybuchu wojny dawne gazety potroili swe nakłady, od pół roku posypał się grad nowych wydawnictw i zalał cały naród. Wszyscy czytają, przechodnie potrącają się łokciami, ale oczu nie odwracają od swego „dodatku nadzwyczajnego“, studują go w tramwajach oficerzy i robotnicy, w salonach co godzinę—dwie rozmowę przerywa świstek świeży. Nie redakcje, lecz całe społeczeństwo redaguje dziś czasopisma; proszę wziąć numer pisma rosyjskiego do ręki: w każdym ogromnie dużo miejsca zajmują głosy publiczności, listy do redakcji; od generałów i profesorów do panien i kupców wszyscy piszą, wszyscy mają coś do powiedzenia. A ważniejsza, niż drukowana, jest gazeta ustna. Ciekawszą nowinę rzucają sobie na ulicy przechodnie—znajomi i nieznajomi. Tylko w Paryżu można widzieć takie obrazy rozgorączkowania, roznamiętnienia. Gdzie jest trzech ludzi, choćby całkiem sobie nieznanych, powstaje zaraz klub polityczny. W cukierni, na placu publicznym, w wagonie kolejowym. Tylko w Warszawie i w pociągu, idącym ku Granicy, zauważyłem ostrożność — na wschodzie jest ona bardzo mała. Wsiadasz do wagonu: gazeta krąży, polityczna dyskusja już wre“.

Ten ruch umysłów w narodzie młodym, oryginalnym i pełnym sił żywotnych, każe oczekiwać nowych wielkich odmian na scenie historii. Publicysta krakowski rzuca pytanie: co będzie, gdy lud ten, tak bogaty i silny, głos zabierze? jaką chowa niespodziankę w swem łonie?

Pytanie to zadaje sobie dziś świat cały.

Gryf.

## ULGI DLA KRÓLESTWA.

Oddawna oczekiwane Najwyższe zatwierdzenie uchwał Komitetu ministrów z dnia 5 (18), 6 (19) kwietnia i 3 (16) maja r. b. w sprawach, dotyczących ograniczeń narodowościowych w Królestwie, nastąpiło w d. 6 (19) czerwca i ogłoszone zostało d. 9 (21) b. m.

Pod względem formalnym ulgi dla Królestwa różnią się od ulg, przyznanych polakom w Kraju Zachodnim tem, że nie zostały promulgowane w drodze Ukazu Najwyższego do Senatu, ale tylko w formie zwykłego komunikatu „Prawit. Wiestnika“, t. j. w formie mniej uroczystej, a następnie, że ulgi dla Królestwa są, w najważniejszej swej części, zapowiedzią wniesienia dopiero odpowiednich projektów do Rady Państwa, podczas kiedy ulgi dla Kraju Zachodniego zostały przez Ukaz do Senatu z d. 1 (14) maja rozstrzygnięte ostatecznie i tylko w kwestji jednej: wyborów szlacheckich polecono ministrowi spraw wewnętrznych przedstawić odpowiednie wnioski do Rady Państwa.

Co się tyczy treści uchwał Komitetu ministrów, to, odkładając do następnego N-ru szczegółową ich ocenę, zaznaczamy przedewszystkiem, że wszystkie bez wyjątku ulgi mają charakter nie zniesienia ale tylko osłabienia istniejących ograniczeń prawnych i administracyjnych. W ustroju szkół początkowych nie zaszły prawie żadne zmiany. Toż samo i w przepisach o towarzystwach i stowarzyszeniach. Również w kwestji wykładu religji po polsku i przez księży, którą rozstrzygnięto już dawniej. Język rosyjski w gminach pozostaje obowiązującym; pozwolono tylko na równoczesne używanie języka polskiego. Wójt gminy może z ławnikami, sołtysami i pisarzami „znosić się“ po polsku, ze zwierzchnością obowiązany—po rosyjsku. Konieczność znajomości języka polskiego dla urzędników ograniczono tylko do komisarzy włościańskich i dano im pięcioletni termin do nauczania się po polsku. Uchwały komisarzy i komisji włościańskich mogą być, na żądanie stron wydawane w dwóch językach. Chłopi polscy będą mogli odtąd nabywać majątki skarbowe. Ważna kwes-

tja wprowadzenia samorządu miejskiego i ziemskiego została zasadniczo rozstrzygnięta, ale bez określenia praw języka krajowego i z zastrzeżeniem przeprowadzenia projektu przez trzy instancje: generał-gubernatora warszawskiego, ministra spraw wewnętrznych i Radę Państwa.

Mieszkańcy Królestwa będą mieli prawo przesiedlać się do Kraju Zachodniego, za każdorazowem pozwoleniem władz administracyjnych. W sądownictwie przewidziane są dwie pożyteczne innowacje: wprowadzenie sędziów pokoju z wyborów i ustanowienie Rady obrończej (zdecydowane w zasadzie w r. 1902). O sędziach przysięgłych i o sferze używalności języka polskiego w sądach w uchwale Komitetu ministrów wzmianki niema. Również niema wzmianki o prawach polaków do służby rządowej. O ile wiemy zresztą, kwestja ta była poruszona w Komitecie ministrów, ale odłożoną została do 1 października.

W dziedzinie szkolnej zapadło postanowienie, mające niezmierną doniosłość i mogące z czasem cały system wychowawczy w Królestwie pchnąć na nowe tory: będą mogły powstać szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim (wszakże bez praw, przysługujących wychowankom szkół rządowych). Co do szkoły rządowej średniej, to tu ma być tylko ulepszony i rozszerzony wykład języka polskiego (po polsku we wszystkich klasach). W uniwersytecie powstaną dwie katedry polskie: języka polskiego i literatury polskiej. Dotychczas, jak wiadomo, literatura polska wykładana była po rosyjsku.

Tak się przedstawiają w zwięzłem streszczeniu uchwały rządu centralnego na gruncie punktu 7 ukazu z d. 12 (25) grudnia r. z.

P.

## POSŁUCHANIE U CESARZA.

Posłuchanie, udzielone delegatom zgromadzenia przedstawiceli samorządu ziemskiego i miejskiego, i odpowiedź Cesarza na przemówienia ks. Trubeckiego i p. Fiodorowa, wreszcie treść tych przemówień, zwłaszcza pierwszego, złożyły się na wypadek pierwszorzędnej doniosłości historycznej. Na wiec w Moskwie zgromadzili się radni ziemstw i miast z całej Rosji. Było tam



dwudziestu dwóch prezesów wydziałów ziemskich, dwunastu marszałków szlachty, dwudziestu prezydentów miejskich. Byli przedstawiciele prawicy ziemskiej z p. Szipowem na czele, i lewicy z jej znanymi całej Rosji wykształconej przywódcami. Zgromadzono się pod wpływem uczuć szczerze patriotycznych, w imię obowiązku obywatelskiego, dla otwartego i uroczystego zaznaczenia, że w chwili obecnej zamętu powszechnego, rozbudzonych niechęci klasowych, wzburzenia, jakie ogarnia masy i grozi nieładem i wstrząśnieniami nieobliczalnymi, jedynym ratunkiem, jedynym środkiem zaradczym jest natychmiastowe zwołanie dla pracy ustawodawczej przedstawicielstwa ludności bez różnicy stanów, narodowości i wyznań, oraz działalność władzy, szczerze i bez zastrzeżeń opierającej się moralnie i formalnie na czynnikach samoistnych społecznych.

Obrano delegację, by oświadczyła to bezpośrednio przed Tronem, nie tylko składając adres, opracowany przez zgromadzenie, ale w przemówieniu ustnem. Powstały narazie niejako trudności. W liczbie dwunastu delegatów, obok hr. Heydena, ks. Dołgorukich, Szachowskich i Lwowów, znaleźli się ludzie, jak pp. Rodiczew i Pietrunkiewicz, jeszcze przed rokiem usunięci z rozkazu administracji z ziemstwa twerskiego, jak ks. Trubeckoj, któremu zawieszono jeden po drugim dwa pierwsze numery wydawanej przez siebie «Mosk. Niedieli» i którego połączono nawet do odpowiedzialności karnej za umieszczone w tem piśmie uwagi. Ostatecznie trudności usunięto. Niezależnie od odpowiedzi ogólnej, Monarcha zaszczylił kilku uczestników delegacji rozmową. Tak minęła chwila dziejowa. Głosy prasy brzmiały rozmaicie. Jedni podkreślają życzliwość Cesarską w wysłuchaniu mowy ks. Trubeckoj, oraz wyrazy odpowiedzi: «odrzućcie wszelkie wątpliwości: wola Moja zwołania wybrańców narodu jest nieugięta». Inni kładą nacisk na wyraz: «ustrój oparty na zasadach samoistnych rosyjskich». Najcenniejsze są wrażenia uczestników delegacji. Wszyscy oni stwierdzają, że przeżyli chwilę doniosłości wyjątkowej, że w ciągu lat ostatnich nastąpiła zmiany zasadnicze w poglądach władzy zwierzchniej: że to, co przed laty dziesięciu było tylko marzeniem bezładnym, dziś stało się rzeczywistością dotykającą, że pierwsze zetknięcie się bezpośrednio Monarchy z przedstawicielami społeczeństwa, obranymi bez żadnego udziału władz państwowych, natchnęło ich otuchą i wiarą w przyszłość.

Do deputacji, przyjętej przez Jego Cesarską Mość d. 6 (19) czerwca, należeli: 1) hrabia P. Heyden, marszałek szlachty pow. opoczeckiego, członek pskowskiego gubernialnego zgromadzenia ziemskiego; 2) książe I. Lwow, prezes tulskiego gubernialnego zarządu ziemskiego; 3) N. Lwow, członek saratowskiego zgromadzenia gubernialnego; 4) I. Pietrunkiewicz, członek twerskiego gubernialnego zgromadzenia ziemskiego; 5) F. Gofowin, prezes moskiewskiego gubernialnego zarządu ziemskiego; 6) książe Dołgorukow, marszałek szlachty pow. ruzskiego, szambelan dworu; 7) M. Kowalewski, członek charkowskiego gubernialnego zgromadzenia ziemskiego; 8) I. Nowosilcew, marszałek szlachty powiatu temnikowskiego; 9) F. Rodiczew, kandydat na marszałka szlachty pow. wesiegońskiego, gub. twerskiej; 10) książe Szachowskij, członek jarosławskiego gubernialnego zgromadzenia ziemskiego; 11) książe Trubeckoj, profesor zwyczajny uniwersytetu moskiewskiego; 12) baron Korf, członek petersburskiej rady miejskiej; 13) A. Nikitin, zastępca prezesa petersburskiej rady miejskiej i 14) M. Fiedorow, członek petersburskiej rady miejskiej.

Do deputacji byli powołani również: p. Szipow i popularny prezydent m. Moskwy, ks. Golicyn, ale pierwszy złożył mandat, drugiemu zaś nie pozwoliła przyjąć udziału w deputacji poważniejsza niedyspozycja.

D. 8 (21) czerwca, na posiedzeniu petersburskiej rady miejskiej, radny Nikitin przedstawił sprawozdanie z misji, włożonej nań d. 27 maja (10 czerwca), kiedy rada, zaaprobawwszy uchwały zjazdu moskiewskiego, wydelegowała swoich przedstawicieli do deputacji, przezeń wybranej.

„Cały tydzień—mówił p. Nikitin—trwały pertraktacje z rozmaitymi instancjami. Wahano się, czy pozwolić na przedstawienie się całej deputacji, czy też tylko niektórych członków. Nakoniec zdecydowano, że będą przyjęci wszyscy. Każde inne postanowienie byłoby nieprawidłowe, ponieważ przedstawialiśmy wszystkie poszczególne frakcje ruchu współczesnego, a więc głosy pojedynczych członków naszej deputacji nie mogłyby mieć tego znaczenia i tej powagi, jakie przystojać tak ważnej chwili historycznej.

„D. 5 (18) czerwca każdy z nas otrzymał zawiadomienie od wydziału ceremonij, że Jego Cesarska Mość przyjmie działaczy ziemskich i miejskich, proszących o audjencję d. 6 (19) czerwca, o godzinie wpół do pierwszej po południu.

„O jedenastej wyjechaliśmy do Nowego Peterhofu, gdzie oczekiwały nas powozy dworskie, któremi pojedaliśmy do Aleksandrji. Tu w jednej z sal pałacu Fersmerskiego spotkał nas pułkownik, książe Putiatin.

„Wkrótce przybył dyżurny fligel-adjutant, hr. Heyden, a następnie wyszedł ku nam z pokojów wewnętrznych minister dworu, bar. Frederiks i zaprosił nas dalej. Przyjęcie odbyło się w sąsiednim pokoju, umeblowanym z prostym i skromnym wykwintem, według stylu letnich

mieszkań z czasów Katarzyny. Jeśli się nie mylę, nosi on nazwę pokoju Aleksandra II.

„Nie będę powtarzał treści mów, ponieważ głosiły ją wszystkie gazety. Mówcy przygotowali konspekty mów, ale wygłosili je z pamięci. Audjencja miała charakter pogawędki. Mowy nie podlegały żadnej cenzurze i każdy wypowiedział swoje myśli otwarcie i bez ogródek. Wszystko odbyło się nadzwyczaj prosto i serdecznie.

„Po skończeniu audjencji deputacja została zaproszona na śniadanie do jednej z sal Wielkiego pałacu w Peterhofie, poczem o wpół do czwartej po południu wyjechała do Petersburga.

„Słowa Najjaśniejszego Pana nie zawierają wielu szczegółów, ale, pomimo to, mówią wiele. Po tej audjencji możemy być przekonani, że niezadługo otrzymamy przedstawicielstwo narodowe, które Rosja uważa dziś za najpierwszą swoją potrzebę. Należy się cieszyć, że i ta reforma, jak i wszystkie wielkie reformy rosyjskie, idzie z góry, drogą pokojową, a nie będzie wymuszona, że obojędnie się bez rozruchów i owych strasznych wstrząśnień, jakie towarzyszyły opracowaniu konstytucji we wszystkich prawie państwach zachodnio-europejskich. Wobec słów, wypowiedzianych przez Monarchę, możemy być pewni, że reforma będzie przeprowadzona prawidłowo. To znaczy, że reprezentacja będzie rzeczywiście ogólnonarodową, a nie stanową lub nacjonalistyczną, że otrzymają głos wszystkie szczepy i narody, zamieszkujące wielką, potężną Rosję, bez różnicy wyznania i pochodzenia. To jest życzeniem całej działającej i myślącej Rosji. Gdy społeczeństwo rosyjskie otrzyma to wszystko, gdy otrzymamy gwarancję wolności związków, zebrań, sumienia, słowa, druku, nietykalność mieszkań i zniesienie systemu pasportowego, zacznie się wówczas nowa i płodna praca społeczna dla dobra i potęgi Cesarza Rosji i wszystkich Jego wiernopoddanych“.

P. Demeżyński, na zasadzie opowiadania jednego z uczestników deputacji, tak opisuje przyjęcie:

„Gdy Cesarz wyszedł i stanął w pewnym oddaleniu, zdawało mi się, że w Jego oczach widać było przepaść, dzielącą Go od nas, od narodu. Odczuli to wszyscy.

Ale oto wystąpił nieco naprzód ks. Trubeckoj i zaczął mówić. W słowach jego brzmiała jakaś nuta, niepodobna do chłodnej relacji podwładnego, nie było w niej również oratorskiego patosu. W każdym słowie czuć było serce, kochające wszystko swoje, czuć było otwartą duszę rosyjską. Powiedział on znacznie więcej, niż wydrukowano, bo *mówił*, a nie powtarzał wyuczone frazesy.

W miarę tego, jak myśl mówcy przyoblekała się w słowa, jak zamykała je pauza lub wylała się nowy obraz, z twarzy Monarchy widać było, że ten wybraniec ziemi staje się dlań coraz bliższym i zrozumialszym. Na obliczu Cesarzkiem ukazał się miękki, łagodny uśmiech i od czasu do czasu Monarcha potakiwał głową i nawet wtrącał krótkie: „tak, tak...“

Gdy ks. Trubeckoj skończył swoją mowę, gdy zamilkł płynący z duszy



głos człowieka, miłującego mocno ojczyste, zniknęła przestrzeń, oddzielająca Cesarza od wybrańców. Z oczu Najjaśniejszego Pana można było wyczytać, że stało się coś większego, niż przyjęcie deputacji, że zapanowała owa jedność pomiędzy Monarchą a państwem, która ma być fundamentem przyszłej reprezentacji<sup>4</sup>.

P. Demczyński zaznacza, że w d. 6 czerwca stała się zbyt widoczną różnica pomiędzy «deputacją obecną a rozmaitemi przedstawieniami, urządzeniami przez antreprenerów-specjalistów, wystawiających feerje przy pomocy statystów, wygłaszających mowy, ułożone w kancelariach». Teraz Monarcha przekonał się naocznie, jak wyglądają przedstawiciele narodu. P. D. dodaje, że ks. Trubeckoj okazał już na zjeździe ziemskim nadzwyczajny takt i zdolności do pogodzenia rzeczy, których pogodzie niepodobna. Dzięki jemu głównie zapanowała ta jedność, która doprowadziła przedstawicieli ziemstw do Peterhofu. Tak szczęśliwa kombinacja tylu zalet w jednej osobie — to rzecz niezwykła.

Cała prasa rosyjska uważa dzień 6 (19) czerwca za moment historyczny pierwszorzędnej wagi. Omawiając ten wielki wypadek, «Now. Wrem.» nie może się pozbyć jednak pewnej uszczypliwości względem przedstawicieli ziemstw i miast, i pisze:

«W tak ważnej chwili nie o to rzecz chodzi, co mówili jacyś przypadkowi przedstawiciele społeczeństwa, ale ma niesłychanie doniosłe znaczenie ta okoliczność, że Monarcha wdał się w rozmowę z osobami, które stawiały się przed nim jako obywatele rosyjscy i opowiedziały Mu proste, troski, kłopoty i oczekiwania ojczyzny. Monarcha wysłuchał ich i pocieszył... Dziś nie ma już miejsca dla żadnych wątpliwości. Wybrańcy narodu zostaną powołani do pracy publicznej... Monarcha potwierdził raz jeszcze, że nowy ustrój ma opierać się na samostnej tradycji rosyjskiej. Doświadczenie życiowe, zdrowy rozum i gorąca miłość ku ojczyźnie — oto przymioty, jakimi powinni odznaczać się wybrańcy narodu».

«Nasza Żiźń» rozumie słowa Monarchy inaczej, niż «Now. Wr.» Powiada ona, że właściwie nikt nie wątpił o tem, że wkrótce będzie zwołana reprezentacja narodowa:

«Społeczeństwo wiedziało, że komisja r. t. Bułygina nie jest mytem, lecz istnieje rzeczywiście; nie wątpiło, że projekt reprezentacji, opracowanej przez nią, ale która w żadnym razie nie może być uważaną za reprezentację narodową, stanie się ciałem... o tem, że litera reskryptu 18 lutego nie będzie wykonana, nie wątpił żaden sceptyk, ale istniały inne obawy. Obiecano nam reprezentację, ale smarzą ją kuchnia biurokratyczna, jak więc będzie smakować ta potrawa? Reprezentacja a reprezentacja — to wielka różnica. I oto ks. Trubeckoj w imieniu społeczeństwa rosyjskiego powiedział, że nie każda reprezentacja zadowolni naród, że przedstawicielstwo, opierające się na stanach, na narodowości panującej, a usuwające wszystkie inne, przedstawiciel-

stwo przylepione do budowy państwowej, jak karjatyda, zdołbia jego front, a nie będąca fundamentem całego gmachu — będzie uważane przez naród, jako surogat, falsyfikat prawdziwego przedstawicielstwa».

I na to odpowiedział Monarcha: «porzucicie wasze wątpliwości».

«Teraz rozumiemy znaczenie tego słowa i społeczeństwo rosyjskie nie zapomni tego słowa Monarchy. Niech więc zapamiętają go sobie i wykonawcy woli Cesarskiej; społeczeństwo i naród zapiszą te słowa na debet tych panów i zażądają, aby były wykonane dokładnie i sumiennie. Użyliśmy terminu buchalteryjnego z rozmysłem, gdyż wiadomo, że rząd od chwili nastąpienia «wiosny» działał według systemu podwójnej buchalterji włoskiej. Wydał go z sekretu ks. Mszczerskij, powiernik panującej biurokracji. Każdą obietnicę, każde obwieszczenie, dające narodowi jakieś prawa, paraliżowano niezwłocznie odpowiednią pozycją debetu. W rezultacie społeczeństwo otrzymywało okrągłe «zero». Mamy nadzieję, że ta buchalterja będzie miała koniec nareszcie».

Tego samego zdania są «Nowosti», pisząc między innymi:

«Od dnia wczorajszego datuje się kres wszelkich machinacyj biurokratycznych, dążących do sparaliżowania woli Monarszej. Reprezentacja narodowa będzie zwołana — za to można ręczyć, ale oprócz tego trzeba być przekonanym, że zwołana będzie ona według zasad, powtarzanych tyle razy przez uchwały różnych towarzystw, a więc, że będzie to przedstawicielstwo bez różnicy stanów, klas, narodowości, wyznania, że naród otrzyma wolność związków, zebrań, prasy, słowa, gdyż bez tego reprezentacja byłaby martwą».

«Razwriet» zaznacza, że niektórzy członkowie deputacji, przyjętej przez Jego Cesarską Mość, jak ks. Szachowskij i pp. Pietrunkiewicz i Rodiczew, parę lat temu byli prześladowani, uważani za buntowników, a dziś:

«Monarcha spotkał tych ludzi z ufnością, wyciągnął do nich rękę, wysłuchał głosów tych silnych mężów, na których można się oprzeć mocniej, niż na kłamliwości i rutynie urzędniczej, potwierdził słowem swój związek z tą zmordowaną tyłoma ciosami losów Rosją, gdzie wkrótce napięcie może spowodować wybuch, jeżeli nie uswiadomimy sobie w porę wszystkich naszych przestarzałych wad i chorób».

«Petersb. Listok» pisze:

«Ściana, dzieląca Monarchę od narodu musi rozspać się w gruzy i naród będzie miał możność mówić głośno o swoich potrzebach».

A «Petersb. Gazeta» twierdzi:

«Zwracając się do swych wczorajszych buntowników, Monarcha podkreślił wyraźnie, że nimi «kieruje uczucie gorącej miłości ojczyzny». Te słowa dyskredytują dziś ostatecznie owych «patriotów», co to uważali za swój przywilej wyłączny miłość ojczyzny i starali się wepchnąć ją w przepaść ciemnoty, niewoli, nienawiści. Ludzi, dążących do światła, prawdy, wolności, już dawno ocenili społeczeństwo. Dziś słowo Monarsze ostatecznie zrehabilitowało ich... Nie! pobłogosławiło ich dalszą pracą... Słowo to z dźwiękiem dzwonów rozejdzie się po całej Rosji i podniesie ducha narodu, ciemionego oddawna tak strasznie».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### URZĘDOWE.

×× Jego Cesarska Mość z Malżonką i z Dziećmi d. 4 czerwca wyjechać raczył z Carskiego Siola do Peterhofu na letni pobyt.

×× J. C. W. Wielki Książę *Aleksy Aleksandrowicz*, na własne żądanie został zwolniony od obowiązków głównego naczelnika floty, zachowując godność jenerał-admirała, jenerał-adjutanta i inne tytuły. Reskrypt J. C. Mości do Wielkiego Księcia zaznacza wysokie zasługi, położone przezeń dla podniesienia floty od r. 1881, gdy stanął na czele wydziału marynarki.

×× Namiestnik Dalekiego Wschodu, jenerał-adjutant, admirał *Aleksiejew*, został uwolniony od swoich obowiązków i mianowany członkiem Rady Państwa z zachowaniem tytułu jenerał-adjutanta.

×× Jego Cesarska Wysokość, zaliczony do kawalerji gwardji, jenerał-inspektor kawalerji, jenerał kawalerji, *Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz*, został mianowany prezesem rady obrony państwowej, zachowując wszystkie godności powyższe.

×× Jenerał-gubernator bakiński, ks. *Amilachwari*, złożył do namiestnika Kaukazu podanie o dymisję, które uwzględniono. Na jego miejsce został mianowany naczelnik korpusu, jen. *Fadiejew*. Naczelnik oddziału, wysłanego do stłumienia rozruchów w Gruzji, ks. *Alichanow*, został mianowany gubernatorem bakińskim, jego zaś stanowisko objął książę *Napoleon Bonaparte*.

× W d. 2 (15) czerwca miał szczęście przedstawić się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie, w godności szambelana Najwyższego Dworu, Józef hr. *Potocki*. Tegoż dnia miał szczęście przedstawić się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandrze Teodorównie hr. *Zamojski*, w godności mistrza ceremonji.

×× Minister spraw wewnętrznych, na zasadzie artykułu 156 ustawy prasowej, zawiesił *wydawnictwo gazety „Ruś“* na jeden miesiąc.

### NIURZĘDOWE.

× Według informacyj dzienników petersburskich, minister spraw zagranicznych, hr. *Lamsdorf*, opuszcza stanowisko, następcą zaś jego ma być, według jednych, p. *Murawjew*, poseł w Rzymie, według drugich, p. *Nelidow*, poseł w Paryżu.

× Zarządzający ministerstwem marynarki, admirał *Avelan*, podał prośbę o dymisję. Jako kandydatów na stanowisko, zajmowane przezeń, wymieniają dzienniki wice-admirałów: *Dubasowa* i *Birilewa*.

× Jak donosi „Nasza Żiźń“, prezes Rady ministrów hr. *Solski*, minister sprawiedliwości r. t. *Manuchin*, jenerał-gubernator moskiewski *Kozłow* i gubernator moskiewski *Kristi*, opuszczają wkrótce swoje stanowiska.

### W PETERSBURGU.

— Amerykański trust stalowy bierze podobno w dzierżawę rządowe zakłady budowy statków, jak Baltycki, «Galerny ostrów», Langego i Comp., oraz wszystkie inne zakłady tego rodzaju w Rewlu, Libawie i t. d.



= **Turyści.** Wkrótce spodziewanym jest przyjazd do Petersburga grona dziennikarzy francuzkich, którzy mają tu zabawić parę dni, a następnie wyruszą do Moskwy i na Kaukaz. W wycieczce tej ma uczestniczyć także Anatol France; goście ci zatrzymają się też dni parę w Warszawie.

= **Kolonje letnie.** Dziewczęta, pozostające pod opieką Kółka pań, umieszczone zostały na lato, jak i roku ubiegłego, we wsi Wyra, przy stacji Siwierskaja, kolei warsz.-petersb. Z dobrodziejstwa letniska korzystają w roku bieżącym 94 dziewczynki. Na sympatyczną instytucję, bardzo potrzebującą poparcia, zwracamy uwagę przebywających w okolicy tej rodaków. Przeszło 60 chłopców, synów uboższych rodaków naszych, opuściło dnia 31 z. m. Petersburg, udając się koleją nikołajewską do majątku ś. p. metropolity B. Kłopotowskiego. Dzięki staraniom p. L. Piekarskiej, dzieci te korzystają będą w ciągu paru miesięcy z powietrza wiejskiego, tak im niezbędnego. Zebrano na kolonje ze 700 rb., wielbny rektor seminarjum ks. A. Łosiński odstąpił dom o 17-tu pokojach za 60 rb., t. j. za sumę, równą rocznej opłacie ubezpieczeniowej pałacu, a jednak fundusz posiadany nie może wystarczyć na pokrycie wydatków, związanych z kolonją letnią. Nie wątpimy, że znajdują się szlachetni ofiarodawcy, którzy w miarę możliwości poprą potrzebą i doniosłą instytucją. Ofiary można przesyłać do redakcji «Kraju» lub do rz.-katol. Tow. dobrocz. przy kościele św. Katarzyny.

= **Aleksander Hryniewski** zmarł d. 7 (20) czerwca, w wieku lat 72. Nieboszczyk, urodzony w Petersburgu, wychowaniec szkoły św. Katarzyny, spędził w stolicy i w gub. wewnętrznym Cesarstwa całe życie i stał się literatem rosyjskim. Pracował w wielu pismach, w tej liczbie w tygodniku «Strana» Leona Połofskiego, przetłumaczył kilka powieści Orzeszkowej i Junoszy na język rosyjski.

## Mieszkania robotnicze.

Ubiegłej niedzieli w sali rady miejskiej petersburskiej odbyło się posiedzenie walne Towarzystwa budowy domów robotniczych. Towarzystwo, będące przedsiębiorstwem akcyjnym, z akcjami po 25 rb., ma prawo budować domy dla ludności uboższej nietylko w Petersburgu, ale w całej Rosji i zakładać przy tych domach wszelkiego rodzaju instytucje, oparte na wzajemnej pomocy i pożyteczne zarówno dla robotników, jak w ogólności dla wszystkich niezamożnych warstw społeczeństwa. Towarzystwo to funkcjonuje dopiero od dwóch lat (ustawa zatwierdzona przez Najjaśniejszego Pana d. 28 czerwca 1902 r.), niemniej jednak, jak widać z przedstawionego zgromadzeniu sprawozdania, energiczną rozwinęło działalność.

Zbudowano już trzy duże czteropiętrowe kamienice przy ulicy Hawańskiej. Domy te odpowiadają wszelkim wymaganiom techniki nowożytniej: mają piece centralne opalowe, wentylację, windy dla ciężarów, pralnie i t. p. Inowacją bardzo szczęśliwą, zaprowadzoną na wniosek dyrektora Towarzystwa, p. Ludwika Skarzyńskiego, jest ubezpieczenie wszystkich mieszkańców tych kamienic. Każdy z nich *ipso facto* zostaje ubezpieczony—nie placąc żadnej składki dodatkowej. Na wypadek śmierci rodzina zmarłego ma prawo mieszkać dwa do trzech miesięcy nie placąc komornego, a przy wyprowadze-

niu się po dwóch lub trzech miesiącach, odbiera w gotówce trzymiesięczne komorne.

Pomimo wszelkich tych dogodności cena mieszkań w nowych kamienicach będzie około 10 proc. niższa, niż we wszystkich posesjach sąsiednich.

Niedawno Towarzystwo kupiło nową posesję na trakcie szlisselburskim i wypracowane są już plany dla wybudowania dużej kamienicy z mieszkaniami o jednym pokoju, każde według systemu londyńskich domów Brauninga.

Ze względu na energiczną działalność Towarzystwa miasto oddaje mu plac przy ul. Kijowskiej na budowę nowych domów, a wkrótce powstaną kwestją udzielenia Towarzystwu pożyczki miejskiej.

Wskutek decyzji Najjaśniejszego Pana Tow. otrzyma w tych dniach 200 tys. rubli na budowę nowych domów, taką samą sumę obiecuje wydać Tow. Zarząd domów pracy, funkcjonujący pod prezydencją Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny.

Na posiedzeniu niedzielnym obecną była księżna Sachsen-Altenburska, która sprzedała Towarzystwu na dogodnych warunkach pierwszą posesję przy ulicy Hawańskiej i która ofiarowała obecnie 35 tys. rb., pod warunkiem ulokowania tego kapitału we własnych akcjach Towarzystwa i utrzymywania z procentów jadalni ludowej, imienia W. Ks. Katarzyny Michajłówny. Skarb uwolnił Towarzystwo od płacenia stemplu przy kupnie posesji, co ułatwia operacje finansowe.

Sprawozdanie zarządu zaznacza, że dla wyjaśnienia potrzeb ludności robotniczej na posiedzenia zarządu zapraszani byli kilkakrotnie przedstawiciele „Towarzystwa robotników rosyjskich petersburskich“.

A. D.

## KRONIKA OGÓLNA.

### AKCJA RZĄDOWA.

×+ Minister spraw wewnętrznych zawiadomił naczelnika miasta Moskwy, że J. C. Moś rozkazać raczył, aby urzędnikom policyjnym, jacy będą zmuszeni opuścić służbę wskutek ran, zadanych im przy pełnieniu obowiązków, były wypłacane emerytury, równe całkowitej pensji, otrzymanej przez nich. W razie śmierci tych urzędników ich rodziny będą otrzymywały emeryturę.

×+ Nowy oberpolicmajster warszawski, pułk. Meyer, na pierwszym przyjęciu podwładnych zwrócił się do nich z przemową, którą powtarzamy za «Warsz. Dniew.». Wypowiedział w niej zasady, jakimi, jego zdaniem, powinna przeważnie kierować się policja, ażeby ściśle przestrzeganie prawa nie przybierało cechy dokuczania. Policja powinna być zawsze sprawiedliwą i legalną, uprzedzającą grzeczną względem ludności, u której miłość własna rozwinięta jest do drobniactwa (?) i u której delikatna grzeszczoność stanowi wybitną cechę narodową. P. Meyer zaznaczył, że był przez długi czas obywatelom Warszawy i dodał: «Warszawa przeżyła świeżo dni pełne trwogi, w których była pod panowaniem awanturniczego tłumu. Ludność niezadowolona była z naszego zachowania się. Pytała się: gdzie nasza policja? Odywały się głosy, oskarżające nas o świadome dopuszczenie do gwałtów i o szczerze jednego żywiołu ludności przeciwko drugiemu. Wierzę, że ostatnie przypuszczenie nie ma pod-

stawy; mimo to w ostatnich wypadkach widzę niezaradność w działaniu policji, bezczynność jej; opuszczać ręce dziś byłoby przestępstwem. Każdy z nas spełnić winien obowiązek swój, bez względu na to, ileby go to kosztowało, a spełniając go i nie szczedząc życia do ostatniej kropli krwi, postępować tak, jak nam każe przysięga nasza».

×+ Jak donosi «Russk. Słowo», naczelnik wojskowy w Aleksandrowsku, w gub. ekaterynosławskiej, Drozdewicz, odbywając przegląd rezerwistów, i zauważywszy, że pomiędzy nimi jest paru żydów, powiedział: «strzeżcie się żydów, to najwięksi nasi wrogowie».

### FAKTY I OBJAWY.

×+ Zjazd przedstawicieli rad miejskich, który ma się odbyć w tych dniach w Moskwie, zapowiada się świetnie. Uczestniczy w nim 92 prezydentów miast i 150 radnych.

×+ Jak donosi Agencja telegraficzna, «Związek związków» wydelegował specjalny komitet dla urządzenia powszechnego strejku politycznego. Uchwalono zaniechać zupełnie strejków ekonomicznych.

×+ W pow. szaruchańskim, w gub. erywańskiej, muzułmanie urządzili formalny rokosz. Cała armja, licząca 37 tys. ludzi, spaliła cztery wsie ormiańskie i obłęła Ulanorszan, którego mieszkańcy bronili się dzielnie i odparli wszystkie ataki. Poległo przeszło stu ludzi. Rokoszanie napadli jednocześnie na wieś Chułundian, którą przez trzy dni broniła rota pułku strzelców. Żołnierze zdobyli czarną chorągiew rokoszan z wyobrażeniem ręki proroka, masę broni i wzięli do niewoli 870 ludzi. Nad przywódcami i mułłą wykonano ekzekucję. Znalezione mnóstwo proklamacji, wzywających do walki sunitów i szjytów. Niepokój powstania trwa i mahometanie napadają wciąż na ormian. W niektórych okolicach zaczął się głód. Katolikos wszech-ormian i szejkol-islam wydali odezwę, wzywając swoich współwyznawców do porzucenia nienawiści i niezgody i do braterskiego, sąsiedzkiego pojęcia.

×+ D. 7 (20) czerwca w Stawropolu, w cerkwi, podczas dysputy pomiędzy prawosławnymi a starowiercami, jeden z tych ostatnich powiedział jakiś nieostrożny wyraz, co wywołało prawdziwą burzę. Starowiec schronił się do ołtarza, a policja z wielkim trudem uratowała go, usuwając wszystkich z cerkwi. Wówczas zebrał się na ulicy wielki tłum, który dopuszczał się różnych gwałtów, aż wezwane wojsko dało ognia. Tłum rozpieczęł się, pozostawiając na placu jedenastu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

×+ D. 26 maja (8 czerwca) w Mińsku na targu, rezerwiści wszczęli bójkę z żydami i uganiali się za nimi po mieście przez cały dzień. Wieczorem zebrał się tłum młodzieży żydowskiej i chciał rozpedzić awanturników, ale policja i oddział kozaków zwrócił się z nienacką ku żydom i, dając ognia, położył trupem paru ludzi i ranił kilkunastu. Dziennik miejscowy «Białoruski Wiestnik» zamieścił tendencyjny opis wypadków, przedstawiając w fałszywym jakoby świetle całe zajście. Oburzeni tem robotnicy oblegli redakcję, powybijali w niej wszystkie szyby, zdarli szyldy i grozili redaktorowi i współpracownikom pobiciem. Dziennik nie wyszedł na drugi dzień. Demonstracje w Mińsku trwały kilka dni.

### BEZROBOCIA.

×+ W Moskwie, Kijowie, Mińsku i Kownie strejkowała służba tramwajowa, a w Wilnie i Kiercu, w Krymie dorożkarze. Konduktorzy kijowscy żądają podniesienia pensji w dwójnasób. W Kownie zastrejkowała również służba na parostatkach, kursujących po Niemnie. W Iwanowo-Wozniesieńsku, gdzie strejk robotniczy



trwa już od tygodnia z górą, doszło do poważniejszych starć. Policmajster sprowadził kozaków. Zabito 28 osób, mnóstwo raniono. Między innymi zastrzelono kilkoletnią dziewczynkę i niemowlę. Wieczorem tego samego dnia wybuchł pożar w fabryce Gandwyna. Tłum rozpedził straż ogniową i nie pozwolił gasić pożaru. Policmajster znowu sprowadził kozaków i zaczęło się po raz drugi polowanie na ludzi.

×+ W Ozorkowie, w gub. kaliskiej, strejkujący robotnicy dopuścili się szeregu wykroczeń; przy wymianie strażaków z kozakami zraniono mnóstwo robotników, 1 oficera i 1 kozaka.

×+ W zeszłym tygodniu strejkowali w Warszawie: żydowscy furmani przeciw właścicielom wozów, a potem ci ostatni przeciw kupcom, kelnerzy i kelnerki kawiarni żydowskich, żydowscy czeladnicy krawiec, rzemieślnicy żydowscy, oraz wszyscy pracownicy branży drzewnej; w Łodzi: 9 tys. robotników 25 fabryk oraz służba szpitala Poznańskich; w Otwocku—piekarze i malarze pokojowi; w Karczewie (gub. warsz.)—piekarze; we Włocławku—cegielnicy; w Kaliszu—stolarze; w Sieradzu—krawcy i piekarze; w Radomiu—piekarze; w Sosnowcu—robotnicy «Huty» i 2 wielkich fabryk; w Ozorkowie (gub. kaliska)—tysiąc robotników fabrycznych, piekarze i krawcy.

## PROCESY POLITYCZNE.

×+ Jak donosi «Russk. Słowo», w tych dniach sąd okręgowy petersburski będzie rozpatrywał ciekawą sprawę niejakiego Hubermana, który po raz czwarty uciekł z Syberji. Oskarżony był kilkanaście lat temu studentem uniwersytetu i odbywał powinność wojskową. Jako prosty szeregowiec znajdował się w oddziale, odkomenderowanym dla rozpedzenia jakiejś demonstracji w Petersburgu. Gdy kazano strzelać, Huberman nie tylko sam opuścił karabin, ale wpłynął na paru żołnierzy, że również nie chcieli strzelać. Za to został oddany pod sąd, który skazał go do ciężkich robót. Skazaniec trzy razy umiał oszukać czujność władzy i wracał do Petersburga, ale za każdym razem chwytało go i znowu wysyłano na Syberję. Gdy zbiegł po raz trzeci, skazano go na trzy lata ciężkich robót i na 50 plag. Po odbyciu tej kary nieszczęśliwy został zesłany na osiedlenie za Bajkał, ale zbiegł znowu specjalnie po to, jak powiada, aby opowiedzieć w Petersburgu, jak jest okropne położenie skazańców. Obróńca Hubermana twierdzi, że utracił on oddawna zmysły i należy go nie karać, a leczyć.

## NOTATNIK SPOŁECZNY.

### Kościelne.

\* W Królestwie Polskiem istnieje 14 klasztorów męzkich i żeńskich, które ogółem liczą 47 zakonników i 82 zakonnice. Liczba ta rozpada się, jak następuje: Archidiecezja warszawska posiada trzy klasztory: jeden męzki oo. Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą i dwa żeńskie: pp. Sakramentek na Nowym Mieście i pp. Wizytek na Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie. Diecezja kujawsko-kaliska ma pięć klasztorów: trzy męzkie: oo. Paulinów w Częstochowie, oo. Reformatorów we Włocławku i oo. Bernardynów w Kole, gub. kaliskiej, oraz dwa żeńskie: pp. Bernardynek w Wieluniu i pp. Dominikanek w Przyrowie pod Częstochową. Diecezja plocka ma jeden klasztor męzki oo. Karmelitów w Oborach i jeden żeński pp. Felicjanek w Przasnyszu. Diecezja sandomierska: klasztor żeński na Łysej Górze, w gub. radomskiej pp. Bernardynek. Diecezja kie-

lecka ma jeden klasztor żeński pp. Norbertanek w Imbramowicach, pow. olkuskiego. Diecezja sejneńska ma dwa klasztory: męzki ks. Kanoników regularnych w Marjampolu i żeński pp. Benedyktynek w Łomży.

## Stosunki pracy.

× 26 rzemieślników warszawskich wystąpiło ze skargą do jen.-gubernatora przeciw syndykatom handlarzy mięsem, do którego należy 452 osób, przeważnie żydów, a który ma na celu sztuczne podwyższenie cen mięsa. W skardze opisano liczne fakty gwałtów, jakich dopuszczano się względem niechających podlegać syndykatom rzeźników. Nazajutrz przedstawiciele syndykatu podali skargę do prezydenta miasta na detalistów, że to oni urządzili zmwowę na niekorzyść konsumentów.

\* Kelnerzy w Łodzi uzyskali podpisy wszystkich właścicieli restauracji i cukierni, iż będą od nich otrzymywać 3 proc. od obrotu. Tym sposobem—stwierdza warszawski «Kur. Codz.»—zostanie urzeczywistnione marzenie kelnerów; będą mogli wszcząć ponownie starania o własny cech, którego zatwierdzenia odmówiło im ministerstwo ze względu na to, iż utrzymują się z datków dobrowolnych, a nie ze stałej pensji. Oczywiście kelnerzy, gdy zostaną zaliczeni do rzędu rzemieślników, muszą się zrzec «napiwków», w przeciwnym bowiem razie inni rzemieślnicy niechętnie zapewne przyjmą do grona swego nowych kolegów.

\* W «Kurjerze Sosnowieckim» pisze, między innymi jeden z «robociarzy», że «p. inspektora fabrycznego dopiero podczas strejku poznaliśmy; przedtem zaś slyszeliśmy od stróży fabrycznych, że czasami do kantoru przyjeżdża, ale do nas zapytać się, czy nam się krzywdą nie dzieje, czy mamy odpowiednie zdrowotne warunki pracy, to tego u nas niema; prawda, że co do zdrowia, to są u nas lekarze fabryczni, ale ci pp. lekarze—to są tylko urzędnikami fabryki, ale nie naszymi stróżami zdrowia».

\* «Rozwój» łódzki drukuje list robotnika, który, pisząc o wyzysku, jakiego dopuszczają się tandeciarze względem kupujących odzież robotników—radzi, aby fabrykanci sprzedawali taniej swym robotnikom resztki oraz towary wysortowane.

## Włościaństwo.

↓ «Kurjer Polski» donosi, że polecenie ministerstwa rolnictwa, aby pozwolono włościanom na pasanie bydła, zbior traw, grzybów i jagód w lasach skarbowych, zostało przez niektórych z nich w Królestwie mylnie zrozumiane. Włościanie zaczęli korzystać także z leśnictw, apanaży i t.p., a nawet z lasów prywatnych. «Kurjer Polski» przeto przypomina, że należy ograniczyć się wyłącznie do tych lasów, które są pod zarządem dóbr państwa.

↓ Wójt gminy Wielkowlowa, w powiecie opoczyńskim, proponuje w jednym z pism warszawskich, aby ludzie średnio zamożni lokowali swe oszczędności w kasach gminnych, które dają pewną gwarancję i płać 6 proc., gdyż w wielu kasach brak pieniędzy na pożyczki dla włościan.

↓ «Zorza» donosi, że włościanie gminy miechowskiej odmówili udzielenia pomocy rodzinom rezerwistów, twierdząc, że rząd ma na to fundusz z czystego zysku kasy pożyczkowej gminnej, który leży bezużytecznie. Postanowili też, aby latem, gdy dzieci starsze są zajęte przy gospodarstwie, pobierały w szkołach gminnych naukę dzieci młodsze.

↓ Jako dowód zubożenia włościan w Królestwie, służyć może fakt, że zaległe raty w Banku włościańskim wynoszą 31,6 proc., co stanowi procent najwyższy w porównaniu z Cesarstwem. W gub. suwalskiej ludność bezrolna dochodzi do 40 proc.; w r. 1903 Bank włościański nie dokonał tu żadnej tranzakcji.

↓ W gminie Krzyżanów pod Piotrkowem, jak pisze «Tydzień», nie powzięto żadnej uchwały na zebraniu, gdyż sporządzony na starą modłę protokół podpisali jedynie sołtysi.

## Szkoły i młodzież.

\*\* Z Monachjum piszą do «Gazety Narodowej»: «Z wiosną i wędrownymi ptakami przybyło wielu rosjan i polaków z Warszawy, którzy zmuszeni byli opuścić uniwersytety swego kraju. Napływ był tak wielki, że zarówno politechnika, jak i uniwersytet ograniczyły liczbę przyjmowań rosyjskich poddanych, nie ze względów politycznych, lecz poprostu z braku miejsca. Dlatego wielu studentów polskich i rosyjskich przeniosło się na mniejsze uniwersytety niemieckie lub do Szwajcarii».

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. W. A. D. i Z. R. W 21-ym numerze «Kraju» podaliśmy (na str. 7) zupełnie wiarogodną informację o projekcie r. t. Bułygina. Podług tego projektu wybory w całym państwie odbywać się będą na jednakowych zasadach. Przeciętnie jeden radny na 250 tys. mieszkańców; oprócz tego z każdego miasta, którego ludność przekracza 100 tys.—po jednym radnym. Wybory systemu mieszanego, nie bezpośrednie i nie stanowe, trzystopniowe, ale jak wyraził: trzypiętrowe. Na najniższym piętrze prawyborcy grupować się będą podług stanów (zebrania włościańskie, mieszczańskie, właściciele ziemscy). Te grupy wybierają wyborców do zjazdu powiatowego, w którym się już zlewają bezstanowo i wybierają delegatów do zjazdu gubernialnego, dopiero zjazd gubernialny (trzecie piętro) wybiera bezpośrednio radnych do sejmiku państwowego. Nikt z obcego okręgu nie może być wybrany (*scrutin d'arrondissement*). Cenzus tylko majątkowy. Tak stawiał kwestję projekt Bułygina, ale jakie zmiany porobiła w nim Rada ministrów (na dzisiejszym, 10 (23) czerwca posiedzeniu), to trudno wiedzieć. W każdym razie nie wierzymy, żeby wobec ogólnego nastroju w Rosji zwrot w kierunku wyborów stanowych był możliwy. Co do drugiego pytania, o ile prawdy jest w informacji o zamiarze powołania polaków do Rady Państwa, to sądzimy, że wieść ta jest rezultatem nieporozumienia.

W. Ad. R. Niech Sz. Pan raz jeszcze uważnie przeczyta ostatnie dwie spłaty artykułu «Metamorfozy», a przekona się, że my nie odmawiamy partii «narodowo-demokratycznej» czyli wszechpolskiej, prawa bytu w Królestwie i po ogłoszeniu nowego programu S. N. D. w ogóle nie możemy jej uważać za skrajną. Wyraziliśmy tylko powątpiewanie, czy poważnie żywiły w Królestwie (ziemiańskie zwłaszcza), które nie zaliczały się do «ugodowców», ale zwalczały również program wszechpolski, potrzebują koniecznie wstępować do życia politycznego pod banderą S. N. D. *cum beneficio inventarii*, czy nie mogą mieć swego własnego sztantaru i programu, i rządzić się swoim własnym rozumem?

W. St. R. w W. Ogłoszenie aktu, zwołującego Sejm państwowy, oczekiwane jest przed 25 czerwca (8 lipca). Kwestja przyznania żydom czynnego i biernego prawa wyborczego będzie, o ile nasze informacje sięgają, zdecydowana twierdząco, ale z oznaczeniem dozwolonego wysokiego cenzusu majątkowego. Są usiłowania, aby liczbę radnych z Królestwa zredukować z 40 do 30, z zasady, że centrum jest jakoby «wiecznie



upośledzone» i potrzebuje sztucznego wsparcia. Wybory do Sejmu państwowego odbędą się prawdopodobnie w końcu sierpnia st. stylu.

W. L. Gos. Nam się wydaje, że i «Duma (!) państwowa czy narodowa» i «Rada narodowa» niedokładnie tłumaczą nazwanie «Gosudarstwienaja duma». Przyjęliśmy termin «Sejm państwowy» i sądzimy, że się przyjmie, jako jedynie właściwy.

W. Czyt. z Zap. P. Sprawa wyborów w Kraju Zachodnim jest sprawą niesłychanie trudną, drażliwą i niepokojącą. Warto, żeby nią zajęła się jaknajprędzej inteligencja miejscowa. *Periculum in mora.*

## Od wydawnictwa „Kraju”.

W ciągu dwudziestu trzech lat istnienia „Kraj” dbał zawsze o rozwój treści i udoskonalenie techniki dziennikarskiej, nie dając się ubiedz nikomu w poważnym informowaniu i komentowaniu wszystkich objawów życia, wszystkich drgnień polskiej i ogólnoludzkiej myśli. Zdając sobie sprawę z wielkiej historycznej chwili, którą przeżywamy obecnie, redakcja „Kraju” w ciągu kwartału trzeciego r. b. zajmie się przeprowadzeniem w piśmie udoskaleń i reform, odpowiednio do zmienionych warunków życia.

Mamy nadzieję, iż zamierzone ulepszenia pozyskają uznanie naszych czytelników.

## PAMIĘTNIK.

Dziwny czas mamy w Petersburgu. Powietrze niezwykle gorące, ale parne, nieruchome, ubezwładniające. Przemknęły jakieś burze — nie burze. Błyskało i grzmiało jakby od niechcenia, i po tych burzach pozostało wszystko jak było. Parność trwa dalej, niema czem odetchnąć, ludzie chodzą jak cienie. Leniwie wzrok przesuwają się po stronicach książek, a jeszcze leniwiej podąża za nim myśl zniechęcona. Znany publicysta, p. L. Pantielejew, ogłosił swoje wspomnienia z przed lat czterdziestu kilku. Kółka postępowe zabierały się do jakiejś pracy. Młodzież burzyła się, niezbyt jeszcze świadoma celów i metod działania politycznego. Naucono się dopiero z praktyki, że nie można radzić w liczniejszym zgromadzeniu bez uprzedniego obrania przewodniczącego i biura. W kołach inteligencji urzędniczej, literackiej i ziemiańskiej krążyły wydawnictwa Herzena zagraniczne. Wpływ powierzchownie wielki wywierały „Sowremiennik” postępowy, pisma Czernyszewskiego i poezje Niekrasowa. Tu i owdzie tworzyły się jakieś organizacje, obumierające po kilku aresztowa-

niach i po krótkim życiu. Dążono, jak zawsze w Rosji, do czegoś nadzwyczajnego, i reformy tak doniosłe, jak sądowa, dokonywały się przy zupełnej niemal obojętności kółek postępowych i młodzieży. Po okresie reform nastąpił okres represji. Dawni członkowie organizacji rozproszyli się. Kilku wykołojonych ciągnęło bylejak pasmo życia. Inni porośli w pierze bądź na urzędach, bądź w przemyśle czy handlu, i ci, którzy dożyli do czasów dzisiejszych, wolą nie wspominać o niesieniach młodocianych. Co prawda, są wyjątki nieliczne. Stos spopielił się w jednej chwili i dłużej tliło się tylko kilka iskierok.

Ustąpił ze swego stanowiska szef naczelny marynarki, W. Ks. Aleksy Aleksandrowicz. Pismo odręczne pozostawiło mu godność honorową generała-admirała. Skończył się w ten sposób okres długi dziejów marynarki rosyjskiej. Była niewątpliwie potężną. Posiadała statki pierwszorzędne, artylerię doskonałą, panczerze z najlepszej stali. Posiada jeszcze warsztaty olbrzymie, inżynierów zdolnych i w ogólności doskonałych materiał techniczny. Brakowało jej tylko jakiegoś pierwiastku żywotnego, czegoś, co ludzi wyposażyłoby i podnosiłoby nad poziom — od admirała do majtki szeregowego i palacza w piecach fabrycznych i okrętowych. „Smutna próba wieloletnia — mówi „Grażdanin” — stworzyła cały świat najrozmaitszych a zgubnych dla naszej floty nadużyć, których rysem znamienym było to, że wszelkie nadużywania władzy, wszelkie oszustwa i rachunki rozmyślne dokonywały się bezkarnie tylko dlatego, że przykrywano je nierozmyślną nieodpowiedzialnością szefa”. Ks. Mieszczerskij tłumaczy to potem na język brutalniejszy. Niema powodu iść dalej za nim, wyrazi bowiem powyższe jasne są jak dzień. Zdaje się tylko, że poza nieodpowiedzialnością szefa jest coś jeszcze. Wszak marynarka — to cały świat odrębny, jakkolwiek zawistnie strzeżony od obcego oka i wpływu, wszakże posiadający w swoim łonie ludzi wybitnych pod każdym względem. Wiemy, że odważnie ginęli pod Cuszimą. Co robili w czasie pokoju — nie wiemy.

Dwa rozkazy. Jeden zarządzającego ministerstwem marynarki, drugi wodza naczelnego armji mandżurskiej jen. Liniewicza. Pierwszy zakazuje oficerom odwiedzać wesole teatrzyki ogródkowe, drugi zabrania siostronom miłosierdzia bawić się w spacerki konne. Potrzeba na to rozkazów...

„Zanim słońce wszędzie — rosa oczy wygrzyzie”. Dyplomacja mówi o pokoju, na pierwszy sierpnia mają zjechać się w Waszyngtonie delegaci rosyjscy i japońscy, a w Mandżurji leje się krew coraz obficiej. Armje są znowu w przededniu wielkiej bitwy, znowu ważą się losy i giną dziś setki istnień ludzkich w zapowiedzi, że za kilka dni zginą ty-

siące. Pokój przychodzi po krwawej ścieżce, zbliża się zwolna, jak gdyby od niechcenia, jak gdyby pragnął zwlekać jaknajdłużej, by zdołano usłać mu drogę trupami. I kładą się na tej drodze szary żołnierze, skostnieli w ostatnim technieniu, jedni z gwiazdą trójkolorową, drudzy z chryzantemą nad czołem. Nad nimi świeci słońce i skrzą się światy migotliwe, a z cieniów przyszłości po tym cmentarzu ponurym wylania się i toczy niepewnym ruchem daleki, świetlany wóz pokoju...

„Mosk. Wied.” nie zaniedbują niczego. Ich korespondent odwiedził w historycznej lawrze Troicko-Sergiejewskiej sędziwego pustelnika o. Barnabę, uskarżając się przed nim na niepowodzenia wojenne, na stratę floty, na zbliżające się zawarcie pokoju niesławnego. I starzec ukoił troski dziennikarza, wyrzekłszy uroczyste, że „i flota będzie, i zwycięstwo będzie, a pokoju na teraz nie będzie, nie!” Widocznie prorocтва o. Barnaby i zakłęcia „Mosk. Wied.” nie wywierają już wpływu, skoro postanowiono już rozpocząć pertraktacje pokojowe. *Nemo propheta...*

P. Kokoszkina, coraz wybitniejszą grającą w organizacji ziemskiej rolę, wystąpił na szpaltach „Russk. Wied.” z krytyką wyborów do przyszłego sejmu państwowego, dokonywanych przez ziemstwa, czy inne instytucje samorządne. Argumentów mu nie braknie, a w ich liczbie ma jeden znamieny, dotyczący kresów. Dość wystawić sobie wybory przez ziemstwa i rady miejskie w prowincjach zachodnich, by zrozumieć, jaką przewagę pozyska żywiół ziemian polskich. *Caveant więc consules!* Polityka ziemska czy niezemska nie przebiera w argumentach, skoro chodzi o pozyskanie zwolenników. Dobrze na wszelki wypadek mieć to w pamięci.

H. Orkisz.

Petersburg.

## NA PRZEŁOMIE.

[Posłuchanie w Peterhofie. Zjazd zjednoczony w Moskwie. Obawy „Grażdanina” i jego przeprowadzenie. Rola wojny w feljtonie „Now. Wrem.” Wojowniczość zachowawców i cyfry „Wiestn. Fin.” Poglądy włościan. Potrzeby włościanstwa. Zdanie Lwa Tołstoja. Programy oderwane i rzeczywistość. Przyszła praca sejmowa. Anegdota biurokratyczna].

Radośnie wita «Now. Wr.» fakt posłuchania, jakiego udzielono delegatom zjazdu połączonego przedstawicieli ziemstw, miast i szlachty. Usłyszeli oświadczenie, że Monarcha z całym narodem cierpi nad nieszczęściami, jakie przyniosła wojna i jakie «należy przewidywać jeszcze», że niewzruszoną pozostaje wola Najwyższa co do powołania wybrańców narodu do pracy państwowej, oraz życzenie, ażeby stała się prastara jedność pomiędzy Ce-



sarzem a całą Rosją i stała się podwaliną ustroju, opartego na samostnych zasadach rosyjskich».

„Spieszmy podzielić się z czytelnikami naszymi wieścią radosną—mówi „Now. Wrem.“—Mowa Monarchy, wypowiedziana do delegatów, wywarła na nich wrażenie głębokie. Treść jej pełna znaczenia i radosna...“

Niewątpliwie posłuchanie deputacji stanowi chwilę zwrotną w dziejach wewnętrznych Rosji. Jasnym jest, że zwyciężył program t. z. mniejszości ziemskiej, chociaż nikt głosów tej mniejszości w całej Rosji nie liczył. Zjazd moskiewski ostatni, w którym brali udział wyznawcy programów rozmaitych, ale zawsze opartych na zasadzie stałego przedstawicielstwa narodowego, był niejako zapowiedzią zwrotu. Zjednoczyły się wszystkie stronnictwa postępowe, ale zarazem stronnictwa ładu i porządku publicznego, pracy pokojowej i rozwoju stopniowego. Posłuchanie w Petersburgu stanowi punkt kulminacyjny akcji wspólnej. Trudno przewidzieć, co będzie dalej. Czy jedność przetrwa próbę wszystkich następstw tego wypadku historycznego, czy utrzyma się do chwili zwołania przyszłej «dumy»? Niedługo czekać na to. Mówią już o wyborach w sierpniu, o zgromadzeniu sejmu we wrześniu, czy najdalej w październiku. Rada ministrów nie zawiesza swoich narad nad wnioskiem komisji p. Bulygina i przedstawi swoją pracę bezpośrednio do potwierdzenia władzy zwierzchniczej. Cieszą się ztąd wszyscy, oprócz «Mosk. Wied.» i «Grażdanina», który sądzi, że chwila stanowcza zmiany ustroju zbliżyła się z nieprzepartą koniecznością.

„Czytając to, co się pisze, słuchając tego, co się mówi zarówno dokoła Tronu, jak daleko odeń, trzeba przyjąć do wniosku, iż niemożliwa jest rzecz, ażeby w ciągu letnich miesięcy nie spadł cios na Samowładztwo. Ile w tem tragiczności, gdy się pomyśli, jak daleko stoi prawdziwa, choć milcząca Rosja od tego, co czyni się w Petersburgu w imieniu jej narodu“.

Idzie wszystko z taką szybkością, że ks. Mieszczerskiej ostatecznie wpada w beznadziejność. Robi mu się zimno, gdy pomyśli,

„jak jakoś zdradliwie zbliża się chwila olbrzymiej doniosłości w życiu państwowem. Minister, który nigdy nie myślał o takiej reformie, musi w ciągu dwóch miesięcy opracować śpiesznie, do spółki z kilku biurokratami, wniosek stanowczej zmiany ustroju państwowego; potem kilku ministrów, którzy także nigdy nie myśleli o tem, naradzają się nad wnioskiem i postanawiają przedstawić go wprost do podpisu, jak coś godnego potwierdzenia Cesarzkiego...“

Przewiduje ztąd wydawca «Grażdanina» nieporozumienia, brzemienna w następstwa nieobliczalna, widzi na

widnokrepu obłoki ponure i kiwa głową. Wzdycha do dawnych dobrych czasów, nie bacząc, że dni dzisiejsze są ich następstwem koniecznym. Inni to widzą, a w ich liczbie feljetonista «Now. Wr.», p. Mienszykow. Podnosi uwagi cudzoziemców z powodu obojętnego zachowania się rosyjan na wieść o klęsce pod Cuszimą. Zagranicą publiczność przywdziałaby może żalobę, krzyczała, zwoływała zgromadzenia, objawiała wyraźnie jakieś uczucia. «U nas inaczej — powiada p. M. — chłop gotów powiesić się z rozpacz, gdy mu zdechnie kobyła, ale gdy zedrze z niej skórę, ciągnie ją do szynku. Nie zdziwię się wcale, jeżeli wieść o nowej klęsce wywoła u nas wzbuch pijactwa, jakiego świat jeszcze nie widział». Przed śmiercią twarz ludzka nabiera złowieszczego wyrazu. Tak wyglądała eskadra bałtycka już w chwili jej odpłynięcia. I gdy przyszła wieść o bitwie pod Cuszimą, ulżyło to sercu p. M. «Koniec wreszcie!» P. M. już przed rokiem dowodził w jednym ze swoich feljetonów, że flota istnieje tylko powierzchownie, że w rzeczywistości niema jej i być w warunkach jej powstawania nie może.

Ostatecznie niema złego, coby na dobre nie wyszło. Odpadły sztuczne powłoki wspaniałości i potęgi. Przekonano się, że lepsza siła prawdziwa od jej pozoru. Zwolna dokonywują się rzeczy wielkie. Już dwie reformy: zniesienie kar cielesnych i wolność wyznań, wystarczą, by zapisać wojnę jako dobrodziejstwo dziejowe. Wojna kosztowała już dwa miljarde, ale pokój poprzedni był gorszy. Corocznie lud płacił parę miliardów, z których otrzymywał z powrotem zaledwie część czwartą. Klęska głodowa pożarła ofiar więcej od bitew krwawych. Strata Sachalinu? Ale lud niekulturalny traci corocznie więcej dochodu ze źle lub wcale nieuprawianej gleby, aniżeli warte cztery Sachaliny.

„Staliśmy się skromniejsi — to także zysk — dodaje p. Mienszykow. — Przyszłość naszą wszakże zabezpieczy nie sama tylko skromność, ale moc wewnętrzna narodu. Jeżeli dziś jej nie wywołać, Rosja runie“.

P. M. o pokoju nie mówi; widać wszakże z wywodów powyższych, że uznaje jego konieczność. Trochę wyżej nad feljetonem współpracownicy «Now. Wr.» piszą co innego. Dowodzą, że jeszcze chwilka, a Japonja upadnie pod ciężarem wojny; przełom nastąpi niechybnie w najbliższym czasie, ponieważ zdolność podatkowa ludu japońskiego jest już wyczerpana, kasa państwa także, armja zaś marszałka Ojamy je coraz mniejsze porcje ryżu i ryby i coraz mniej pije kawy. Zwłaszcza korespondenci dziennika z widowni

wojny są niewyczerpani w dowodzeniach tego rodzaju. Przysyłają telegramy sążniste, głoszą, że japończykom nie starczy już nabożów nawet, że są osłabieni i zniechęceni. Co innego pisze urzędowy «Wiest. Fin.», jakkolwiek prorokuje także blizkie bankructwo państwa Wschodu słońca. Wytwórczość coroczna Japonji statystyka szacuje na 1½ miljarda jenów, co wynosi na głowę 31,3 jenów, a potraciwszy podatki wszelakie, około 180 kop. na miesiąc. W Rosji dochód roczny jednostki wynosi 28, a potraciwszy podatki, tylko 14 rb., czyli 117 kop. miesięcznie. Japończyk ze swoich 31 jenów płaci podatków prawie 10 jenów, czyli 29 proc., rosyjanin natomiast z 28 rb. płaci 14, czyli 50 proc. Dług państwowy w Japonji wynosi 14 rb. na głowę, w Rosji zaś przeszło 47 rb. Jakis humorysta zauważył kiedyś, że w statystyce wszystko jest prawdziwe, oprócz cyfr, ale skoro mowa o rozmaitych złudzeniach, warto w wolnej chwili rzucić okiem na upstrzone cyframi stronicie «Wiest. Fin.» Jest tam materiał do rozmowy z patryjotnikami obozu «Mosk. Wied.» i innych.

Dziś stracili nieco na fantazji, przynajmniej w zakresie polityki wewnętrznej, bo na zewnątrz odgrają się z całą bezwzględnością. O pokoju ani chcą słyszeć, powtarzają przebrzmiałe echa marzeń o panowaniu nad Wschodem, drukują dziwne listy anonimowe, albo podpisane imionami, które nic nikomu nie mówią, żądające wojny aż do ostatka. Twierdzą, że tak pisze i myśli masa włościańska. Ale oto parę pism wydrukowało uchwały gromad włościańskich, wyrażające pragnienie pokoju, choćby za wielką cenę. Odpowiedź na to gotowa, że ktoś włościan oszukał. Ale skoro włościanie tak łatwo dają się prowadzić na pasku, gdzie pewność, że wypowiedziane przez nich zdania są wyrazem ich przekonań i pragnień istotnych?

Wyodrębnione ustawodawczo, odgradzone murem od innych warstw społecznych włościanstwo, dziś, oczywiście, potrzebuje przedewszystkiem uobywatelenia i oświaty. Nie chce tego widzieć Lew Tołstoj, twierdząc bez namysłu i bez zastrzeżeń, że włościanom potrzeba tylko i jedynie ziemi, jak można najwięcej ziemi. Wielki romansopisarz uznaje, jak wiadomo, oświatę i obywatelskość za wymysły zamorskie, zbyteczne ludziom, żyjącym «po Bożemu». Uświadomione społeczeństwo rosyjskie wszakże poglądów tych nie podziela. Jedni wierzą w rozum chłopski i zapewniają, że byle odbyło się głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne, to wszystko



pójdzie jaknajlepiej. Drudzy myślą o nowych nadaniach gruntowych, mających rozwiązać radykalnie zagadnienia agrarne. Wszyscy godzą się na zniesienie odrębności stanu włościańskiego, na równouprawnienie ludu z innymi warstwami społecznymi. Na zgromadzeniu prawicy ziemskiej ani jeden głos nie odezwał się w obronie stanowiska; wszyscy odrzucili ją bezwzględnie. O lewicy niema co mówić. Ale o jakiejś akcji twórczej i praktycznej w zakresie uobywatelenia włościan nie mówi jeszcze nikt. Umysły rosyjskie są zbyt radykalne i teoretyczne, by na przykład, idea «kółek włościańskich» mogła im trafić do przekonania. Chcą rozwiązywać najtrudniejsze zadania społeczne przy pomocy formuł ogólnikowych. Najprawdopodobniej dlatego, że dotąd społeczeństwo rosyjskie nie znało nieskrepowanej pracy obywatelskiej. Przyjdzie «duma», wypadnie dotknąć zblizka spraw rozmaitych, stanąć wreszcie nie przed słuchaczami rozognionymi, ani przed arkušem papieru do zapisania, ale przed rzeczywistością, z którą nie tak łatwo sobie radzić, jak z formułkami programowymi.

Wie już o tem coś biurokracja, która na papierze zamki budowała, i straciła potrosze głowę, gdy na widownię wystąpiły przeoczone przez nią rzeczy. Dotąd szło to jakoś, i niektórzy z jej przedstawicieli do brodusznie zapatrują się na wszystko. «Grażdanin» opowiada, że gdy rozeszła się pogłoska o ustąpieniu trzech dygnitarzy, zapytani o to odpowiedzieli, jeden: «wszystko zdarza się na tym świecie»; drugi: «nie widzę powodu»; trzeci wreszcie: «czas minie, a ja pozostanę». Trzy całe filozofje moralne.

W...y.

## CENTRUM I KRESY.

[Rozboje na Kaukazie północnym. Sprawy Gruzji i zjazd jej duchowieństwa. Sady tatarskie na Krymie. Uchwały tatarów w Kazaniu].

Porządki, panujące w północnych dzielnicach Kaukazu, nie są lepsze, niż w południowych. Rada miejska we Władykaukazie w tych dniach poświęciła całe posiedzenie obradom nad sprawą rozbójników. Osobna komisja miejska stwierdziła, że tubylcy-ingusze zajmują się rozbojami, albowiem nikt absolutnie nie dba o ich oświatę. Pozbawieni wszelkich praw cywilnych wśród ludności kozackiej, zapomniani przez wyższą administrację, zrujnowani przez ciągłe pobory na utrzymanie niższej administracji, ingusze oddali się rozbojom, żeby móżdż żyć. Stwierdzono,

że wieś Bazorkino, płacąc 4 tys. rb. podatków państwowych, zmuszona jest płacić jeszcze 14 tys. rb. różnych poborów, nie mając wzamian ani szkoły, ani lekarza; musi nadto utrzymywać swoim kosztem straż konną i pieszą z 50 ludźmi. Rada m. Władykaukazu, zamiast wzywać rząd do tepienia nieszczęśliwych rozbójników, wezwała go do opieki nad nimi. I słusznie. Praktyka wskazuje, że gdziekolwiek na Kaukazie rząd dba o oświatę wśród ludu, np. wśród osetinów, tam rozboje zdarzają się rzadko.

W Gruzji, w której tyle miesięcy trwają niepokoje agrarne, jest cokolwiek spokojniej. Deputacja właścicieli ziemskich tamtejszych przybyła do Tyflisu i prosiła namiestnika o pomoc w odebraniu gruntów od włościan, którzy je podczas rozruchów zagarnęli. Namiestnik oświadczył, że wysłał do powiatów osobnych urzędników, którzy mają tłumaczyć włościanom całą niewłaściwość ich postępowania. Duchowieństwo gruzińskie, pomimo swego prawosławnego obrządku, wciąż pozostające w nieporozumieniach z władzami świeckimi, doznało w Tyflisie 31 maja s. st. bardzo wielkiej przykrości. Zgromadzone na naradzie w seminarjum prawosławnym, wezwane zostało do rozejścia się, a gdy się rozchodziło, zostało przez patrole kozackie srodze poturbowane, bez względu na swe szaty kapłańskie. Rada miejska tyfliska w komplecie, bez różnicy wyznań, uchwaliła wyrazy oburzenia z powodu tego niesłychanego zajścia. Śledztwo, rozumie się, w toku, ale kwestja gruzińska wciąż najeżona jest tysiącami trudnościami. Gruzja opiera się wszelkimi siłami rusyfikacji swego kościoła narodowego i szkół swoich.

W Erywaniu, gdzie dopiero co zaszły rzezie ormiańskie, nastąpiło pogodzenie poważniejszych. Biskup ormiański i duchowny szeik mahometański uściskali się na placu publicznym na znak zgody. Nie była ona trwałą i prawie całą gubernię erywańską objął pożar niesłychanej wojny domowej. I Baku przeżywa wciąż chwile trwożne, a miasto wyludniło się do połowy; nawet generał-gubernator bakiński, ks. Amilachwari, prosił namiestnika, aby go zwolnił z tego przykrego posterunku. Namiestnik ma tam wysłać jen. Fadijewą, zaś sam wyjechał do Kisłowodzka. Kaukaz z jego 10-miljonową niespokojną ludnością, sprawiać musi wielkie troski swojemu rządzący naczelnemu.

Na Krymie, w Symferopolu i okolicach spokojni mieszkańcy tatarzy doprowadzeni do pasji przez złodziei - pobratymców, rzucili się do ich tepienia i zabili ich herszta Ka-

dyra. Policja, która nie umiała zapobiegać kradzieżom, nie zdołała zapobiedz i tym sądom samowolnym.

W Kazaniu odbył się w pierwszych dniach czerwca s. st. zjazd mahometanów z nad Wołgi, Uralu i Syberji. Zgromadzenie przedstawiało ciekawy widok: 500 inteligentnych wyznawców Allaha uchwaliło konieczność przekształcenia państwa na zasadach reprezentacji narodowej, wybranej przez głosowanie powszechne.

Es.

[Charków. D. 3 (16) czerwca w nocy, na wikarjusza miejscowego kościoła katolickiego, ks. Wagnera, napadło w zautku Woroneżkim paru drabów, zadało mu nożami kilka ran w głowę i złamało mu rękę. Przypadkowi przechodnie podnieśli księdza i umieściwszy go w dorożce, zawieźli do szpitala, ale złoczyńcy napadli i na nich, wobec czego zaczęli oni strzelać z rewolwerów, co zmusiło napastników do ucieczki. Na drugi dzień po wypadku, nie przychodząc ani na chwilę do przytomności, ksiądz Wagner oddał Bogu ducha. Śmierć jego wzbudziła żal powszechny. Przeniesienie zwłok zmarłego na dworzec kolejowy odbyło się z niezwykłą uroczystością. Trumna tonęła w masie wieńców. Na ulice, które ciągnął kondukt, wyległo literalnie całe miasto. Przed odejściem pociągu wygłoszono liczne mowy.

[Sachalin. Jak donosi «Piet. Gaz.», kwestja sprzedaży Sachalinu stanęła znowu na porządku dziennym. Chcą kupić wyspę amerykańskie i ofiarują za nią 80 milj. dolarów. Namiestnik Dalekiego Wschodu, Aleksiejew, sprzeciwia się gorąco tej transakcji, uważając, że strata Sachalinu może pociągnąć za sobą jaknajfatalniejsze skutki.

## KOLONJE W ROSJI.

[Z Ekaterynostawia piszą do nas: W znanem tem ognisku przemysłowem polacy zajmują wiele poczesnych stanowisk, posiadają też swój kościół i swoje Towarzystwo dobroczynności, utrzymujące bibliotekę polską i szkółkę dla ubogiej dziatwy. Ludzi potrzebujących pomocy jest bywało tu i przedtem sporo, ale ostatnimi czasy przeraża nas napływ nieszczęśliwych rodaków z rozmaitych stron, a nawet z Królestwa. Mnóstwo tych obywateli pracy tu znaleźć nie może, zaś Tow. dobroczynności, pomimo najszczerzejszych chęci i ogromu pracy prezesa, pani Bereźnickiej, nie jest w stanie potrzeb ich zaspokoić. Zorganizowany niedawno przez inż. Karśnickiego teatr amatorski zasiłił nieco ubogą kasę Tow.; niebawem ma być urządzoną loterja fantowa, na którą fanty, jak dotąd, napływają obficie. Prysłano już wagon węgla, krowę, piękne dywany i t. d. L—r.

## KRAJ ZACHODNI.

WILNO, 6 czerwca.

[Wskrzeszenie procesji Bożego Ciała. Zjazd duchowieństwa prawosławnego. Trzecie pismo żydowskie. Park «ludowy» przy Zakreciel].

□ Mieszkańcy Wilna w podniesionym nastroju ducha oczekiwali dnia Zielonych Świąt, które do r. 1863 stanowiły tu najuroczystsze święto doroczne. Przez ulice, wspaniale ozdobione wieńcami kwiatów,



zielenią, dywanami, zwieszającymi się z okien i balkonów, przesuwająca niezmierną procesją, gromadząca świeckie i zakonne duchowieństwo całego miasta, cechy z chorągwiami, bractwa, zakłady naukowe i t. d. Cztery ołtarze urządzono po drodze: u katedry, św. Jana, pod ratuszem i pod filarami domu dawniej Sulistrowskich. Procesja ta miała być wskrzeszoną w tym roku; stało się wszakże inaczej z powodu nieprzygotowania się do wykonania tradycyjnego ceremoniału. Pozostaje czekać cierpliwie uroczystości przyszłorocznej.

Pozawczoraj ukończył się zjazd wileński duchowieństwa prawosławnego z guberni litewskich. Oprócz spraw pomniejszych, rozpatrywano głównie kwestje, wypływające z ukazu 17 kwietnia. Rezolucja zjazdu brzmi: przedsięwziąć środki „natury kapłańskiej”, w celu walki z postępem katolicyzmu w kraju tutejszym.

Mamy trzecie z rzędu miejscowe pismo żydowskie, tym razem w języku rosyjskim: „Nowaja Zarja”. Programowy numer w bardzo powściągliwej formie mówi o rozwijaniu rasowych właściwości społeczeństwa żydowskiego.

D. 29 maja odbyło się otwarcie parku „ludowego” w miejscowości około Zakretu. Park założony został staraniem komitetu trzeźwości, przy pomocy subydjum od miasta w kwocie 10 tys. rb. Zajmuje on prawie 2 dziesięciny, wewnątrz dużo ławek, estrada dla orkiestry, ogromna herbaciarnia, przerobiona z подарowanego przez magistrat budynku taniej kuchni na Zbożowym rynku. Wejście do parku w dni powszednie, gdy lud pracuje—bezpłatne, a w święta—jedyny dzień, w którym robotnik mógłby zajrzeć tu, płacić trzeba 3 kop. Komitet trzeźwości powinien mieć i to na uwadze, że większość zwiedzających park i herbaciarnię, są to polacy, którzy życzyliby, obok nieuniknionego „Świeta”, widzieć polskie czasopismo.

A. R. Z.

□ Z Mińska gub. piszą nam: Obiad, wyprawiony na cześć hr. Musina-Puszkina, zgromadził około 150 osób. Całe tutejsze towarzystwo polskie wzięło udział w tem zebraniu, w którym uczestniczyły także i panie. Od r. 1862 fakt podobny nie miał miejsca. P. Woyniłłowicz podniósł w pięknym przemówieniu, że hr. Musin-Puszkina pierwszy wyrzekł słowo: zaufanie—zanim jeszcze odezwał się ks. Świątopolk-Mirski. Po przemówieniu ks. Druckiego-Lubeckiego głos zabrał hr. Musin-Puszkina, zaznaczając, że nigdy nie hamował życia. Szczególne wzruszenie wywołała mowa ks. dziekana Malkowicza. Z pośród obecnych kilku urzędników rosjan, przemawiał p. Ihnatowicz, dyrektor Banku włościańskiego, stając w obronie ucześciwych członków biurokracji, do jakich należał właśnie hr. Musin-Puszkina. Mowy wygłaszane były w językach rosyjskim i francuskim. Z pań wzięły udział między innymi: hr. Musin-Puszkina z córką, p. Eustachowa Lubańska, Michałowa Wołowiczowa, Leonowa Wańkowiczowa, Turezyńska, doktorowa Świdowa, dyrektorowa Zenonowa Konowa i Korybut-Daszkiwiczowa. P. Michał Wołowicz został zatwierdzony na stanowisku prezidenta miasta. V.

□ Z Poniewieża piszą do nas: Tegoroczna wystawa z wielu względów różniła się od poprzednich. Przedewszystkiem na otwarciu nie było całkiem przedstawicieli władzy wyższej, był również nieobecny duchowny wyznania panującego. Jako symptom dzisiejszych czasów niespokojnych—

wystawę ochraniał dragoni. Wśród tłumów ludu widniały liczne sutanny księża i mundury studenckie, panował zaś prawie niepodzielnie język litewski. Okazów byłoby nie było za dużo, za to dział koński reprezentowany był znakomicie. Naogół w tym roku wystawa była znacznie uboższa, włościanie wystawili mnóstwo tkanin, lecz nabywców brakło; atrakcją główną stanowił organ, nagrodzony medalem złotym i dyplomem, roboty samouka włościanina Masalskiego.—Na spektaklu litewskim wystawiono dwie sztuki, oraz dwa żywe obrazy: «Chrzest Litwy» i «Wajdelotki». W antrakcie chór pod kierunkiem organisty Birmonta wykonał bardzo udatnie kilka pieśni litewskich. Po spektaklu nastąpiła zabawa taneczna, którą przerwano pomimo chęci i woli uczestników. Zakończyło się jednak wszystko spokojnie. A. K. M.

□ Z Poniewieża piszą do nas: Pomimo licznego zjazdu obywatelstwa, oraz członków kowieńskiego Towarzystwa rolniczego, zgromadzenie tego ostatniego, zapowiedziane na dzień 30 maja, z przyczyn niewiadomych zostało odwołane. Dzięki dobrej pogodzie, zwiedziło wystawę dość dużo osób. W d. 30 w sali wystawowej odbyło się przedstawienie trupy litewskiej, na które zgromadziło się mnóstwo ludu, liczni przedstawiciele duchowieństwa miejscowego, oraz obywatelstwa polskiego. Wielu nieznaną języka litewskiego uważało za obowiązek być na przedstawieniu. Szkoda jednak, że na koncercie rodzaczki naszej, który odbył się dniem wcześniej, sala świeciła pustkami. C. E.

ŁUCK, d. 2 (15) czerwca.

[Doroczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego.]

□ D. 28 maja r. b. odbyło się doroczne zgromadzenie członków łuckiego Tow. rolniczego.

Ze sprawozdania widzimy, że w obecnej chwili Towarzystwo liczy 543 członków, co w porównaniu z rokiem zeszłym wynosi o 90 członków mniej. Liczebny ten upadek tłumaczy się tem, że zebranie postanowiło wykreślić z listy swej wszystkich tych, którzy zalegli w składkach dłużej, niż dwa lata, a takich było 91. Śmierć zabrała nam też 11 członków, a wystąpiło dobrowolnie 24 członków. Na ich miejsce przybyli nowi.

Jak mało jesteśmy wyrobieni pod względem społecznym i handlowym, dowodzi tego motyw wystąpienia z Towarzystwa pewnej ilości członków. W biurze handlowem i w sklepie długi stowarzyszonych wynosiły przeszło 10 tys. rb., co naturalnie tamowało rozwój Towarzystwa, bo wycotywało z obrotu dość znaczny kapitał. Otóż rada postanowiła rozleść dłużnikom za zaliczeniem pocztowem pokwitowania na odbiór należnych sum, zawiadamiając ich o tem za pomocą pocztówek. Rada sądziła, że dłużnicy nie płacą wprost przez zapomnienie.

Niektórzy jednak dłużnicy uczuli się tem obrażeni i nadesłali do Towarzystwa zawiadomienie, że ze składu jego występują, ale... pokwitowań nie wykupili.

Zmusiło to radę Towarzystwa do wytoczenia przeciwko takim dłużnikom akcji sądowej.

Z dorocznego sprawozdania z działalności Towarzystwa widzimy, że w ubiegłym roku tylko nasz wydział handlowy się rozwijał, społeczna zaś i techniczna działalność upadły.

Przyczyn tego objawu musimy szukać w ogólnym zaniepokojeniu, jakie wywołała ciężka i nieszczęśliwa wojna.

Z prezesów sekcji tylko p. B. Wydźga zdawał sprawozdanie ze skromnej

działalności sekcji rolnej. Wyniki były ujemne, lub prawie ujemne. Sprawa mianowicie średniej szkoły na Wołyniu doznała nieprzychylniej decyzji w ministerstwie, wspólne doświadczenia z kartoflami dały wynik bardzo skromny (przesłano zaledwie 5 sprawozdań), Stacja kontroli nasion dokonała zaledwie 9 określeń, jarmark na nasiona z powodu bezrobocia na kolejach dał wyniki bardzo słabe, a próba narzędzi i maszyn rolniczych ograniczyła się na siewniku kombinowanym firmy Filwert i Dedina i 2 typach pługów Cegielskiego.

Tak skromne rezultaty pracy nie zniechęciły widocznie sekcji rolnej, kiedy zapowiedziała nam na rok przyszły: 1) rozszerzenie wspólnych doświadczeń z kartoflami i pszenicami; 2) rozszerzenie stacji kontroli nasion na stację kontroli nasion i nawozów sztucznych, z tem, że żadne nasiona i nawozy nie będą sprawdzane przed poprzednią kontrolą przez naszą stację; 3) podjęcie dalszych starań w celu otwarcia na Wołyniu średniej szkoły rolniczej, a, zanim to nastąpi, utworzenie przy Towarzystwie w ziemie popularnych wykładów z dziedziny rolnictwa. W końcu swego przemówienia przewodniczący zachęcał do formowania pod egidą sekcji rolnej małych kolek sąsiedzkich z 10 do 15 osób, któreby przeprowadzały wspólne doświadczenia z odmianami roślin uprawnych i z nawozami sztucznymi, próby z narzędziami rolniczymi, w celu określenia, jakie z nich dla danej okolicy są najodpowiedniejsze; kolek, któreby przeprowadzały krytykę i wyrażały prawidłową organizację gospodarstw stowarzyszonych; kolek, któreby regulowały rachunkowość gospodarczą i stworzyły dla siebie statystykę rolną.

Wnioski przewodniczącego sekcji rolnej ogólne zgromadzenie zatwierdziło.

Na temże posiedzeniu ogólne zgromadzenie zatwierdziło projekt rady wystąpienia do władz o zmianę nazwy: „Łuckie” Towarzystwo rolnicze na: „Wołyńskie”.

Jako motyw tej zmiany, rada stawiała, że praktyka lat ubiegłych wykazała, jak mało mają powagi powiatowe towarzystwa w staraniach swoich u władz w sprawach pierwszorzędnej nawet wagi. Dość sobie przypomnieć, że do narad w wołyńskim gubernialnym komitecie o potrzebach rolnictwa nie był wezwany ani jeden przedstawiciel tow. rolniczych. Zmianę nazwy i odpowiednią reformę ustawy rada motywowała koniecznością rozszerzenia zakresu swej działalności z granic jednego powiatu na całą gubernię i podawania petycji w sprawach, dotyczących całej guberni, co podług ustawy jest niedopuszczalnym. Wobec tego rada doszła do tego przekonania, że na Wołyniu potrzebnym jest powstanie gubernialnego Towarzystwa rolniczego.

Takim wołyńskim Towarzystwem rolniczym *de facto* łuckie Towarzystwo już jest, bo: 1) liczy członków we wszystkich powiatach guberni, 2) ogólna liczba członków Towarzystwa łuckiego przewyższa liczbę członków bardzo wielu towarzystw gubernialnych.

Wyjątkowy rozwój naszego Towarzystwa dowodzi, że m. Łuck jest lepszym geograficznym i ekonomicznym punktem od innych punktów na Wołyniu i że



gubernialne Towarzystwo rolnicze ma w Łucku rację bytu.

Zmiana nazwy „Łuckie“ na „Wołyńskie“ nie uwłacza innym naszym powiatowym towarzystwom choćby dla tego, że łuckie Towarzystwo jest najstarszem wśród nich i w niczem nie krępuje ich działalności. Przeciwnie, dla łuckiego Towarzystwa rolniczego byłby pożądanym jaknajszerszy rozwój istniejących towarzystw powiatowych i powstawanie nowych.

Kulminacyjnym co do ożywienia punktem zebrania była dyskusja nad wnioskiem p. Zobotina i 13 członków Towarzystwa o podjęciu starań u władz na zasadzie Najwyższego Manifestu z d. 12 grudnia 1904 r. Najwyższego Reskryptu z d. 18 lutego 1905 r.

Poprzednio już rada Towarzystwa, przy rozpatrywaniu tego wniosku, większością głosów doszła do wniosku, że należy wybrać komisję, któraby opracowała sprawę obecnego ekonomicznego stanu Wołynia i wykazała przeszkody, tamujące ten rozwój.

Ogólne zgromadzenie przychyliło się do opinii rady, ale pragnęło ramy prac komisji rozszerzyć.

Na mocy wyborów do komisji weszli pp.: Brodnicki, B. Feliński, hr. Ks. Krasicki, Kurmanowicz, Matusiewicz, A. hr. Miączyński, Sz. Poniatowski, Poto, K. Roguski, E. Starczewski, B. Wydźga i J. Zwoliński.

Komisja, po krótkiej naradzie, większością głosów postanowiła, że nie czuje się na siłach opracować pytanie w tak szerokich ramach, jak tego wymaga ogólne zgromadzenie. Wynik tej narady przewodniczący komisji p. B. Wydźga, ogłosił ogólnemu zgromadzeniu, prosząc o utrzymanie redakcji, uchwalonej przez radę.

Ogólne zgromadzenie postanowiło nie określać ram, w jakich komisja ma obradować, lecz pozostawić to samej komisji.

Na temże zgromadzeniu odbyły się wybory na miejsce ustępujących z kolei członków rady i prezesa sekcji hodowli.

Wybory przez tajne balotowanie dały wynik następujący: p. Szczęsny Poniatowski został wybrany na wice-prezesa sekcji hodowli, obaj jednogłośnie; większością głosów wybrani zostali na członków rady pp.: J. Bogusz, B. Feliński, G. Bielajew i Skorupski.

Jednogłośnie wybór p. Sz. Poniatowskiego na wice-prezesa przyjęto, jako dowód wysokiego uznania dla człowieka, który tak dużo dla dobra Towarzystwa łuckiego pracował.

Na wniosek rady, żeby zebranie wybrało jednego ze swych członków, któryby w imieniu Towarzystwa był jego rzecznikiem w gubernialnem ziemstwie w sprawach szkolnictwa technicznego, zebrani prosili p. B. Wydźgę o przyjęcie tych obowiązków na siebie.

J. G.

KIJÓW, 7 (20) czerwca.

[Pierwsze przedstawienie trupy lwowskiej].

□ W ubiegłą niedzielę, wobec przepelnionego teatru, odbyło się pierwsze przedstawienie trupy lwowskiej. Oprócz polaków, na przedstawieniu była licznie reprezentowana publiczność rosyjska. Przyjęcie entuzjastyczne. — Na ogólnem

zgromadzeniu kij. Tow. pedagog. przyjęto uchwałę o konieczności zreformowania szkoły średniej w duchu samorządu i wprowadzenia do wykładów języków przyrodzonych uczniów.—Zorganizowało się w Kijowie nowe stowowictwo rosyjskie t. zw. „narodowo-postępowe“. —Lipowieckie ziemstwo zakomunikowało władzy gubernialnej, że wobec pewnych faktów z działalności mirowego pośrednika p. Duszeńkiewicza, uważa ono za niemożliwą wspólną z nim działalność. — W tym roku kończy się trzydziestopięcioletnie działalności naukowej i profesorskiej znanego historyka prof. uniwersytetu kijowskiego, W. Antonowicza.—Prof. M. Downar-Zapolski opracował dysertację na stopień doktora, w której rozwodzi się szeroko nad reformami włościańskimi króla Zygmunta-Augusta.—Żeńska szkoła handlowa Wołodkiewicza, wobec żądania rodziców-polaków o wprowadzeniu do szkoły wykładów języka polskiego, podjęła odpowiednie starania. Odsetek uczących się polek jest w szkole Wołodkiewicza bardzo znaczny.—W kijowskich zakładach naukowych egzaminy z religii odbywały się w języku polskim.

O.

□ Z Winnicy piszą nam: Wobec nie zawsze dość bezstronnych poglądów prasy rosyjskiej na położenie włościan na Podolu, w imię prawdy należy zaznaczyć, iż o ucisku ze strony właścicieli ziemskich nie może być mowy. Ludność miejscowa nie zniósłaby go. Władze, zwłaszcza «mirowyje posredniki», stale trzymają stronę włościan. Właściciele ziemscy nie wszczynają sporów granicznych, będąc pewni, że albo je przegrają, albo — w razie wygranej sprawy — wyroki nie zostaną wykonane. Dla właścicieli korzystniej jest wydzierżawiać większe przestrzenie jednej osobie, niż wypuszczać włościanom małe działki. Niemniej jednak są folwarki dzierżawione przez włościan. Placa robotnika rolnego jest znacznie wyższa, niż w Królestwie i Cesarstwie. U nas nikt nie wątpi, że przyczyna rozruchów nie jest czysto ekonomiczną. Służba folwarczna nigdzie nie chciała strejkować i ulegała tylko groźbom tłumów włościańskich.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Miasto nasze posiada dwa kościoły, oraz kaplice, które nie wystarczają wobec naturalnego przyrostu ludności katolickiej. Szczególnie cierpią z tego powodu mieszkańcy okolic, oraz przedmieść. Brak ten odczuwano od dawna, lecz w niedalekiej przeszłości niepodobna było odpowiednio mu zaradzić. Dziś, dzięki ukazowi tolerancyjnemu mieszkańców przedmieść Malowanki i Zakamionki zwrócili się z prośbami do biskupa łucko-żytomierskiego i generał-gubernatora kijowskiego o pozwolenie wzniesienia na Malowance kościoła. Po otrzymaniu pozwolenia, zwrócono się kolejno do zarządu miejskiego o ofiarowanie potrzebnego placu ziemi miejskiej pod budowę przyszłej świątyni. Niewątpliwie zarząd miejski uwzględnił żądanie mieszkańców przedmieścia. — «Wołyń» podaje, że kantor telegraficzny we Włodzimierzu Wołyńskim, przy przyjmowaniu depech w języku polskim (do Galicji np.) postępuje zwykle dowolnie, to przyjmując takie depechy, to znów odmawiając. Podniesiono kwestję o wydawaniu przez Bank włościański pożyczek na kupno ziemi czechom, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i przeszli na prawosławie, narówni z ludnością rdzenną. Miejscowy oddział Banku włościańskiego oświadczył się przeciwko czechom, gdyż wzmocnienie elementu czeskiego posiadaczy ziemi sprostawa skutki ujemne dla włościan miejscowych.

wych.—Związek kobiecy wystosował petycję do rady miejskiej o konieczności zrównania kobiet i udzielenia im praw wyborczych do instytucji samorządu.—Hr. Józef Potocki wybrany został członkiem honorowym kuratorjum przytułków dziecinnych w Zastawiu.—Ostatnimi czasami ogromnie wzrosły w stronach naszych kradzieże, rabunki i zabójstwa. *Alfa.*

## KORESPONDENCA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W korespondencji wileńskiej Nr. 22 «Kraju» pojawiło się nazwisko moje w ścisłym związku ze sprawą zamierzonego wydawania w Wilnie czasopisma politycznego, społecznego i literackiego «Dzień». Proszę najuprzejmiej o miejsce w «Kraju» dla następującego wyjaśnienia:

Układy, zawarte między p. Hipolitem Korwin-Milewskim, jako koncesjonariuszem, p. Feliksem Zawadzkiem, jako wydawcą, oraz mną, jako naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem—rozchwały się. Natomiast umowa między mną i p. Zawadzkiem trwa, i mamy nadzieję, że starania nasze o koncesję na codzienne pismo «Dzień», wychodzące w Wilnie, nie napotkają nieprzewidzianych przeszkód.

Zechciej Szanowny Panie Redaktorze przyjąć zapewnienie i t. d.

Czesław Jankowski.

Wilno, 6 (19) czerwca 1905 r.

### ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

W Warszawie, w kościele Opieki św. Józefa odbył się ślub p. Józefa Chrzanowskiego, obywatela ziemskiego, syna pp. Stanisława i Marii z Kicińskich Chrzanowskich, obywatelstwa ziemskich z pow. hrubieszowskiego, z panną Marią-Joanną Siehieniówną, córką pp. Stanisława i Jadwigi ze Skanderberk-Butharynow, obywatelstwa ziemskich na Litwie.

## DONIESIENIA.

Program kursu wakacyjnego przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie od d. 23 czerwca do 23 lipca n. st. r. b.

*Językoznawstwo i literatura:* prof. dr. Jan Łoś — Morfologia języka polskiego, godz. 10; dr. Lucjan Rydel — Mikołaj Rej i jego epoka, godz. 10; prof. Antoni Mazanowski — Dramat polski w XIX w., godz. 15; prof. dr. M. Dziedziuchowski — Idee przewodnie literatury polskiej XIX w., godz. 10; *Historja, nauki społeczne i geografja:* dr. Wacław Tokarz — Zarys dziejów narodu polskiego w latach od 1831 do 1864, godz. 15; prof. dr. Włodz. Czerkaski — Geneza społeczeństwa polskiego, godz. 10; dr. Stanisław Kutrzeba — Reformy społeczno-polityczne w Polsce za Stanisława-Augusta, godz. 10; prof. dr. Włodz. Czerkaski — Obecne położenie ludności polskiej w trzech zaborach, godz. 10; prof. dr. B. Ulanowski — Ćwiczenia praktyczne w zakresie konstrukcji historycznej, wykładów 4, godz. 8; prof. dr. Nitman — Geografja ziem



polskich, część I Królestwo Polskie (z obrazami świetlnymi), godz. 15. *Pedagogika i metodyka*: prof. Zygmunt Paulisch—wskazówki do nauczania języka polskiego, godz. 10; prof. Stanisław Sobiński—Wskazówki do nauczania historii, godz. 10. Razem godzin 133. Wpisy w ilości 24 koron, czyli 10 rb., przyjmuje dr. Waclaw Tokarz: Kraków, seminarjum historyczne w «Collegium Novum».

## ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

### JULJI JANKOWSKIEJ

w Warszawie, Nowogrodzka 58, róg Leopoldyny, wprost Ogrodu Pomologicznego. Programy na żądanie mogą być wysłane.

## Kursy Handlowe Żeńskie

### J. SIEMIRADZKIEJ

W WARSZAWIE,

Marszałkowska № 140 (Szkolna № 5). Zapis słuchaczek na rok szkolny 1905—1906 od 20 maja; programy na żądanie mogą być wysłane.

## Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniwiecza, Natansona, Bykli, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

**MARJENBAD.** Dr. St.-Benedykt Kwiatkowski, b. 1 asyst. klin. chor. wewn. un. Kaiserstrasse Jag., ordynuje, jak lat poprzed. «Stadt Hamburg». od 15 maja do końca września.

**OBRAZY** artystów polskich. Duży wybór. Warszawa. Marszałkowska 129. Salon sztuki.

**Dobre ubiory męzkie niedrogo** poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

**Konstancin** miejscowość letniska pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na wypie wzorowych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociągi, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: «Zarząd Tow. akc. ulepszonej miejscowości letniskowej», WARSZAWA, Nowogrodzka № 21.

**Od Administracji.** Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologie» są płatne 50 k. od wiersza.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się ogłoszenie o Sanatorjum dla chorych piersiowych w Zakopanem pod kierunkiem d-ra K. Dłuskiego.

## EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Odpoczynek niedzielny subjektów i kelnerów i ich dzień roboczy. Gubernie środkowe, a Kraj Zachodni. Krytyka projektu ministerstwa finansów. Wojna i budżet państwowy. Emisja biletów kredytowych. Opinie p. Szarapowal.]

Rada pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu Timirazjewa, powzięła następujące uchwały, dotyczące zakładów handlowych: Dzień roboczy subjektów ma wynosić 12

godzin na dobę, z których dwie wolne na spożycie obiadu, dzień roboczy służby w restauracjach i jadłodajniach 13 godzin, z których również dwie wolne; w niedziele i święta uroczyste wszystkie zakłady handlowe mają być zamknięte, z wyjątkiem jedynie sklepów spożywczych, które mogą być otwarte w ciągu godziny, od trzeciej do czwartej po południu. Każdy chłopiec sklepowy, w wieku do 17 lat włącznie, ma mieć codziennie trzy godziny wolne, w których będzie chodził do szkoły. Da mu to możność nauczyć się nie tylko pisać, czytać i rachować, ale poznać buchalterję, korespondencję handlową i inne przedmioty specjalne.

Jak zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, pewna część przedstawicieli kupców i subjektów, należących do komisji, uchyliła się od udziału w jej pracach, uważając że projekt jest zbyt jednostronny i nie wyczerpuje potrzeb. Pozostałych zadowolonych obrady najzupełniej; delegaci złożyli nawet na ręce prezesa komisji, p. Timirazjewa, adres dziękczynny.

W obradach komisji uczestniczyli przeważnie przedstawiciele środkowych guberni Cesarstwa, będący również przedstawicielami handlu wielkomięjskiego. To też komisja nie liczyła się wcale z takimi okolicznościami, jak to np., że w Królestwie Polskiem i w Kraju Zachodnim handel znajduje się wyłącznie prawie w ręku żydów, a w gub. wschodnich w ręku mahometan. Ci kwestje odpoczynku świątecznego rozwiązali oddawna i obchodzą swoje soboty i święta bez żadnych zastrzeżeń i jakichkolwiek kompromisów. Mają ci ludzie w imię praw subjektów handlowych obchodzić również święta chrześcijańskie?

Większa ludność rolnicza w Królestwie i Kraju Zachodnim zaopatrzuje się we wszelkie towary własnie w niedziele i święta, i zazwyczaj w te dni odbywają się jarmarki. Kupcy i ich subjekci w małych miasteczkach świętują właściwie sześć dni w tygodniu, ale za to pracują w niedzielę. Czyż w miasteczkach mają być wprowadzone te same przepisy, co w wielkich miastach? Wywołałoby to najzupełniejszy przewrót w handlu małomiasteczkowym.

Grono przemysłowców, nie zadowolonych z projektu ustawy robotniczej, opracowanej przez komisję pod przewodnictwem ministra skarbu, Kokowcewa, ułożyło, ogłosiło drukiem i rozesłało do wszystkich właścicieli fabryk memoriał, zawierający ostrą krytykę projektu. Twierdzą oni, że komisja stawia robotnika w Rosji w położenie nadzwyczajne, w warunki, jakie nie ist-

nieją w żadnym kraju na świecie; więcej: ustawodawstwa wszystkich państw przemysłowych, razem wzięte, nie byłyby w stanie dać robotnikowi tylu przywilejów, ile obiecuje mu projekt rosyjski. Zdaniem przemysłowców, rzeczywisty stan rzeczy nie wymaga bynajmniej zarządzeń, idących tak daleko. Wywołały je oczywiście wypadki nadzwyczajne, rozruchy robotnicze. Wchodząc na drogę ustępstw, ministerstwo stwarza precedens niebezpieczny, zwłaszcza, że i dawniej pomiędzy ustawodawstwem robotniczym a strejkami robotników istniał zawsze ścisły związek. Gdyby projekt ministerjalny uzyskał moc prawa, to, zdaniem memoriału, przemysł rosyjski zostałby usunięty na zawsze od konkurencji na rynku międzynarodowym. Przemysłowcy uważają, że projekt popiera wszelkie strejki i bezrobocie, a więc natychmiastowe wprowadzenie go będzie miało ten skutek, że przemysł, który powstał dzięki jedynie licznym ofiarom i wysiłkom, upadnie bezwarunkowo. Ludność robotnicza ma zyskać według projektu takie przywileje, o jakich tymczasem nawet marzyć nie mogą inne klasy: wolność związków, zebrań, prasy, nietykalność osobista. Przeciw takiej wyłączności musi protestować gorąco każdy obywatel rosyjski, jakkolwiek wszyscy w pewnym stopniu powinni korzystać z praw powyższych.

Dzienniki petersburskie omawiają szczegółowo kwestję, jak wpływa i jak wpłynąć może wojna na budżet państwowy. Ze sprawozdania, ogłoszonego przez ministerstwo skarbu, widać, że w pierwszym kwartale r. b. wpłynęło do kasy państwowej dochodów zwyczajnych o 9 $\frac{1}{2}$  milj. rb. mniej, niż w zeszłym roku. W szczególności przyniósł więcej, niż w roku zeszłym, dochód od monopolu wódczanego, regalja pocztowa, sprzedaż tytoniu, ale upadł ogromnie, bo o 12 $\frac{1}{2}$  milj. rb. dochód celny; koleje żelazne dały o 6 $\frac{1}{2}$  milj. rb. mniej, niż w r. z., podatek stemplowy o 1 milj. rb. prawie, podatek przemysłowy również o milion i t. d.

Większość ekonomistów uważa, że pozycja finansowa Rosji jest bardzo smutna. Od r. 1897 do 1901 wywóz rozmaitych produktów z Rosji zagranicę przewyższał dowóz o o 103 milj. rb. Ponieważ państwo płaci procentu od pożyczek, zaciągniętych zagranicą 202 milj. rb. rocznie, więc pieniądze uciekają z kraju. Ministerstwo finansów ratowało sytuację w ten sposób, że zaciągało wciąż zagranicą coraz nowe pożyczki i dzięki temu doprowadziło gotowiznę w kasie państwa do 350 milj. rb., a zapas złota w Banku Państwa do 890 milj. rb.



Ta gotówka musi obecnie stopnieć w krótkim czasie, a ponieważ nie można już zaciągać zagranicą nowych pożyczek na warunkach znosnych, więc pozostaje tylko jeden środek—puszczenie w obieg biletów kredytowych. Narazie ministerstwo skarbu nie ucieka się jeszcze do tej ostateczności i projektuje podniesienie istniejących podatków, oraz wprowadzenie nowych, jak dochodowego i innych, ale wobec kryzysu ekonomicznego, wobec zrujnowania ludności, nie można mieć nadziei, aby w ten sposób udało się pokryć wydatki nadzwyczajne. Ekonomisci układają takie horoskopy. Ponieważ pasywa budżetowe przewyższają aktywa, więc złoto musi odplynieć zagranicę. Przewidywaniem odplynie złoto, znajdujące się w obiegu, wobec czego wypadnie zastąpić je biletami kredytowymi. Dopóki Bank będzie je przyjmował i zamieniał na złoto, kapitały zapasowe kasy państwa będą topnieć i odplynieć zagranicę. Musi nastąpić chwila, kiedy Bank Państwa przestanie wymieniać papiery na złoto. Wówczas bilety bankowe spadną gwałtownie i zajdzie potrzeba nowej emisji. W rezultacie reformy S. Wittego spotka niezawodnie ten sam los, co i reformę monetarną hr. Kankryna, to jest złoto wyjdzie zupełnie z obiegu.

Tu zaznaczyć wypada, że p. Szarapow, znany przeciwnik waluty złotej, uważa powrót do dawnego rubla papierowego za rzecz nadzwyczaj pożądaną. Kończy on jeden ze swoich artykułów taką tyradą: «a więc wiedzmy, że jeżeli nie logika, nie nauka, nie zdrowy rozsądek, to siła wypadków zmusi nas do zerwania łańcucha naszej niewoli, zniszczenia prawdziwej przyczyny naszych nieszczęść, jaką jest waluta złota. Wrócimy do naszych starych pieniędzy papierowych, które są symbolem naszej wolności narodowej i najlepszą bronią samowładztwa rosyjskiego. Wówczas, niby na skinienie różdżki czarnoksiężkiej, zbudzą się drzemiące siły Rosji i dadzą nam zwycięstwo...»

W. C.

— Z różnych stron nadchodzą do Petersburga zatrważające wieści o stanie zasiewów. W okręgu środkowym, wobec długotrwałej suszy, i oziminy i jarzyny przedstawiają się bardzo lichy. Na południu przeszły miejscami deszcze i dlatego w gub. ekaterynosławskiej i w obwodzie Dońskim zboża są nienajgorsze. Na Kaukazie można oczekiwać większego urodzaju; w gub. zachodnich spadły deszcze i zasiewy poprawiły się, ale o dobrym urodzaju nie może być jeszcze mowy.

— Ministerstwo komunikacji opracowało projekt budowy nowej kolei od Stretieńska do Chabarowska, wzdłuż brzegów Amuru, w celu utworzenia komunikacji bezpośredniej pomiędzy Władystokiem a Rosją europejską, omijając terytorium man-

dżurskie. Koszta budowy obliczono na 177 milj. rb.

— Budowa kolei petersbursko-wiackiej szybko postępuje naprzód i już w tym roku linja ta otwartą będzie do użytku publicznego.

— Ogłoszony przez redakcję «Rolnika i Hodowcy» konkurs na dwa artykuły specjalne z zakresu rolnictwa i hodowli, został rozstrzygnięty w d. 16 b. m. przez jury, składające się z pp.: St. Leśniewskiego, dr. A. Sempolowskiego, A. Wieniawskiego i Z. Zielińskiego. W pierwszym konkursie pierwszą nagrodę rb. 100 przysądzono pracy, oznaczonej godłem: «Przykład lepszy, niż nauka». Autorem jest dr. W. J. Karpiński. W drugim konkursie również pierwszą nagrodę w sumie rb. 100, przysądzono pracy pod godłem: «Teoria a doświadczeniem», której autorem jest hr. Tomasz Potocki.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 8 (21) czerwca. Na rynku papierów publicznych prąd żywy, obroty ożywione. Mniej ożywienia z walorami dywidendowymi, chociaż i tu zasadnicza tendencja utrzymuje się mocna. We wtorek płacono: banki — międzynarodowy 367—368, handlowo-przemysł. 253 — 255, ross. dla handlu zewn. 337—339, chiński 183, kijowski ziemski 530 — 534; listy zast. wileńskiego banku ziemskiego 85,75. Walory naftowe — kaspjskie 5100 — 5200, udziały Nobla 10250—10300, akcje Nobla 517,5, bakijskie 435 — 444; walory metalurgiczne: sormowskie 235 — 233,5, briańskie 176, «Feniks» 291, bałtyckie 885 — 878. Pożyczki premjowe: I—401—403,5, II — 302 — 303, III — 268 — 269,5. Renta 87—87/4.

Czeki: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 za 10 funt. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,65 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 20 czerwca. Obroty ospałe, tendencja spokojna. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 94,45; 4 proc. — 88 (nomin.—sprzed.). Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,45; 4 1/2 proc. — 91; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 83,75. Akcje: warszawski Bank handlowy 362 (19 czerwca), Lilpop i Rau 2660, Rudzkie 832, Starachowickie 152.

### RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu uosposobienie wahające się. W Niemczech zniżkowo z owsem. Płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	124,5	—	—	—
« Londynie...	109,5—118	—	80	75,5—85
» Berlinie...	130,5	114,5	104,5	100,5

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich mocno, przy obrotach umiarkowanych; dowozy ziarna stałe. W portach południowych popyt na eksport ospały. Płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	95—100	78—80	70—82	—
» Kijowie...	84—86	59—64	56—63	—
» Odesie...	94	80	71	68

NASIONA. (Sprawozdanie Domu handlowego «B. Hozakowski» w Toruniu): Koniczyna czerwona 55—65, biała 35—55, szwedzka 50 — 60, chmielowa żółta 22—25; seradela 21—23; tymoteusz 22—26 marek za 50 kilogramów.

MASŁO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 33—36 k., II gat. 31—32 k., gat III 28—30 k. za funt.

## NEKROLOGJA.



ś. p.

### BOLESŁAW WOŁODZKO.

Ziemiań mińskiej gub., bobrujskiego pow., po ciężkiej chorobie, zakończył życie d. 5 kwietnia 1905 r. w majątku swym Zabołocie, przeżywszy lat 57. Całym swoim życiem zasłużył na ogólny żal, który łączył się z boleścią rodziny, składającej drogą jej szczęśliwej nieboszczyka na cmentarzu parafjalnym w Choromcach. Najlepsi, bo zawsze wyrozumiali, małżonek, ojciec i przyjaciel; zawsze chętny do usług nietylko w słowie, lecz i w czynie, zasłużył on

zaszczytnie na prawdziwą miłość współobywateli i na szczerą przychylność młodziej swej braci. Duchowieństwo obu wyznań odprawiło żałobne nabożeństwa; tłumy nawiedzały i odprowadziły ciało; włościanie, a nawet izraelci, nie zważając na święta, na własnych barkach odnieśli drogi ciężar na miejsce wiecznego spoczynku. Wzruszając było widzieć, jak serdecznie garnął się do trumny nikim nie zmuszany nasz lud wiejski, na ich nieklamane łzy—one są najpiękniejszym świadectwem szlachetnej duszy naszego zmarłego przyjaciela. Takie uznanie, szczególnie ze strony włościan, naporóż jest drobnym faktem, lecz dziś, w czasie powszechnego niepokoju, fakt ten nabiera wielkiej społecznej wagi, i winien być nietylko przez nas podkreślony, lecz zachowany na zawsze w naszym sercu i w pamięci. Ś. p. Bolesław złożył piękne dowody tego, iż był głębokim znawcą życia, niemal mędrcem, nie mówiąc w słowach, lecz doniosłym w czynach. Zgasł on, niestety, przedwcześnie; mógłby jeszcze długie lata przyswiecać nam swym przykładem wielu cnót obywatelskich. Zasnął otoczony dziećmi i domownikami, na łonie swej ukochanej małżonki prawie niespodziewanie, a zasnął tak cicho, jak ciche było życie jego. Wobec nieubłaganego faktu, pozostaje nam złożyć skromne życzenia, aby lekka była ś. p. Bolesławowi ta nasza ziemia rodzinna, która on całą duszą miłował i około której całe swe życie szczerze a ciężko w pocie czoła pracował.

Cześć Twej pamięci, zacny obywatelu!



ś. p.

### Dominik Stempkowski,

inżynier górniczy, w wieku lat 49, rozstał się z tym światem po długich i ciężkich cierpieniach w d. 29 (14) maja 1905 r. w Nałęczowie. Pochowany został na cmentarzu miejscowym.

### LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Ciechomska Walerja, córka ś. p. Wojciecha. Czajkowski Stanisław, właściciel apteki, lat 35. Goldryng Tadeusz, emeryt, l. 74. Jarecki Edmund, obywatel i urzęd. kolei warsz.-wied., l. 42. Konrad Gustaw, współwłaściciel fabr. Tow. akc. «Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka», l. 65. Kurkiewicz Franciszek, obyw. m. Warszawy, l. 50. Michalska Emilia, obywatelka ziemiska gub. podolskiej, l. 86. Pastenaci Rudolf, pułkownik, l. 57. Płodowska Bronisława z Willmanów, żona obywatela m. Warszawy, l. 43. Płeki Paweł, przemysłowiec, l. 71. Wojniłowicz Konstanty, inżynier kolei południowo-zachodnich, emeryt, l. 64. Na prowincji: Gutowski Michał, l. 84. Hejrowska Stanisława, l. 47 i Krajewski Klemens, rejent m. Łodzi, l. 55 — w Łodzi. Konopnicki Jarosław, l. 77 — w Ciechanowie. Mierzwiński Ludwik, zasłużony kapłan, proboszcz par. Łąznów, l. 78 — w Łąznowie, pow. brzeziński. Pilichowski Ignacy, obyw. ziemski, l. 46 — w Źwiklinie pod Płońskiem. Przeorski Kwiryn, b. inspektor gimnazjum, l. 83 — w Częstochowie. Wyganowski Djonizy, b. właściciel Siernicza Wielkiego w pow. słupeckim — w Kaliszu. Zagranicą: Wieczorkowski Antoni-Klemens, inżynier i budowniczy pow. opatowskiego, l. 43 — w Gleichenbergu. W Petersburgu: Hryniewicz Jan.

### TREŚĆ N-ru 23. DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: W Peterhofie.  
Artykuły bieżące: Szlakiem reform (w Wilnie), p. *Varsoviensis*. Przed pół wiekiem, p. *Z. Ziemia* i osady polskie. W Galicji, p. *Ton*. Pod berłem pruskim, p. *E—za*.

Z zagranicy: Z Poznania, p. *B*. Przegląd polityczny, p. *J. M.* Wojna i pokój, p. *Szt.* Z Królestwa Polskiego: Przegląd, p. *Pol.* Z Warszawy,



p. F. G. i t. d. O naszych sprawach, p. *Szczerba*. Ulgi dla Królestwa, p. P. Posłuchanie u Cesarza. Reforma państwowe. **Wiadomości bieżące.** (Urzędowe, Nieuzędowe. Petersburskie). Pamiętnik, p. *H. Orkiszca*. Kronika ogólna. Na przelomie, przez W...y. Centrum i kresy, p. *Es*.  
**Kraj Zachodni.** Z Wilna, p. *A. R. Z. Z. Lucaka*, p. *J. G. Z. Kijowa*, p. *O. Doniesienia. Ekonomista*. Przegląd, p. *W. C. Kronika giełdowa. Nekrologja. Ogłoszenia.*

**ŻYCIE I SZTUKA.**

**Artykuły:** «Nasze biblioteki uniwersyteckie», p. *Antoniogo Chołonińskiego*. «Nowe źródło do ba-

dań życia Mickiewicza», p. *W. Kos*. «Nie przez tryumfy...» (wiersz), p. *Wiktora Gomułickiego*. «Szlakiem postępu», p. *Promienia*. «Z wędrowek paryzkich (Na wyścigach)», p. *Zygmunta Bartkiewicza*. «Nasze zabytki», p. *Sz.* «Żydzi w nowelach i powieści», p. *Wiktora Gomułickiego*. «U port-arturczyka», p. *El.* «Feljeton warszawski», p. *W.* «O pleć autora», p. *Leona Bielskiego*. «Pamiętki polskie na obczyźnie», p. *Jana Jodkę*. «Teatr polski w Kijowie», p. *R.* «Prof. Mikulicz-Radecki». «Nasza karta albumowa». **Zapiski.** Kronika pośmiertna.

**Ilustracje bieżące:** Sześć ilustracji do powyższych artykułów. Z wystaw monachijskich: «Kaczki», obraz *N. Koestera*. «W Porcie Artura po ka-

pitulacji». «Książę Arisugawa w Berlinie». Z Dalekiego Wschodu: «Szałas na polu», «Pikieta japońska», «Banknot wojenny japoński». **Portrety:** Karol Estreicher. Dr. Semkowicz. Teodor Deljanis. Dr. Toda Uraka. **Portrety w kronice pośmiertnej:** Konstanty Kondracki. Bolesław Wołodko.

**Karta albumowa:** «Koncert», obraz *Karola van Loo*.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

**KSIĘGARNIA POLSKA**  
W PETERSBURGU

(dawniej K. Grendyszyńskiego),  
ulica Jekaterinińska № 2,

poleca ostatnie nowości:

- ARCTÓWNA M. Wskazówki do zbierania roślin i układania zielnika. Z 75-ma rysunk., 20 kop.
- BIERNACKI DR. ED. Co to jest choro- ba? 1 rb. 20 k.
- FELDMAN W. O twórczości St. Wyspiańskiego i St. Zeromskiego, 1 rb.
- GLIŃSKI K. Szlachcizna w zagrodzie, powieść z XVIII w., 1 rb. 50 k.
- GODLEWSKI X. M. Drogi do Rzymu, 75 kop.
- HERKNER DR. H. Kwestja społeczna w zachodniej Europie, 4 rb.
- JESKE-CHOIŃSKI T. Dekadentyzm. Wydanie nowe, 1 rb.
- KARPOWICZ ST. Zabawy i gry, jako czynnik wychowawczy, 40 kop.
- KOPYCIŃSKI KS. AD. O sakramencie Pokuty według zasad św. Alfonsa i innych znakomitych autorów, 2 rb. 50 kop.
- KOSKOWSKI B. Gmina wiejska, 50 k.
- KRAMSZYK ST. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geografii i astronomji. Zbiór I, 1 rb. 20 k.
- LESNIAK KS. FR. Moralna czyli nauka obyczajności chrześcijańskiej dla młodzieży, 1 rb. 20 k.
- MAJER G. Prądy i teorie społeczne, 1 rb.
- MINKIEWICZ R. O dysharmonjach w naturze ludzkiej, o śmierci naturalnej i t. zw. instynkcie śmierci, 40 kop.
- NAKOWSKI W. Mała geografia fizyczna, 40 kop.
- OSTROWSKA B. Poezje, 1 rb. 20 k.
- PASZKOWSKI E. Dolorosa, 1 rb. 20 k.
- SILBERSTEIN L. Wykłady zakopiańskie z dziedziny fizyki teoretycznej, 1 rb. 20 k.
- STARCZEWSKI E. Ewolucja przyszłości, 75 kop.
- SULIGOWSKI AD. Miasto analfabetów, 75 kop.
- O instytucjach ziemskich i ich potrzebie u nas, 40 kop.
- SZLAGOWSKI KS. A. Konferencje wypowiedziane w 1905 r., 75 kop.
- VERWORM M. Przyrodzoznawstwo i poglądy na świat, 30 kop.
- WASHINGTON B. T. Wyzwolenie, autobiografia murzyna, 1 rb. 20 k.
- WODOWOZOW W. Powszechno prawo wyborcze, 20 kop. (7285)
- «ZAKOPANE i jego okolice». Przewodnik dla zwiedzających, z rysunkami, 30 kop.

Zamówienia z prowincji załatwia księ- garnia pocztą odwrotną.

Egzystując od r. 1860 Magazyn i Fabryka

**J. Kuczmierowski**

w Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodzona złotym medalem na paryzk. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kufty, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie.

(3184)

**NAJWIĘKSZY SKŁAD CYGAR**  
HAWAŃSKICH, KRAJOWYCH,  
TYTONI I PAPIEROSÓW  
polecają  
**WANDALIN i Ska**  
Plac Teatralny 9 (obok A. Stępkowskiego).  
Wysyłka za zaliczeniem.  
(2893)

**OGŁOSZENIA.**

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Przemysłowo-Budowlanych

**Fr. MARTENS i Ad. DAAB**

w WARSZAWIE,

Czerniakowska № 51. — Telefon № 1838.

Budowa domów w jeneralnem przedsiębiorstwie. (2719)

**Hotel-Pension**  
**ANNY WIELHORSKIEJ**  
w WARSZAWIE.

Urządzony na wzór pierwszorzędných zagranicznych. **Powiększony.** Winda. Elektryczność. Salon recepcyjny. W jadalni stoliki oddzielne. Kuchnia pierwszorzędna. Pokoje od 80 k. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Nowo-Jasna 2B, róg ul. Boduena, naprzeciwko Filharmonji, № telefonu 3390. (3206)

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

**Marji Nowopyto,**

Warszawa, Marszałkowska 94.

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony, gospodynie i panny-ślużące. (3204)

**FILTRY**

Parzykcie do wody (od 1 rb. 20 k. **Witraże** do okien (metr od 40 k.). **Świstawki** i **Trąbki** wszelkiej siły. **Gry sportowe** i t. p. Magazyn Francuzki B. Berga. Warszawa. (3203)

**KRAKÓW.**

Pensjonat dla kształcącej się młodzieży zamożniejszych rodzin.

Dom skanalizowany, łazienka, zdrowe obfite pożywienie, do usług lokaj. Konwersacja w językach francuskim, niemieckim i korepetytor znający język rosyjski w domu. Blizszych szczeg. udziela: **Trambezynscy**, ul. Wolaska 14, 1-sze piętro w Krakowie. (3186)

**Tatarsal Warszawski**  
**MARJI WODZIŃSKIEJ,**

nagrodzony wieloma medalami na wystawach krajowych i zagranicznych.

SPECJALNY ZAKŁAD

SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnię, na sprzedaż i do ujeżdżania.

**Szkoła jazdy konnej.**

Warszawa, ulica Okólnik Nr. 9.  
Telefon Nr. 1526. (2925)

**STAROŻYTNOŚCI**

z działu meblowego różnych stylów i epok: Bronzy, Porcelana, Sztuchy, Obrazy, Srebra, Lampy stylowe, Kryształy, Pasy polskie, Portrety pastelowe, Figury i dzieła sztuki.

Warszawa, Warecka 15-3.  
(2976) **A. Sapięha.**

MIEDZY CHÓRZYSTKAMI.

*Panna Kamilia.* Ta przeklęta polcja psuje mi każdą przyjemność!

*Panna Jasia.* A to jakim sposobem, moja droga?

*Panna Kamilia.* Przed miesiącem zamknęli mi mego kasjera, a wczoraj — mego dyrektora banku! (Śmigus)

PRAWDZIWE

**POLSKIE OBIADY**

poleca łaskawym względem rodaków

nowootworzone

polskie „**CHAMBRES GARNIES**“  
Petersburg, róg Newskiego i Troickiej, dom Pałkina № 44, m. 5.

**Gorzelnik-Rektyfikator**

kawaler, katolik, lat 26, wykształcony teoretycznie i praktycznie, według ostatnich najnowszych wymagań techniki gorzelniczej, z ukończeniem szkoły gorzelniczej w Dublanach, letnich kursów gorzelniczych w Mikulinie—Horodyszczach, praktyki w Warszawskiej Rektyfikacji na Pradze, z 9-cioletnią praktyką gorzelniczą, posiadają chlubne świadectwa i rekomendacje, poszukuje swiadectwa lub Cesarstwa. Łaskawe oferty przyjmuje: **Wacław Nowakowski**, w Woli Ossowskińskiej, pocz. Radszyn, Siedleckiej gub. (7278)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Stefanji Łapszów z Trembeckich Zwilling. Kraków ul. Sw. Jana № 2, róg Rynku Główn., ma zaraz do umieszczenia: dwie młode nauczycielki polki, z wyższą klasyczną muzyką koncertową, z ukończeniem Konserwatorium Krakowskim i dyplomami, uczennice prof. Domaniwskiego, 3 gubernantki angielski, 4 francuzki z bardzo chlubn. polecen., nauczycieli polaków i niemców z maturą gimnazjalną lub realną i ukończoną politechniką, bony polki, wychowawczynie, froebianki, francuzki i niemki. (7286)

Poszukuję PEDAGOGA

od 1 września r. b. dla chłopców 9 i 7-letniego na czas dłuższy, dla wychowania i przejścia szkół. Potrzebny człowiek w średnim wieku, serjo, polak, energiczny, znający praktycznie i teoretycznie język francuzki. Oferty i referencje proszę adresować: **M. Tetyjów**, Kijow. gub. **Tytusowi Gilewiczowi**. (7262)

Biuro nauczycielskie

**KARPIŃSKIEJ**

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)  
poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki, sprowadza cudzoziemki. (2810)

**Ружье „ПРИМА“**



Новейшее двучств. ружье центр. боя, затворъ тройной всемирно известной фабрики оружія въ Герсталь-Лейбъ, стволы стальные, левый чокъ, замки подкладные, кал. 12 и 16. Ружье въ конкуренціи, прочное, красивое и съ замѣчательнымъ боемъ—сдѣлано фабрикою на дливленіе охотниковъ, поражающихся его дешевизной и высокими качествами. Цена 34 руб.

**ВИНТОВКА СИСТ. ВИНЧЕСТЕРА,**  
кал. 22, замѣчательное оружіе для охоты на крупн. птиц и мелкаго звѣря. Бой феноменальный: на 100 шаговъ пули ложатся въ 1 вершковый кругъ. Цена всего 12 руб. Патроны съ бездымн. порохомъ 3 р. за 100 шт.; то же, комнатные, за 250 шт. 1 р. 75 к.

Заказы исполн. нахопено, плаземомъ оружейной  
магавинъ **А. В. ТАРНОПОЛЬСКАГО,**  
МОСКВА. Б. ЛУБЯНКА, № 3.

(7281)

**W. KARPINSKI & W. LEPPERT**



**FABRY LAKIERY**  
**POKOSTY**  
CENNIKI BEZPŁATNE

WARSZAWA. Aleje Jerozolimskie 82.

Po rb. 45, 50 i 60!

**Piękne Serwisy Stołowe**

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozd. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmisek owalne, 2 okragłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosterki, 2 tyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z tyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się z 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwis do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 kop. 50. **Wazony do kwiatów** (Chachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie **Główny Skład i Malarna Porcelany, Szklania i Fajansu** (3207)

**Ryszarda Fijałkowskiego**

w Warszawie, ul. Bracka № 20.

**MŁODA OSOBA,**

skończyła zakład froeblovski w Warszawie, poszukuje miejsca przy dzieciach. Adres: Twer, d. Falkowskiego. **Cegielskiej.** (7279)

**PODCZAS UPAŁU.** — Uff! co za nieznośny upał!... Wie wujaszek, że na takie gorąco to ja kompletnie nic nie mogę robić!  
— No, ty i w chłodne dni także nie robisz.  
— Bo muszę po tych upałach odpo- czywać przecie... (Kolce)



## NOWOŚCI WYDAWNICZE

Księgarni Gebethnera i Wolffa.

— JÓZEF KALLENBACH —

## CZASY I LUDZIE

TREŚĆ: Kraj lat dziecinnych. — Kuratorja Wileńska (1803—1823). Tło obrzędowe «Dziadów». — «Wieczory w Neuilly». — «O malarstwie religijnem». — Słuchacz Mickiewicza. — Z młodych lat Z. Krasńskiego. — T. Lenartowiczowi w 10-tą rocznicę. — Antoni Mafcecki. — Kalendarz Jana III z r. 1683. — British-Museum. Czarb. 2.

SZYMON ASKENAZY  
UNIwersytet WARSZAWSKI

(Myśli na dobie).

Cena kop. 60.

MARJA KONOPNICKA

## NOWE PIEŚNI

Cena rb. 1,20.  
w opr. ozd. 1,60

Ola Hansson

## JASNOWIDZE i WRÓZBICI

Tłóm. z norweskigo Stanisław Lack. Cena 40 kop. (3191)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W OGRODZIE. — Ach! jakie nieznośne gorąco...

— A ja przy pani nie odczuwam upału...

— Ciekawam dlaczego?

— Bo pani taka chłodna dla mnie.

(Kolce)

## Kraków, Gołębia 5.

W PRYWATNEM LICEUM ŻENSKIM

## Heleny Kaplińskiej

zapis uczennic, pensjonarek i przychodnich, odbywa się codziennie.  
Egzaminy wstępne w d. 26 i 27 czerwca. (3198)

## IWONICZ Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

(Stacja kolejowa Iwonicz w Galicji).

Najsilniejsza Szczawa siono-jodowo-bromowa.

Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach żółtów (scrofuloza), w chorobach kości, skóry i wogóle we wszystkich chorobach, wymagających przyspieszenia odnowy materji.

Urządzenie Zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi. Na sezon tegoroczny wybudowano dwa domy o 60 pokojach.

Lekarze zakładowi: Docent D-r Antoni Gabryszewski ze Lwowa i d-r Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 6 lekarzy wolno-praktykujących.

W sezonie I-szym do 20 czerwca i w III-cim od 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Uwolnienie od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie.

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu. (7177)

Fabryka Tow. Akcyjnego

## „PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną, oraz sączki drenowe.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łączeniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (3060)

Egz. od 1794 r.

## C. Skoryna i S-ka

Fabryka Maszyn i Kamieni Młyńskich.

WARSZAWA,

Praga, ul. Olszowa 14.

Budowa młynów. Instalacja turbin. (3027)

SCEPTYCZNA. — Doprawdy, dałbym wiele, żebym mógł pozyskać wzajemność pani...

— Proszę pana, nie jeden już mi to mówił, a potem — nic nie dał...

(Kolce)

Szkoła Techniczna  
Władysława Piotrowskiego

Warszawa, Smolna 3,

z wydziałami: budowlanym, chemicznym i mechanicznym, z kursami młynarskim i szkołą przygotowawczą, przyjmuje zapis uczniów; do pierwszych klas specjalnych przyjmowani są młodzieńcy do lat 17 włącznie, ze świadectwem najmniej 3-ich klas realnych lub dwuklasowej początkowej szkoły miejskiej — bez egzaminu.

Egzaminy zaczną się w d. 4 września.

Szkoła przygotowawcza z kursem 4-letnim. Przyjmowana będzie do niej młodzież od 10—15 lat włącznie. Egzaminy przejściowe będą zastąpione przez repetycje w całej szkole. (3201)

## SZCZAWNICA

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY i INHALACYJNY  
pierwszorzędna górską stacją klimatyczną.

Urządzenia postępowe. Dezynfekcja mieszkań troskliwa.

W Górnym Zakładzie kuracja wodolecznicza i kefirowo-żentyczna. Sezon od 20 maja do końca września. Wody najsilniejsze szczawy alkaliczno-słone z znanych ze skuteczności zdrojów: Józefiny, Magdaleny i Stefana we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

Dyrekcja Zakładu górnego  
FELIKS WIŚNIEWSKI.

(3167)

## OJCÓW

Zakład leczniczy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwagr.-Dąbrowskiej, 20 wiorst. — Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje. Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski. (3148)

IMPORT KAWY

## L. B. JANKIEWICZ

Warszawa, Leszno 50. — Telefon 1431.

Najlepsze kawy palone, w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. (3034)

MEBLE  
NAJWIĘKSZY WYBÓR  
Załęski i S-ka  
Warszawa, Erywańska 2.  
TELEFONU 1639. (3196)

PO RAZ OSTATNI! — Czy mi pan nareszcie zapłacisz rachunek?... Pytam pana po raz ostatni!

— Jak to dobrze, że już tych głupich zapytań więcej słyszeć nie będę! (Śmigus)

DOM BANKOWY

## ULANICKI I SOKOŁOWSKI

Warszawa, 5, Krakowskie Przedmieście 5.

Wszelkie czynności w zakresie bankierstwa wchodzące załatwia na najdogodniejszych warunkach. (3039)



Na ostatnich wystawach maszyna do pisania

## UNDERWOOD

otrzymała najwyższe nagrody. Rozpowszechnienie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmienna budowa. Widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. Większa szybkość w pisaniu. Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez walań rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny tabulator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możliwość linjowania papieru w maszynie. Trwała konstrukcja, dokładny wyrób.

Chlubne świadectwa.

GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ

## G. GERLACH

WARSZAWA  
Czysta 4.PETERSBURG  
Karawanna 11.









KAROL VAN LOO: „KONCERT-  
ALBUM „KRAJU“.



# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 10 (23) czerwca 1905 r.

№ 23

## NASZE BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIE.

Z powodu świeżych zmian.

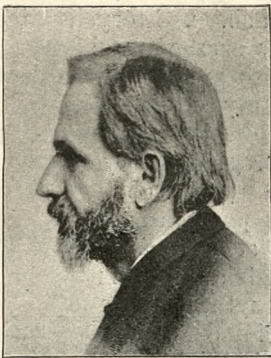
«Vincent monumenta libelli».

I.



W gabinecie dyrektorskim Biblioteki Jagiellońskiej zabraknie wkrótce Karola Estreichera. Zabraknie go po latach prawie czterdziestu.

Estreicher — to przede wszystkim twórca «Bibliografii polskiej», tej pomnikowej publikacji, której stworzenie siłami jednego człowieka wydaje się czemś prawie nie do wiary; lecz imię to oznacza równocześnie okres cały w historii największej księżnicy polskiej. Suche cyfry powiedzą nam, że za rządów Estreichera wzrosła Biblioteka



Karol Estreicher.

Jagiellońska w trójnasób, że gdy w r. 1865 liczyła tomów 110,329, dziś liczy ich 372,515. Przybytek wszakże książek jest zjawiskiem zwyczajnym, i choć szybkość tego przybytku w niemałym stopniu zawisła od zapobiegliwości bibliotekarza, nie tu należy szukać jego głównej заслугi. Estreicher uporządkował, dopełnił, pod pewnymi względami wprost stworzył dział wieku XVI, który niema dziś u nas równego sobie. To trwały jego tytuł do wdzięczności ze strony nauki polskiej. Ci, co pracują w jakimkolwiek kierunku nad złotym okresem dziejów naszych, znają nieo-

szacowaną i niezem niezastąpioną wartość tego zbioru.

Ustąpienie człowieka, który przez cztery dziesiątki lat kierował losami instytucji, stanowi samo przez się rodzaj punktu zwrotnego w jej dziejach. Niezależnie zaś od tego faktu, wkracza Biblioteka Jagiellońska w okres ważnych przeobrażeń wewnętrznych. Rozszerzą się znacznie jej ściany. Uprzystępniona zostanie niemala część uwiecznionych dotąd zbiorów. Lecz patrząc tylko, jak wszelkie sztuczne pomnażanie miejsca okaże się niewystarczającym i wyłoni się potrzeba nowego gmachu, któryby uwzględnił szybki niezmiernie przysrost książek i odpowiadał nowoczesnym wymaganiom bibliotekarskim.

Największa polska biblioteka narodowa jest też najstarsza. Zawiązek jej sięga pierwszej połowy XV w., gdy magistrowie: Jan Izner, Mikołaj Wigand, Stanisław Skalbmierzanin, Maciej z Koła, Łukasz z Koźmina złożyli pewną ilość rękopisów na użytek szkolny w murach *Collegii majoris*. Byli to pierwsi fundatorowie biblioteki. Na sto lat bez mała przed upowszechnieniem się druku istniała księżnica Jagiellońska i posiadała zbiory niepoślednie. Wynalazek sztuki drukarskiej i olbrzymi rozkwit życia umysłowego w Polsce Zygmunto w wpłynęły korzystnie na jej rozwój, lecz wiek następny przyprawia ją o straty i upadek. Coraz rzadziej zdarzają się tacy ofiarni miłośnicy wiedzy, jak Benedykt z Koźmina, zapisujący w r. 1560 znaczny fundusz na stałe nabywanie i oprawę dzieł, jak Jan Brosciusz, przekazujący w roku 1639 tysiąc dzieł i ka-

pitały na rzecz biblioteki. Kraków schodzi do rzędu małych miast. Ucieka ztąd dawne bujne życie.

Wychowanie jezuickie pogrąża naród w ciemnocie. W takich warunkach musiała biblioteka przesławnej niegdyś szkoły Jagiellońskiej zamrzeć na długie lata. Wkradł się nieład do zbiorów: książki i rękopisy, których nie wywieźli szwedzi, ulegały zwolna zniszczeniu. Schyłek XVIII w. wraz z reformą Kollatajowską przyniósł i tu pewne odmiany korzystne. Nieco ksiąg napłynęło ze zniesionych bibliotek jezuickich. W r. 1805—równy przed stu laty—liczono 10,933 dzieł drukowanych i 1,760 rękopisów. Na pierwszą połowę XIX w. przypada działalność Bandtkiego, jako bibliotekarza. Data objęcia przez niego rządów jest datą właściwego odzicia instytucji, pogrążonej od dwóch wieków w poniewierce. Zwolna powraca pewien ład do księgozbioru. Następca Bandtkiego, Mueczkowski, prowadzi dalej jego dzieło, rozkla-



Wnętrze Biblioteki Jagiellońskiej.





Podwórze Biblioteki Jagiellońskiej z pomnikiem Kopernika.

syfikowuje dział polski, porządkuje zasób nietkniętych dotąd broszur politycznych i panegiryków. W r. 1868 staje na czele biblioteki Estreicher. Lata jego dyrektury są okresem niebywałego dotąd jej rozkwitu. Powstaje świetny dział XVI w. dzięki zabiegom Estreichera, który wykupuje niemal wszystko, co w tym zakresie było cennego na ożywionym wówczas targu antykwarskim. Wisłocki dokonywa żmudnej pracy wydania katalogu rękopisów bibliotecznych. Wspaniały gmach Jagielloński, zakupiony ongi za kosztowności, ofiarowane narodowi przez królową Jadwigę, staje się trwałym i ważnym ogniskiem polskiego życia umysłowego.

W murach jego mieści się zbiór, na który składa się w obecnej chwili 274,465 dzieł w 372,515 tomach, 2,192 atlasów i map, 9,673 rycin, 4,493 nut muzycznych, 6,224 rękopisów w 8,136 woluminach i 322 dyplomów. Wśród dawnych zabytków spotykamy jeszcze nieocenione skarby, mimo wszystkich strat, ja-

kie biblioteka poniosła przez wojny, przez zaniedbania, przez barbarzyństwo z instynktu i barbarzyństwo z nieświadomości. Z czcią i wzruszeniem oglądamy tysiącletnie pergaminy, jak ów platoński z IX wieku, darowany przez Andrzeja Grzymałę z Poznania, doktora medycyny, zmarłego w r. 1466, jak kilkanaście kodeksów z lat 1423—1457, pisanych ręką błog. Jana Kantego, profesora Akademii krakowskiej, który w tych murach żył i pracował, jak owa sławna, tajemnicza, na łańcuchu ongi trzymana «księga Twardowskiego», księga - olbrzym, której autorem był Paweł z Pragi, jak sławniejsza jeszcze księga cechów krakowskich Baltazara Behe-ma z minjaturami z końca XV w., jak metryki uniwersyteckie krakowskie od r. 1400, przepyszne oprawy ksiąg z jedwabiu, haftów i pereł, wykonane ręką własną królowej Anny Jagiellonki, globus miedziany Marcina z Olkusza z r. 1400, autografy, stare portrety, osobliwości, wreszcie najstarsze druki krakow-

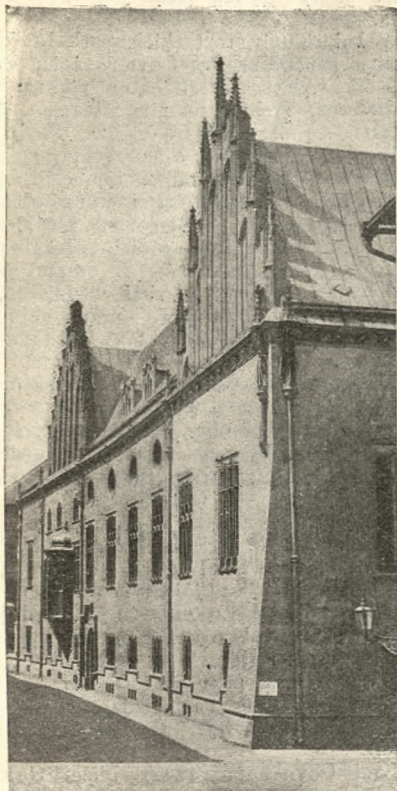
skie, «inkunabuly» z przed r. 1500. Zasoby biblioteki byłyby o wiele jeszcze świetniejsze, gdyby los był jej użyczyl w przeszłości samych tylko roztropnych i dbałych rządców. Nie zawsze jednak tacy stali u steru. Naoczny świadek (Bredetzky) opowiada o stanie biblioteki pod datą r. 1805: «Najpiękniejsze edycje kosztownych dzieł walały się po ziemi na pastwę myszy i szczurów, część zbioru pogryziona, lub tak nadpsuta, że nie można książki ująć w rękę bez wywołania tumanów kurzawy; dzieła, ustawione na półkach, obsiadło robactwo, a ponad tem pilni pracownicy, pająki, tak gęste rozpięli sieć, że zaledwie poza niemi książkę rozpoznać można». Cóż mówić o innych, gdy sam Bandtkie w r. 1818 sprzedał, jako nieużytki, 500 manuskryptów jezuickich, nie rozumiejąc, że pozbywa się ciekawego materiału do dziejów oświaty polskiej dwóch stuleci.

Lecz bogactwo pomników naszej kultury jest tak wielkie, że, mimo wszystkie owe straty, olśnionym czuć się musi każdy, zwiedzający zbiory Jagiellońskiej księżnicy. Sam gmach—przepiękny wzór świeckiego gotyku, z dziedzińcem, otoczonym czteru rzędami kolumn o kryształowym sklepieniu, dźwigającym misterny ganek — jest prawdziwym klejnotem średniowiecznego Krakowa, któremu szczęśliwa i umiętna restauracja Karola Kremera przydała tylko wdzięku. Zbiory biblioteczne mieszczą się w trzynastu salach, z których siedm głównych w szczególny sposób przemawia do nas swym odwiecznym wyglądem. Cały natłok świetnych wspomnień towarzyszy nam, gdy przekraczamy progi ogromnych sal Obiedzińskiego o pysznych, gotyckich arkadach z początku XV w., i następnej: *stuba communis* z ślicznym narożnikiem, gdzie na wzniesieniu lektor bawił czytaniem obiadujące grono, i wreszcie dalszej, historycznej sali: «Jagiellońskiej», w której, na tle karmazynowych draperij, zasiadał w uprzywilejowanym krześle rektor, przyodziany w aksamity, w otoczeniu dziekanów i profesorów w togach różnobarwnych, a przed nim stawał tłum kandydatów, bakałarzy, licencjatów i magistrów, zgromadzonych na uroczystości uniwersyteckie.

Dziś wszędzie tutaj szafy, półki, książki.

Lecz w salach tych ostatnimi czasy poczęło być coraz ciasniej zbiorom bibliotecznym. Normalna cyrkulacja książek stała się wysoce utrudnioną. Szczupła pracownia przestała absolutnie odpowiadać zmienionym potrzebom. Na pewien czas zaradzi temu przyłączenie do biblioteki i oddanie na jej użytek





Biblioteka Jagiellońska.

śsiedniego budynku, z którego przed lamy kilku ustąpiło gimnazjum św. Anny. Gmach poddano restauracji i przeróbkom odpowiednim. W najbliższych miesiącach odbędą się przenosiny części zbiorów do nowego lokalu, który obejmuje kilkanaście sal. Czy jednak wystarczy to na długo? Niewątpliwie za niewiele lat już wyłoni się konieczność wzniesienia nowego gmachu. Starodawne *Collegium manus*, tak majestatyczne w swym wytwornym wyglądzie, tak pociągające szlachetną prostotą strzeli-

stych linii, nie straci przez to na znaczeniu. Nic łatwiejszego, jak obrócić je na inny kulturalny użtek, godny półtysiącletniej jego przeszłości.

II.

W tym samym czasie, gdy z księżnicy Jagiellońskiej ustępuje po czterdziestoletniej chlubnej pracy jej dotychczasowy kierownik, a gmach biblioteczny rozszerza się na drugi, sąsiedni, przeniosła się biblioteka uniwersytetu lwowskiego do nowego domu.

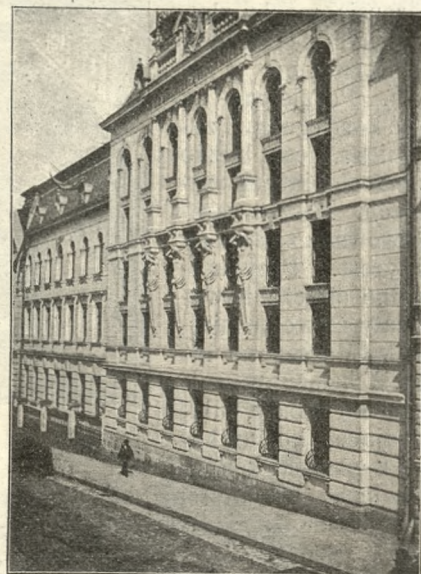
Bibliotekę uniwersytecką we Lwowie założył cesarz Józef II równocześnie z utworzeniem w stolicy Galicji uniwersytetu w r. 1784. Zawiązek jej tworzył cenny księgozbiór po zniesionej w tym czasie Akademii terezańskiej w Wiedniu, liczącej z górą jedenaście tysięcy tomów. Dołączyły się do tego niebawem zbiory po-jezuickie. Wszystko to znalazło przygodne umieszczenie w skasowanym kościele trynitańskim, opodal uniwersytetu, który się mieścił w również skasowanym klasztorze. Na pierwszego bibliotekarza powołano awanturnika-literata owych czasów, Niemca Bretschneidera, człowieka zdolnego i wykształconego, lecz antytezą tych cnót, jakich wymagało powierzone mu stanowisko. Biblioteka oddana została do publicznego użytku w roku 1787. W następnych latach pomnażała się bardzo szybko książkami, wywożonymi ze skasowanych klasztorów galicyjskich. Najcenniejsze rzeczy wcielono wprawdzie do biblioteki nadwornej w Wiedniu, mimo to przecież wzbogacała się niepoślednimi drukami i biblioteka lwowska i już w roku 1835 urosła do 45,317 tomów. Przez lat z górą pięćdziesiąt panował w zbiorach tych zupełny nieład. Położył mu kres dopiero znakomity bibliotekarz, Franciszek Stroński, profesor filozofji, doskonały organizator, który nie tylko doprowadził bibliotekę do wzorowego porządku, nie tylko ją powiększył, lecz, co ważniejsze, uczynił na szereg lat ogniskiem ożywionej pracy naukowej.

Lecz grom czyhał na pięknie rozpoczęte dzieło.

Rok 1848 stał się grobem kwitnącej księżnicy. W d. 3 listopada, gdy ze wzgórz, położonych u stóp Wysokiego Zamku, zionął morderczy ogień generała Hamersteina na barykady, wzniesione na ulicach Lwowa, jeden z pierwszych padł ofiarą bombardowania gmach uniwersytetu. Płomienie nie oszczędziły biblioteki. Obróciły ją w perzynę. Znikło nazawsze drogocenne archiwum opactwa tyńckiego (ponad 4,700 dyplomów), setki ręko-

pisów, tysiące sztychów, dziesiątki tysięcy książek. Ze wspaniałej całości, obejmującej przed pożarem 51,082 tomów, został mały fragment o 7,190 tomach.

Po katastrofie, dawnemu organizatorowi zniszczonej instytucji przypadło w udziale stać się jej wskrzesicielem. Wyłącznie tylko dzięki zabiegom tego niepospolitego człowieka urosła biblioteka w dziesięć lat do 41,504 tomów. Odtąd rozwija się normalnie. Po ustąpieniu Strońskiego, przez lat 34, aż do r.



Nowy gmach Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

1892, kieruje nią Wojciech Urbański. Jako następcą jego przychodzi obecny dyrektor, historyk dr. Aleksander Semkowicz. Rządy jego zaznaczyły się szybkim pomnażaniem się zbiorów książkowych dzięki zwiększonej, a umiejętnie używanej dotacji, oraz uzyskaniem od rządu archiwum ksiąg i aktów z czasów Rzeczypospolitej polskiej, wśród których znalazło się niemało dokumentów godnych uwagi. Biblioteka liczy dziś 180,258 tomów dzieł i 1,200 rękopisów.

Wobec znacznego wzrostu zbiorów lokal biblioteczny w gmachu uniwersyteckim, zajmowany od roku 1852, okazał się niewystarczającym. Rząd przystąpić musiał do budowy oddzielnego gmachu, który też w jesieni ubiegłego roku stanął w pobliżu uniwersytetu, a obecnie oddany został do użytku. Nazewnątrz przybyła miastu rozległa, lecz skromna kamienica (podług planu, wypracowanego w biurach rządowych), za to urządzenia wewnętrzne przedstawiają się jako ostatni wyraz nowoczesnej techniki bibliotekarskiej. Tak wspaniała pracownia, jaką pozyskała biblioteka uniwersytecka we Lwowie, nie może się pochlubić żadną z bibliotek pol-



Podcienia w podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej.



skich. Olbrzymia ta sala, o piętrowej wysokości, obliczona została na 120 osób równocześnie pracujących. Wokół niej, pod ścianami, biegną szafy z biblioteką podręczną. Środek zajmują wygodne stoły do pracy, zaopatrzone w odpowiednie przybory i w lampy elektryczne. Książnica mieści się w osobnym korpusie gmachu, zbudowanym z materiału ogniotrwałego: z żelaza. Podzielona na pięć kondygnacji, wypełniona jest blisko w trzech piątach częściach. Reszta zarezerwowana została na przyrost. Przypuszczalne obliczenia wykazały, że wolne miejsce wystarczy na lat sto. W książnicy znajdują się windy, ułatwiające komunikację z górnymi kondygnacjami; u wejścia do zbiorów umieszczono żelazną kurtynę na wypadek pożaru. Zarówno książnica, jak główna pracownia mają dach szklany, podwójny, przepuszczający przez matowe szyby światło górne, prócz tego, jakie wpada przez okna; pomysłowa zapobiegliwość posunęła się tak daleko, że na strychu znalazły się kaloryfery, których przeznaczeniem topić śnieg na szklanym dachu, by nie zaciemniał światła. Cały gmach oświetlony elektrycznie, zaopatrzone w centralne ogrzewanie, w hydranty, we wszelkie wygody i środki ostrożności.



Wnętrze Biblioteki lwowskiej.

Wykwintu niema tu nigdzie. Cały zbytek, to piękne malowidła p. Juliana Makarewicza, zdobiące ściany pracowni. Poza tem najzupełniejsza panuje oszczędność i wstrzemięliwość w użyciu piękna. Wszystko zostało tutaj obmyślane i przeprowadzone wyłącznie pod hasłem prak-

tyczności. Wszystko zdążyło do tego, by tworzyć najbardziej sprzyjające warunki do skupionej i płodnej pracy ducha. I cel ten, cel główny naukowej instytucji, został osiągnięty w całości.

Antoni Chołoniewski.

#### NOWE ŹRÓDŁO

#### DO BADAŃ ŻYCIA MICKIEWICZA.

NOTATKA.

Przerzucając numery francuzkiego tygodnika literackiego «Revue Bleue» z roku ubiegłego, trafiłem przypadkiem na źródło, które może posłużyć naszym historykom literatury do lepszego zbadania perjodu lozańskiego Mickiewicza. Wielki poeta był przez czas jakiś profesorem literatury rzymskiej na uniwersytecie w Lozannie. I ten czas, pomimo monografii Chmielewskiego, zdaje się, nie należy do najlepiej zbadanych. W «Revue Bleue» są artykuły o pobycie w Lozannie Sainte-Beuve'a. I on był przez jakiś czas profesorem w lozańskim uniwersytecie; przyjął zaś tę katedrę dla specjalnych względów. Oto jakich:

Zabierał się Sainte-Beuve do pisania wielkiego dzieła swego: «Port Royal», do studjów nad Arnautem i Pascalem. To dzieło—to właściwie historia pewnej sekty religijnej. Krytyk francuzki, sam niewierzący, nie czuł się dość mocnym na tym punkcie. W Lozannie tymczasem bardzo intensywnie pulsowało wtedy protestanckie życie religijne. Zakładano fakultet teologiczny, aby bronić zasad reformacji. Sainte-Beuve rozmawiał i żył z tymi ludźmi o gorącej wierze i silnem przekonaniu. Oni rozmawiali z nim chętnie—nie dlatego, iż był znakomitością paryżką, ale że mieli nadzieję go nawrócić. On ich tymczasem obserwował i studjował, aby mózż zrozu-

mieć duszę tak mu obcą, jak dusza Pascala.

W kołach uniwersyteckich spotkał Sainte-Beuve panią Karolinę Olivier, żonę poety i poetkę wybitną. Inteligentna, piękna, wykształcona, zrobiła na nim wrażenie. Zawiązała się przyjaźń we trójkę. Pani Olivier również marzyła o nawróceniu Sainte-Beuve'a. I doradzała mu w tym celu środki Pascala. W pięknym i wzruszającym liście, który «Revue Bleue» po raz pierwszy ogłasza drukiem, mówi: «Jeżeli pan skoczysz przez przepaść, z oczami zamkniętymi, a myślę, iż może będziesz pan miał siłę uczynić tę próbę—przekonasz się, jak miękim ci się wyda trawnik tamtego brzegu...»

W jakiś czas potem pani Olivier przyjeżdża do Paryża i odnajduje tu swoich przyjaciół z Lozanny. W ogłoszonych teraz, po raz pierwszy również, urywkach jej pamiętnika, pierwsze słowo—to Mickiewicz. A drugie—to Chopin.

I nie uwierzycie, jak to brzmi:

«5 marca 1842. Mickiewicz przywiózł mi list od George Sand, bardzo miły. Sądzi on, że Chopin jest jej złym duchem, jej wampirem, jej krzyżem, że ją morduje i że, może być, zabije ją...»

Ach, współczucie!...

Dnia 8 marca pisze pani Olivier:

«Będziemy dziś na obiedzie u George Sand, Mickiewicz i ja, aby usłyszeć Chopina.»

Pani Olivier, poznawszy bliżej George Sand, wydaje o niej sąd surowy; ale słuchajcie, co mówi o Chopinie: «un homme d'esprit et de talent charmant, mais de coeur, je ne crois pas...»

A dalej: «Mickiewicz twierdzi, że język francuzki jest najkłamliwszym z języków i że jest rzeczą trudną, prawie niemożliwą, być w tym języku szczerym». «O wiele surowszy w sądach i prostszy w pobożności, a gorętszy sercem tu aniżeli w Lozannie, Mickiewicz, — pewnością jego jestem...»

Tyle — à propos Sainte-Beuve'a. Jestem pewien, że w pamiętniku pani Olivier znajdzie się znacznie więcej dla tego, komu iść będzie o samego Mickiewicza. Ten pamiętnik jest w ręku córki, pani Bertrand. Myślę, że redakcja «Revue Bleue» dostarczy chętnie jej adresu. Pozwalam sobie zwrócić na ten pamiętnik uwagę badaczów naszej literatury.

W. Kos.

#### NIE PRZEZ TRYUMFY...

Nie przez tryumfy, nie przez wygody,  
Ani przez Sztuki wonne ogrody,  
Bóg do swych celów wiedzie narody.

On im się czasem unizyć każe,  
Ze śliny wrogów ocierać twarz,  
Widzieć burzone bóstw swych ołtarze.

Kiedy pod krzyżem naród upada,  
Truchleje sercem i woła: biada!  
Myśląc, że to już śmierć i zagłada...

A nie wie, łamiąc rozpacznie ręce,  
Że to są skargi i lzy dziecięce,  
Bo do zbawienia idzie się w męce...

Śpi, póki martwa, bryła kamienia—  
Lecz musi młotów znieść uderzenia,  
Kiedy ją rzeźbiarz w posąg przemienia.

Chwast kryje niwę pługiem nietkniętą—  
Lecz, by błysnęła plonów korona,  
Żelaza muszą rozpruć jej łono.

I naród musi znieść ból i żal,  
Skonać na krzyżu i grób mieć w skale,  
By dnia trzeciego zmartwychwstać  
w chwale.

Wiktor Gomulicki.



Dr. Semkowicz, dyrektor. Bibl. uniw. we Lwowie.



## SZLAKAMI POSTĘPU.

Najnowszy pogląd na budowę materji. Waga pierwiastków.

Nie raz jeden w rubryce mojej wspominałem o najnowszych odkryciach w dziedzinie fizyki, odkryciach, które nietylko filozofom, ale i przyrodnikom nigdy się nie śniły i które wyprowadzają myśl w jakiś świat, który wyobraźnią nawet objąć jest trudno. Korzystam ze sposobności, jaką dał mi p. Pellat, profesor w Sorbonie, w publicznym odczycie swoim, streszczonym przez pisma naukowe, aby czytelnikom moim dać krótki pogląd najnowszy na stan, w jakim znajduje się to, co przywykliśmy nazywać *materją*.

Otóż najnowsze doświadczenia pokazały, że to, co mianują elektrycznością odjemną, stanowi właściwie drobnitkie materjalne okruszynki, obdarzone nieprawdopodobną szybkością ruchów, sięgającą od 20 do 100 tysięcy kilometrów na sekundę. Zawdzięczamy tę wiadomość pamiętnym na zawsze odkryciom angielskiego głośnego fizyka, Thomsona. Atom, dzięki tym odkryciom, nie będzie więc nadal stanowił ostatniego stopnia podzielności materji. Już dziś atom — to cały świat, w którym tyle się rzeczy dzieje, iż ktoś budować chce całą — astronomję atomistyczną. Okruszynka, dotychczas podciągana pod kategorię elektryczności odjemnej, jest jeszcze dwa tysiące razy większa, jako masa, od masy wodoru, pierwiastku ze wszystkich najlżejszego. Te okruszynki odosobnił Lénard, zebrał i zamknął oddzielnie, aby je poddać badaniom, i wtedy wykazały one analogję ze zjawiskami radioaktywnymi. Co więcej, badania te dowiodły, iż molekula gazu tak samo może się na dwie części rozdzielić, jak dzielą się rozmaite ciała chemiczne, rozpuszczone w płynach; te rozdzielone części ciał chemicznych nazywano *jonami*, samą zdolność do rozdziału *jonizacją*. Otóż obecnie wiemy, że i gazy się jonizują; mianowicie oddziela się od nich okruszynka negatywnie naelektryzowana i pozostaje reszta molekuly, jako oddzielny jon.

Lorenz, holender, i Larmer, Anglik, budują już, jak wspominałem, astronomję świata nieskończenie małego; jon pozytywny w tym świecie jest jakby jądro, jakby słońce; okruszynki negatywne kręca się wokół niego, niby planety. Ten obrót odbywa się z szybkością, o której można sobie było wyrobić doświadczalnie pojęcie; stanowi ta szybkość 300 tryljonów obrotów na sekundę. Chcąc osiągnąć w jakiś sposób tę liczbę wyobraźnią, należy oprzeć się na uwadze, iż przedstawia ona 8,833 razy pomnożoną liczbę sekund, jakie upłynęły od czasu narodzenia Chrystusa.

Jony i okruszyny się wiążą, aby stanowić to, co nazywamy elektronami: dodatnim i odjemnym. Liczba elektronów odjemnych zmienna jest w masie atomu; dla wodoru stanowi ona 300, dla radjum 400 tysięcy. Jest przypuszczenie, że pierwiastki różnią się między sobą tylko ilością i szybkością swych odjemnych elektronów; w ten sposób dochodzimy do ideału fizyków współczesnych: jedności materji. Co prawda, ta jedność oparta jest na pewnym dualizmie zasadniczym elementów dodatnich i odjemnych. Budo-

wa materji zaś przedstawia się nam zarazem równie skomplikowaną i — równie prostą, jak budynek systemu słonecznego.

\* \*

Ciężar atomowy pierwiastków jest przedmiotem licznych a umiejętnych badań, które nigdy nie mogą być przesadzone z uwagi, jak dużą rolę ciężar ten gra w chemicznych dociekaniach z jednej strony, a z drugiej, jak bardzo trudną i delikatną jest sama czynność dokładnego ważenia. Sprawa ta cała jest w rękach osobnej międzynarodowej komisji, która co roku ogłasza tablice — coraz dokładniejsze. W tablicy ostatniej, na rok 1905, znajdujemy parę zmian znowu, dotyczących głównie jodu, indu, rubidu i samaru.

Dla przykładu podaję tu liczby, dotyczące jodu. W roku zeszłym wynosiły one 126,85 w stosunku do tlenu (jeżeli przyjąć ten za 16), a 125,9 w stosunku do wodoru. Tego roku 126,97 i 126,01. Różnice, jak dla pomiarów ekstra ścisłych, dość znaczne.

Dotychczas tablice te są podwójne:



Z WĘDRÓWEK PARYŻKICH.

## NA WYŚCIGACH.

attention!

Człowiek dał znak, zaszamotały się konie i wyrwały pędem.

— *Çà y est!* — wykrzyknął starter, a w tejsze chwili dzwonek na szczycie trybun uderzył.

— *Partis!* — przeleciało po tłumie, i — cisza.

Konie sadziły skokiem nierównym, rychło jednak naprężonym cugłom głowy poddały, wydłużyły giętkie swe ciała, i suną. Jeźdźcy takt pochwycili, a potem, stając w krótkich strzemiach, przygięli się nieco, i już tak zostali, jakby do kłębów końskich przyrośli.

Gnąją — wicher za niemi, a wokół tłum ludzi, a w tłumie serce przy sercu i każde łomocze, i oczy biegną za tą zwartą ławą szkap, sadzących z zapałem i mocą, niby Hipocentaury za leśnych Najad gromadą.

Hipocentaury w trykotach, na cztery nogi okuci, o tak płochych rozrywkach nie myślą, bo inne ich cele. Wiedzą oni wreszcie i o tem, że lasów boginki na paryżkie bulwary wyniosły się dawno, a choć drapieżnych nie zatraciły instyktów, dawnej bojaźni pozbyły się zupełnie. To jedno z mitologicznych pra-

jedne, gdzie za podstawę przyjęto  $H=1$ , inne, gdzie za podstawę służy  $O=16$ . Ze jednak te dwie dane, w stosunku do siebie, są niedokładne i zostały ogłoszone w czasach, gdy do czynności ważenia nie przywiązywano tej wagi, co obecnie, mamy przeto właściwie tablice podwójne, całkiem bez potrzeby, bo jedna z nich jest zbyteczna, a dwojaka miara wprowadza tylko chaos do naukowych wydawnictw. Właściwie już obecnej komisji polecono dać tablicę jedną na podstawie  $O=16$ , ale komisja miała skrupuły i zadała sobie trud, za który nikt jej nie okazał wdzięczności. Komisji przeto na rok 1906 polecono bezwarunkowo — trzymać się mandatu. W ten sposób więc długi a bezużyteczny spór o podstawę do obliczania ciężarów atomowych skończył się. Tlen wybrano za tę podstawę ze względów praktycznych; trafia się on w związkach częściej, jak wodór, częściej przeto następuje chemikowi udogodnienie, jakie daje manipulacja liczbami nieułamkowemi.

Promień.

wspomnień w ich duszach zostało, że marzą o tym bogu swawolnym, co w deszcz złoty się zmieniał.

— Zeszlij i na nas swych uczuć ulewę, cudnej Danae kochanku!

Oto i one, rozparte w *break*'ach, *coach*'ach i czerwonych *mail*'ach, z psiem i jego większej połowy, a tak dziwnie do siebie podobne, że myślą się ludzie, gdy równie zawodna wielkiej damy zuchwała swoboda, jak wytworona powściągliwość tej drugiej.

Przy paniach gentlemani z twarzami oszustów, i znowu częściej oszuści z pozorami panów — wielkie międzynarodowe gwiazdy klubów i *turf*'ów, światowcy, nieskalani pospolitą kradzieżą w złym tonie... Obok nich anemiczna pełnej krwi młodzież, i ci, urodzeni za szafą sklepową, dziedzice milionów, drwiący ze starszych rodów zawistnie, i inni, bez nazwiska, bez sklepu, bez obiadu często, zawsze trzymający się kłamki pańskich powozów, i wreszcie najmłodsi, z rozpaczą nudy na bezmyślnych twarzach, bankruci sił i młodości, co już nic stracić nie mogą — prócz złota. I patrzą



zdechlaćki w pledy otulone, patrzą na maj, życie i słońce i—nudzą się, ciskając z wysokości szarabanu przechodzącym pięknościom blade, wymęczone dowcipy.

A one ciągną po torze, strojne w barwy tak miękkie, harmonijne, jak gdyby każdą stroiła natura, jak stroi ptaki, motyle i kwiaty.

Jasne falujące pióra, mgły złoto szarych koronek, blaski kamieni, suknie białe jak kwiatów kielichy, na których osiadł lekki pyłek koloru, inne znów w barwach mocne, gorące jak pasy zachodu, a tam czarny kolor ponury a świątyni: dzęty, koronki, pióro olbrzymie, a pod niem oczy płomiennie i z poza ust rozchylonych w cudnym zębów szeregu—pokusa, zdolna umysł zamrozić najzuchwalszemu z pijaków miłości, a zawsze oszukać młode serce wierzące.

Oszukać, bo w tem siła i cel, a z chwilą, gdy w tych oczach płomiennych serdeczne uczucie kłamliwe blaski zagasi, gdy przez malowany uśmiech łyż szczerę popłyną —

— Wszystko dla niego — gdy szepną usta drżące ze szczęścia—to klęska.

*Un sale métier*—to miłość prawdziwa! — O, to gorsze od ospy—śmieje się słoneczna blondynka, otulona w lekkie mgły seledynowej materji. — A któż się teraz kocha naprawdę? To było dobre za małego kaprala, wreszcie za drugiego cesarstwa. Wtedy król kochał, a dzisiaj chłopiec ze sklepiku, i ten chce być oszukiwanym, jak wielcy panowie. To mu pochlebia.

— Jakże to?

— Co podoba się jemu, podoba się i innym... *Voyons...*

Tuż przy barjerze mignęły czerwone, rozdęte chrapy, zamigotał żokiej niebieską barwą, obok przerażony łeb koński, tam żółta czapka zablęsnęła—zwarta gromada koni przesuwała pędem i skryła się za falą nierównego toru. Chwila—i już w oddali na ciepłym, szarem tle krajobrazu ukazały się znowu w pełni powietrza i słońca jaskrawe postacie i znowu jakby pod ziemią zapadły, aż gdzieś daleko błysnęły złotem końskie kadłuby, gdy na mgnienie oka w powietrzu zawisły nad przeszkodą wznie-sione.

Wtedy z gromady oderwał się czerwony punkt jeden i sunął. Na trybunach szmer głosów się podniósł, poniżej tłum ryknął, zakłócił się, a z pedzającej masy znów przysnął błysk kolorowy, zrównał się z pierwszym i chwilę tak trwali przy sobie, aż nagle wrzask całe pole przeleciał:

— „Voltaire“, „Voltaire“!

— „Massena“, „Massena“! — odpowiedział mu echo.

I nagle:

— „R-roland“! — jak piorun huknęły głosy.

A konie już wyciągnęły się sznurem, sznur rwie się chwilami, znów łączy i znów jakby zwija, lecz jego początek, głowa wyścigu, serce tłumy całego, to „Roland“ złoto-gniady. Biały jeździec na nim prawie że klęczy na siodle, mały i drobny, a zda się, że ciska koniem-olbrzymem, na przeszkody go rzuca, jedną przesadził, już drugą; jeszcze na

niej chrust się kołysze, a on już daleko, i rwie, rwie przestrzeń przed sobą.

Za nim kłębi się zgraja, a on jeszcze szerokiemi susami naprzód się wydarł; już krzyk: „bravo!“ jako zwycięzcę go wita, gdy nagle—do przeszkody dopadły dwa konie; jednocześnie do skoku się spięły, i jednocześnie jak dwa kurki spadły. Huk grzmotu, ryk, wycie, a czerwony jeździec wparł w złote boki wierzchowca dwa blaski, minął „Rölanda“ i gna aż do zdechu czy do zwycięstwa. Tłum cisnie się, jęczy, lka:

— „Xiphias“, „Xiphias“... o—oo, „Xiphias“.

A w ciżbie ślania się dziewczyna. Rękę kurczowo zacisnęła na piersi, w ramiona towarzyszki się chyli.

— On, on... Wielki, bohater, on!...

— Tak, tak, ale uspokój się... Ludzie...

— On pierwszy, on mój... Jakże go kocham, jak kocham.

— *Tais toi!*... *T'es bête*... Niewiadomo jeszcze, jak płacić będą za niego.

— Nie, nie, ja go kocham! nie, nie chcę. Wszystko, wszystko dla niego. On wielki!—i bieżną oczy dziewczyny po torze, a ręka cisnie serce bijące.

I jeszcze jedna tylko przeszkoda i— „Xiphias“—*tout seul*,—tłum ryczy, a koń zwycięzki sadzi miękko, równo, szeroko; jeździec poddaje mu cugli, pewnie, zimno, na ostatnią faszynę prowadzi spokojny, ani chrupu, ani tententu już za sobą nie słyszy. Jeszcze dwa susy, koń uszy postawił, przygiął się jeździec do kłębu, potem nagle w tył cofnął:

— *Houp là!* — i potężny „Xiphias“ wspiął się do skoku, już zawisł i... padł na kolana.

Czerwony kłębek dziwnie powoli stoczył się z niego, koń zerwał się, runął, jakiś cichy szelest się rozległ, chrzęst przykry, charczenie...

— „Rroland“, „Rroland“ — huragan głosów witał zwycięzcę u mety.

Do leżącego bez ruchu, wtłoczonego w murawę, podbiegli ludzie, podnieśli go: ciężył do ziemi bezwładnie, długie stopy, zwrócone do środka, kołysały się, nie szukając oparcia, a blada, gładka twarz była martwa. Zjawił się doktor, potrząsnął nim, serca poszukał, potem w oczy mu zajrzał:

— *Placé*...

Wcisnęli czerwoną czapkę na głowę, dźwignęli nosze.

— Szkoda człowieka, w zeszłym roku wziął *Derby*.

— Ja tam nigdy do niego zaufania nie miałem... Ale szkoda, bo dziśby ładnie płacili za chłopca.

Odwrocił go twarzą do słońca, zgięte nogi sprostował i strzepnął atlasowe ubranie:

— *Ça va? Imbecile*.

A z boku ślania się dziewczyna, rwie stanik na piersiach, szarpie włosy, rozpacza:

— Za miłość moją, za wierność... O Boże!...

— Uspokój się... Trudno, nieszczęście...

— Tak go kochałam, i jego jednego... Ja oszaleję... Wszystko, wszystko poświęciłam dla tego człowieka, a on? On...

Pęk zmiętych totalizatorowych bile-tów gnieść, szarpać począł:

— Podły, zdrajca, niezdara... Tak mu wierzyłam, tak mu ufałam!

W bezsilnej wściekłości deptała kolorowe płatki.

— O podły, podły!...

Aż wyczerpana, zmęczona osunęła się na trawę i gwałtownym płaczem wybuchła:

— *Oh là, là là... J'-m'-n fiche alors*—pi-snęła słoneczna blondynka i zręcznym ruchem zbierając suknię, przeszła szpalerem panów, podziwiających cudne zjawisko wdzięków zorzy, wiosny i kwiatów, w tej nawskroś ziemskiej postaci zakłęte.

A za chwilę człowiek dał znak, zaszamotały się konie i wyrwały pędem.

Bo już takim jest życie, że cichy powiew śmierci nie mocen zgłuszyć orkanu ludzkiej uciechy.

Zygmunt Bartkiewicz.



## NASZE ZABYTKI.

(Dr. Józef Muezkowski: «Jak konserwować zabytki przeszłości?» Kraków, 1904.)

Dokonane ostatnimi czasy restauracje katedr krakowskiej i plockiej, oraz zbliżające się do urzeczywistnienia wielkie dzieło odnowienia zamku królewskiego na Wawelu, niemniej jak konieczność ratowania od zagłady mnóstwa pomników naszej przeszłości, uczyniły u nas sprawę restaurowania zabytków dziejowych szczególnie aktualną.

Umiejętny kult takich zabytków jest zjawiskiem naszych dopiero czasów. Wielki ubiegłe nie zostawiały wprawdzie przekazanych sobie pomników i dzieł sztuki własnemu losowi: naprawiało je i uzupełniano ze szczerym nieraz pietyzmem, nie troszczono się wszakże zupełnie o czystość stylu. Dziś, bogaci w doświadczenie i wiedzę, badamy przedewszystkiem styl zabytku i na wyniku tych badań opieramy jego konserwację. Nie znaczy to, aby sprawa była już jednomyślnie rozstrzygnięta. Mimo bardzo żywego ruchu na tem polu, zapatrywania na zasady nowożytnej restauracji bezwzględnie ustalone nie zostały. Doniosłego znaczenia jest głównie negatywny wynik dotychczasowego ścierania się zdań: powszechna zgoda na to, jak restaurować nie należy. W szczegółach pozytywnych trwa nadal polemika między uczonymi. Nauka o restaurowaniu zabytków, chociaż tak świeżej daty, bo nie sięga więcej niż na lat sto w przeszłość, przeszła już rozliczne fazy. Miała ona swą epokę „klasycyzmu“, gdy architektki, zapatrzeni niewolniczo w sztukę hellenicką i usiłując wszystko dostroić do jej typu, jako do ideału doskonałości, bez litości burzyli i przekształcali najwspanialsze zabytki sztuki. Epoka ta została u nas ład swój w kaplicy Potockich na Wawelu. Niebawem z Niemiec przyszedł kierunek „romantyczny“, zabraniający tworzyć w duchu nowożytnym, cofającą wszystko do typu wieków



średnich i stwarzający modę rozsiewania wszędzie sztucznych zamków i ruin. We Francji, która już w r. 1830 powołała do życia jeneralną inspekcję historycznych pomników, zasłynął, jako bezwzględna powaga w rzeczach konserwacji zabytków, genialny architekt Viollet le Duc, którego system polegał na przywróceniu restaurowanych budowli do pierwotnego planu, bez względu na zmiany, jakim ulegały w ciągu wieków. Przeciw systemowi temu podniosła się z czasem silna opozycja uczonych. W polemice naukowej, stoczonej z Violletem, podniesiono, iż stary pomnik rzadko kiedy ma jeden styl we wszystkich swych częściach: on żył przez długie wieki, a jak długo żył, przemieniał się. Każde stulecie znaczyło go swoją cechą. „Księga to—pisał Anatol France, znawca także niepospolity wieków średnich—w której każde pokolenie zapisało jedną kartę; nie trzeba żadnej z nich zacierać; każda ma inne pismo, bo każda z innej pochodzi ręki“. Dzisiejsza nauka zerwała już z zapatrywaniami Viollet le Duca. A chociaż w sprawie konserwacji zabytków niema jeszcze ustalonych reguł i prawideł, to przecież obecnie przyjęta zasada wymaga, aby restauracje nie dopuszczały żadnych złudzeń co do czasu powstania odnowionych części. Przeciwnie, wszystko, co w restaurowanym zabytku stanowi część nową, powinno być wykonane tak, aby nowość jego była widoczną. Wszelkie dobudowy i uzupełnienia brakujących części w starych budowlach mają na sobie nosić wyraźne cechy i ślady czasu ich powstania. Pomimo różnic stylowych, dodatki te i uzupełnienia powinny się łączyć z pierwotną budowlą w harmonijną całość. Właśnie bowiem kontrasty artystyczne wy-

wolują w architekturze malowniczość, którą odznaczają się stare budowle średniowieczne.

W Polsce, a osobliwie w Krakowie, nie brakło ludzi, odczuwających się otoczenia ich troskliwą opieką. Już w r. 1825, na sejmie Rzeczypospolitej krakowskiej wzywał hr. Artur Potocki: „Porządek w kraju i dobre mienie mieszkańców są zapewne jednym z ważnych celów każdego rządu. Cieszę się więc, że pilnie o nie dbamy; pozostaje nam jednak jeszcze świętszy do spełnienia obowiązek, bo, z odpowiedzialnością połączona, straż i opieka nad zabytkami przeszłości. Na tej klasycznej ziemi pamiętek ojczystych otoczyły nas wieki pomnikami świetnych czasów, a przeszłość kamienie mówić nauczyła. Obawiano się, aby kiedyś następcy nasi nie zawołali na nas, żeśmy wiele uczynili dla wygody i pożytku własnego, a nie robiliśmy nic dla przeszłości i dla tego, cośmy po niej odziedziczyli w zabytkach“.

Niestety, obawa, wyrażona na sejmie krakowskim, nie okazała się płonną. Wiek XIX widział zburzenie średniowiecznego ratusza na rynku krakowskim. Rozwalono stare mury miejskie, jako rudere, przeszkadzającą rozszerzaniu się miasta. Pozbawiono Kraków kilkudziesięciu malowniczych baszt, jakimi szczył się pokrewna mu Norymberga. Niedawne czasy, jak starożytny szpital św. Ducha zniknął z powierzchni ziemi, aby zrobić miejsce teatrowi, mimo gorącego protestu Matejki. W imię praktyczności, w imię ciasno pojętego pożytku, usuwa się i przekształca cenne nieraz zabytki. Tak samo poza Krakowem. Średniowieczny zamek Tenczyński był jeszcze

w r. 1820 zamieszkały. Dziś jest to ruina. Podobnie w nowszych już czasach uległ zniszczeniu zamek niegdyś Lubomirskich w Wiśniczu, zamek Sobieskich w Żółkwi i wiele innych.

Zadanie ratowania pomników przeszłości podjęło u nas pierwsze Towarzystwo naukowe krakowskie, a w szczególności utworzony w jego łonie w roku 1850 Komitet archeologii i sztuk pięknych. Komitet ów stworzył podstawy do dalszych prac na tem polu, a spadkobierczyni jego, Komisja dla badania historii sztuki i kultury w Polsce, istniejąca w łonie naszej Akademii umiejętności, prowadzi dalej to dzieło i przyczynia się niemało do pogłębienia znajomości przedmiotu wśród inteligentnego ogółu. Ruch ten konserwatorski powołuje do życia Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa, oraz Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, a utworzone w roku 1895 z inicjatywy rządu grono konserwatorów, stoi z urzędu już na straży dawnych pomników i kieruje ich fachową restauracją.

Stosunki ułożyły się dziś niewątpliwie korzystniej, niż przed pół wiekiem. Rozszerza się i pogłębia w społeczeństwie zrozumienie artystycznej i dziejowej wartości dzieł sztuki, przekazanych przez przeszłość. To wszakże, co na tem polu zdołano u nas uczynić, jest początkiem dopiero akcji, którą prowadzić będą dalsze pokolenia. Narazie, mimo istnienia instytucyj i stowarzyszeń dla ochrony pomników przeszłości, burzenie, niszczenie i szpecenie ich odbywa się każdego dnia na rozległych przestrzeniach ziem naszych.

Sz.

#### Z WYSTAW MONACHIJSKICH.



A. KOESTER.

KACZKI.



(«Z jednego strumienia». 16 nowel 10 autorów, z przedmową E. Orzeszkowej. — M. Mutermilch: «Żydzi»).

Przed kilku laty, pewne grono warszawiaków rozmawiało o zamierzonych wycieczkach letnich zagranicę.

Jeden, bardzo już w tych sprawach *blasé*, radził się towarzyszków: dokąd jechać?—całą bowiem Europę znał, jak swą kieszonkę, dalej zaś wyruszać mu się nie chciało.

— Słuchajcie, kolego—rzekł mu wówczas ktoś z zapytanych—jeśli chcecie poznać coś zupełnie nowego, czego nikt u nas nie zna, a co z wielu względów poznania jest warte, jedźcie—na Nalewki.

W tym żarcie mieściło się wiele poważnej prawdy.

Nalewki, to znaczy: cała żydowska dzielnica Warszawy i cała żydowska część społeczeństwa warszawskiego, dla reszty mieszkańców jest bardziej obca, niż wewnątrz Afryki i okolice podbiegunowe. Religja, język, odzież, zwyczaje—wszystko to stawia pomiędzy nią a rdzenną ludnością miasta mur nieprzebyte.

A Nalewki nie zamykają w sobie wszystkiego. Rozciągnąć trzeba to pojęcie na wszystkich żydów, w Królestwie Polskiem mieszkających.

Mur, dzielący te dwa światy, nazwałem nieprzebyte. Ścisłe mówiąc, on się takim tylko wydaje. Z naszej strony zabrano się już do kruszenia go, a i od środka pomocy nie braknie.

Można przy tej sposobności zauważyć zjawisko niezwykle. Nad rozbijaniem muru pracuje u nas równocześnie miłość i nienawiść—przyczem ostatnia czyni to o wiele wytrwalej, silniej i zjadlej. Tymczasem pod ciosami nienawiści mur nietylko nie ustępuje, lecz mocniejszym się staje. Uderzenia zaś miłości kruszą go w sposób prawie cudowny.

Eliza Orzeszkowa należała u nas do pierwszych, co przedsięwzięli piękne dzieło: zbliżenia się do żydów i zbliżenia żydów do siebie. Przeprowadzała swą ideę za pomocą najsilniejszego—po prawodawstwie—narzędzia: słowa drukowanego. Jej powieści i nowele największy wyłom w fatalnym murze uczyniły.

Obecnie, pod redakcją Orzeszkowej, wyszła książka, w której już nie na pojedynkę, lecz zwartym hufcem idą w bój szermierze szlachetnej idei. Jest ich dziecięciu; wszyscy walczą tą bronią misterną, giętką, z pozorów do cacka podobną, a jednak głębokie ciosy zadawać mogącą, która się zwie — nowelą.

Na czele hufca walczą trzy kobiety: Orzeszkowa, Konopnicka, Dalecka. Stanowisko dwóch pierwszych w sprawie żydowskiej jest już powszechnie znane. Przebaczą ją i miłują prawie bez zastrzeżeń. Między mężczyznami, obok starszych bojowników, widać nowozaciecznych. Opinie pierwszych nie są nikomu obce; drudzy do nich się dostrajają.

Książka, mieszcząca w sobie szesnaście nowel z życia żydowskiego, jest jakby harfą o szesnastu strunach, z której płynnie piękna, harmonijna pieśń miłości...

Czy miłości dla wszystkich żydów?

Na to pytanie, bardzo ciekawe i bardzo ważne, odpowiedzieć trudno. Trudno z tego względu, że nowele, objęte zbiorom „Z jednego strumienia“, zajmują się jedną tylko sferą ludności żydowskiej, sferą najbiedniejszą ekonomicznie i najniższą kulturalnie, mianowicie: chałatowymi biedakami.

(W chałatach chodzą niekiedy bogacze i mędry — o tych jednak wyjątkach mowy tu niema).

Z czytania nowel, o które tu idzie, wynosi się niekiedy wrażenie, że one są wyrazem współczucia i szacunku nie tyle dla biednych żydów, co dla uczciwej biedy wogóle. Ale już samo stwierdzenie, że bieda żydowska jest uczciwa, stanowi fakt wielkiej doniosłości społecznej.

Autorowie nowel, zebranych przez Orzeszkową, pod dwoma względami zerwali z tradycją i szablonem: pod względem etycznym i artystycznym. Ich żydzi nie są ani trywjalnymi szachrajami o krzywych nosach, rudych pejsach i lisiej minie, jak faryzeusz w obrazie Tycjana „*Cristo della moneta*“, ani też dostojnymi ascetami z oczyma pełnemi płomienia i fanatyzmu, jak postacie na obrazach przedwcześnie zmarłego Gotlieba. Ich żydówki nie odpychają wstrętą brzydotą śledziarek, których brody stykają się z nosami, ani nie oszołomiają egzotyczną urodą i przepaścistym wzrokiem Sulamit.

Jeden z nowelistów („Dziecię Symchy“) wykończył wizerunek młodej dziewczyny żydowskiej tak subtelnie, pastelowo, jakby to była jakaś *miss* angielska. Bohaterka innego („Perła“) nietylko nie widzi celu życia w obwieszaniu się złotem i brylantami, lecz to złoto i te brylanty sprzedaje, żeby kupić za nie książki dla siebie i dla ubogich koleżanek.

Żyd, według powszechnych pojęć, myśli tylko o zdobyciu pieniędzy, tymczasem w jednej z nowel („Silny Samson“) widzimy żyda, i to żyda-biedaka, znającego się dobrze z głodem i chłodem, którego niepokoją sny o wspaniałościach biblijnych, o potędze Samsona i uroku Dalili.

Żyda uważamy za urodzonego wroga katolików—tymczasem nowelista pokazuje nam woźnicę żydowskiego, który zdjętym z siebie chałatem okrywa dziecko chrześcijańskie, od zmarznięcia je broniąc, choć jemu samemu grozi to zmarznięciem („Chalata“).

— Żyd — mówi się zwykle — goni za lekkim zarobkiem; woli oszukiwać, niż pracować... W odpowiedzi, przedstawiają nam żyda krawca—postać z życia wziętą i realistycznie pod wszystkimi względami wykończoną—który, z osłabienia przy nadmiernej pracy, omdlewa, i z trud-

nością daje się przywołać do życia („Łaciarz“).

Każda nowela jest promieniem słonecznym, rzuconym w tajemnicze i tem właśnie głównie przestraszające mroki—jest drobinką złotą, wydobytą z jednego strumienia, który zresztą, jak to w przedmowie stwierdza sama redaktorka, jest—mętny.

Książka, o której mówimy, spełnia doskonale *swoje* zadanie. Tem zadaniem jest okazanie: jak poeci i noweliści polscy ostatniej doby zapatrują się na proletarijat żydowski.

Przechodzimy do innej książki, również żydom poświęconej, ale która od tamtej zasadniczo się różni. Jest nią powieść p. Michała Mutermilcha, p. t.: „Żydzi“.

Różnice między książkami zaznaczają się: najpierw w przedmiocie, następnie w stosunku do niego autorów. Tam mówiło się wyłącznie o żydach biednych, chałaciarzach, tu występują surdutowcy, żydzi zamożni, kulturalni. Tam poznaliśmy pogląd na żydów pewnej sfery katolickiej; tu o żydach mówi żyd.

Dla szukających treści informacyjnej, dla ubiegających się za „dokumentami“, książka druga będzie ciekawsza od pierwszej.

Powieść pana Mutermilcha, choć posiada swą „Numę“ i swego „Pompiljusza“, zamkniętej artystycznej całości nie stanowi. Jest to niby wstęga kinematograficzna, odtwarzająca migawkowo kawałek życia bieżącego. Ale ponieważ autorowi nie braknie zmysłu artystycznego i społecznego, więc swych „zdjęć“ nie wykonał na los szczęścia—owszem, zawsze ze świadomością wyboru w tę lub inną stronę skierowywał swój obiektyw.

W pierwszych rozdziałach książki mamy rzeźkie obrazki życia studenckiego, z drobnymi konfliktami na tle antysemityzmu. Sceptyczny uśmiech głównego ich bohatera udziela się czytelnikowi, który tym starciom wyznaniowo-plemiennym przygląda się, jak—burzy w szklance wody.

Potem zajmują nas napół żartobliwe, napół satyryczne opisy wycieczek, dokonywanych przez bohatera w poszukiwaniu „miejsca“—przyczem poznajemy wewnątrz pewnego biura bankierskiego, oraz niektóre zakulisowe sprawy potentatów handlu, finansów i przemysłu.

Potem jeszcze autor wprowadza nas do kółka żydów-artystów: malarzy i rzeźbiarzy. Mimochodem zaglądamy do redakcji pisma przyrodniczo-postępowego, i możemy czynić spostrzeżenia nad życiem prywatnem lekarzy i adwokatów-żydów.

Te wędrowki, dość urozmaicone, choć w bardzo szczupłych granicach zamknięte, pozwalają autorowi kreślić *en passant* obrazki rodzajowe, ciekawe dla czytelnika nie-żyda. Z nich on się dowiaduje: jak to w sferze żydów zamożniejszych odbywają się swaty, zaręczyny, pogrze-



by, jak wygląda uroczystość „Sądnego dnia“ w synagodze na Tłomackiem i t. p.

Bohater, pokonawszy pewną ilość przeszkód, osiąga cel, do którego dążył: żeni się z bogatą panną i, dzięki jej posagowi, byt sobie zabezpiecza. Na ostatniej karcie widzimy go w roli patetycznej: wyciąga ręce ku naszym łanom żytnim, borom sosnowym, wykrzykując w zachwyceniu:

— Kocham tę ziemię, kocham!... I ludzi tych kocham, którzy jej pot swój i krew w darze niosą... Tu nam żyć!... tu nam żyć!...

Tę piękną tyradę wygłasza z okna wagonu, którym... wyjeżdża zagranicę.

Powieść pana M. jest pisana żwawo, dowcipnie, z prawie heinowskim, tu i owdzie, sarkazmem. Autor nie jest idealistą ani w duchu, ani w formie. Myśli pozytywnie, pisze realistycznie—nie cofa się nawet przed słowem i przed obrazem naturalistycznym. Utwór jego znajdzie niewątpliwie czytelników, chociaż, o ile nie będą oni należeli do opisywanego przezeń świata, powieść uczyni na nich wrażenie—smutne...

Tak jest, smutne—pomimo zewnętrznie wesołej i zabawnej formy.

Świątek, odmalowany w „Żydach“, mało posiada łączności z resztą społeczeństwa. Myśli i czuje po swojemu, swoje też ma, odrębne, dążenia i ideały. Rzadko też widzimy w opowiadaniu przenikające do tego światka żywioły rdzenne krajowe. Przy wypadkowie zbliżeniu zachowują się one względem siebie albo obojętnie, albo nawet odpychająco.

Autor zdaje sobie sprawę z faktu, przyczyny jego wskazże nie zna i — poznać nie usiłuje. Zresztą, nie martwi to zbyt znacznie ani jego, ani jego bohatera. Życie, mimo wszystko, jest bardzo przyjemne—naturalnie, gdy się ma środki do wygodnego bytu i do wycieczek zagranicę z młodą, ładną żoną.

Właśnie ta ograniczoność dążeń, która nawet w sferze sztuki nie wznosi się ponad zdobycie „powodzenia“—jest głównym źródłem wspomnianego przeze mnie smutku.

Kilkakrotnie do tego smutku dołącza się niesmak. Budzą go przedewszystkiem opisy pogrzebu i nabożeństwa w synagodze. Oto maleńka ich próbka:

Podczas „Sądnego dnia“, który jest dniem najuroczystszym w Izraelu, bohater pana M. przybywa do synagogi, aby... zobaczyć się ze znajomymi. Jeden ze znajomych ustępuje mu miejsca w ławce, ostrzegając zarazem: „Tylko uprzedzam pana, kiedy kantor odmawia błogosławieństwa, musi pan też wstawać...— A po czym ja poznam te błogosławieństwa?— przecie nie rozumiem ani słowa z tego, co śpiewa! Mój panie, niech mnie pan w odpowiednim miejscu—kopnie...“

Czy świątek, którego historjografem uczynił się p. Mutermilch, jest naprawdę tak ateistyczny i cyniczny? Jeśli tak, to, w swym własnym interesie, nie powi-

nien tego ciężkiego kalectwa ducha przed innymi odsłaniać.

Wiktor Gomulicki.

## U PORT-ARTURCZYKA.

Po długim oporze poddał się wreszcie Port Artura wojskom mikada i uczestnicy tej historycznej obrony powracać zaczęli do kraju. Powrócił niedawno z tamtąd także jeden z naszych rodaków, dr. med. Florjan Hłasko, który przez cały czas oblężenia był głównym lekarzem portu i kierownikiem lazaretu marynarki w porcie. Widział wiele, odczuł jeszcze więcej, a na twarzy jego maluje się charakterystyczny, zlekka bolesny uśmiech, właściwy wielu t. zw. „port-arturczykom“, gdy opowiadają o swoich przeżyciach.

— Żyłem dziesięć miesięcy i trzy tygodnie *obok* śmierci; zmruczając oczy do snu, myślałem nieraz, że się nigdy nie obudzę. Żyłem wśród bomb i krwi. Pyta pan, czy to życie było straszne? Wcale nie. Zwyczajne życie niedużego miasta z jego kłopotami codziennymi. Tylko że te kłopoty były często krwawe. Po rozmowie ze znajomymi, dowiedziałem się w godzinę potem, że bomba urwała im głowę, albo kula przeszła pierś. Inny znajomy miał przyjść mnie odwiedzić. Tymczasem *przynoszą* mi go po to, abym mu odciął nogę lub rękę. Co dnia wypadało słuchać westchnień ludzi konających, zbroczonych krwią. Admirał Witheft zapytywał mnie, czy straszną jest śmierć od pękającej bomby. A nazajutrz właśnie podczas bitwy morskiej bomba rozszarpała go w kawalki. Żołnierze, salutujący mi na ulicy, czasem padali, rażeni odłamem pocisku. Mieszkanie moje zostało rozbite pociskami; trzeba było w chłody mieszkać w szopach. Najbezpieczniejszymi przed nagłą śmiercią czuli się ludzie w szpitalach, bo pociski nieprzyjaciela starały się je wymijać. Zato w szpitalach rozciągała swe panowanie śmierć powolna. Słowem, była śmierć tu i tam; śmierć była powszednia i dlatego może nie przerażają-

ca, lecz raczej nużąca... Nocami niebo rozblyskiwało od ognia dział; w powietrzu rozlegał się syk lecących nabojęw, brzęk kul karabinowych; słychać było czasem w porcie głośnie okrzyki żołnierzy, walczących na fortach i okopach. Potem ludzie stali się apatyczni, zapadali na szkorbut... Chorych było bardzo dużo... Wreszcie wkroczyli japończycy.

— A co pan mówi o nich?

— Co mówię o nich? Zwyczajni ludzie, jak wogóle ludzie, np. francuzi, ze wszystkimi zaletami i wadami człowieka. Nie mają w sobie nic szczególnego. Tacy sami żołnierze i marynarze, jak wszędzie na świecie. Są sumienni w wojennem rzemiośle, staranni w przygotowywaniach, mają dobrą organizację. Admirał Szibajama, nowy komendant Portu Artura, zwiedzając mój szpital, uprzejmie podał mi rękę i powiedział kilka grzecznych słów, jak wogóle każdy admirał. Poznałem wielu japońskich lekarzy, którzy składali mi wizyty. Ich sztuka lekarska stoi ani lepiej, ani gorzej od europejskiej. Mówili najczęściej po angielsku. Chce pan widzieć ich bilety wizytowe? Z jednej strony po japońsku, z drugiej czasem po angielsku: dr. T. Omori, dr. K. Iokochi, dr. K. Sudzuki, dr. T. Tsuruda, dr. K. Kajiwara, dr. Jamasaki, dr. K. Takaki (znanu uczonego), Z. Seiko (z japońskiego Czerwonego Krzyża); wreszcie poznałem naczelnego lekarza cesarsko-japońskiej marynarki T. Yabé. Wszystko to uprzejmi ludzie z europejską ogładą. Dla rozstrzygnięcia wątpliwości przybył do Portu Artura znany uczonego, profesor prawa międzynarodowego, p. Nagao Ariga, na którego bilecie wizytowym stoi napis: „Conseiller legal attaché à l'Etat-Major Général de l'armée expéditionnaire en Mandchourie“. Nieporozumień więc nie mieliśmy, bo punkta konwencji genewskiej i haagskiej wypełniano ściśle...

— Czy długo pan zostawał w porcie po kapitulacji?

— Dwa miesiące pracowałem jeszcze w moim szpitalu przy pomocy lekarzy japońskich. Potem przez Nagasaki i Szanghaj wyjechałem do Ameryki. Z tamtąd przez Londyn i Paryż wróciłem do Pe-



W Porcie Artura po kapitulacji. Główny lekarz portu, dr. Florjan Hłasko (pośrodku) w otoczeniu japońskich lekarzy i sanitariuszów w styczniu r. b.



tersburga. Port Artura przeszedł jak sen. Ale te bomby pękające, te jęki operowanych, te twarze smutne i rozdrażnione, słowem cała ta „wojna“ tkwi mi wciąż w pamięci... Wojna nie jest radością; wojna bardzo nuży.

Ei.

## FELJETON WARSZAWSKI.

Z teatru, sztuki i prasy.

Teatry nasze w ubiegłych tygodniach żyły prawie wyłącznie „cudzoziemczyzną“. Można było sądzić, że twórczość dramatyczna oryginalna wygasła, albo — wcale nie istniała. A jednak w tekach reżyserskich drzemie snem letargicznym niejedna sztuka polska...

Engla „W przystani“, Annunzia „Giocconda“, dwa dramaty o zgoła odmiennym nastroju, z jednakową siłą targaly nam nerwy. Były to jakby typowe próbki „okropności“ w stylu włoskim i północno-niemieckim. U poety włoskiego: krzyki, jęki, spazmy, efekty działające bezpośrednio na nerwy (gruchotanie rąk modelu przez wywracający się posąg); u niemca, podszytego szwedem: głucha, flegmatyczna rozpacz, chwytająca w danej chwili za topór na przeciwnika, a kończąca samobójstwem i tragiczniejszym jeszcze od samobójstwa: wyzwaniem na sąd boski... samego Boga.

Nastrój obu dramatów pesymistyczny dorzucił jedną jeszcze minorową nutę do symfonii smutku, jaką wytwarza życie obecne.

Dyrekcje teatrów rządowych i prywatnych, chcąc dziś dogadzać publiczności (a to przecie główne ich zadanie) znajdują się w nielada kłopotcie. Wystąpią z farsą i operetką? — publiczność odwraca się od nich, mówiąc: — „Nie do śmiechu nam teraz...“ Wystawią ponure, sen odbierające, dramidło? — publiczność nie tyka go, „bo i bez tego lez i smutku ma dosyć“... W skutku tego nieosobliwie zapowiada się kampanja letnia, którą wygra jeden chyba Gawalewicz, usadowiony ze swem towarzystwem w Filharmonji.

W porę też przyszło z Kijowa zaproszenie pod adresem artystów „Rozmaitości“. P. Borodaj, dyrektor tamtejszego teatru, za którego sprawą wkracza tam, czy już nawet wkroczył, lwowski hufiec Pawlikowskiego, pragnie uczęstować kijowian piętnastoma polskimi spektaklami — przyrzekając wzamian przysłać nam w poście swoją operę. „Układy w toku“.

W listopadzie osoba ś. p. Pawliszaka stanie się przedmiotem zajęcia dla sędziów, obrońców, prokuratora i sprawozdawców sądowych — w tym miesiącu bowiem odbyć się ma proces o jego zabójstwo. Tymczasem nie przestaje zajmować ogółu wystawa obrazów nieszczęsnych artysty, na którą przybyły obecnie

rzeczy nowe: kartony i szkice ilustracyjne.

Tej strony działalności Pawliszaka nie brano dotąd prawie wcale w rachunek, a jednak ona zajmuje miejsce ważne, niemal naczelne, w jego twórczości. Egzotyzm, a specjalnie: orjentalizm artysty czynił go sposobnym do uplastyczniania tylko pewnych, wyłącznych pomysłów poetyckich — w tej jednak, dość ograniczonej sferze nie miał u nas współzawodnika. Okazało się to dowodnie przy ilustrowaniu Słowackiego, którego genjusz tyle miał w sobie orjentalności. Jego wschodnie poematy Pawliszak odtwarzał w rysunku znakomicie, a w ilustracjach do „Ojca zadżumionych“ zdobył się nawet na tragizm, równy niemal oryginałowi.

P. Stefan Popowski, subtelny tych rzeczy znawca, wspomniał przy tej okazji o zadziwiającej krótkowzroczności naszych wydawców, nieumiejących dotąd jeszcze wyzyskiwać umiejętnie posiadanych pod ręką sił artystycznych. Ileż przepięknych ilustracyj mógł był wykonać ś. p. Pawliszak, któremu na tworzenie dużych, zwłaszcza batalistycznych obrazów, brakło stanowczo oddechu. A tu przypominam sobie, że nie raz przemysliwałem: jakie to arcydzieła rysunkowe mógł był tworzyć Pawliszak, ilustrując zapomniane a domagające się przypomnienia arcydzieła Jana hr. Potockiego: „Rękopis, znaleziony w Saragocie...“

Jedne gwiazdy gasną, inne wschodzą. Oczy wszystkich miłośników sztuki z ciekawością zwracają się na młodą Szkołę sztuk pięknych, która składa w tej chwili próbny egzamin swej działalności, wystawiając pierwociny prac swych uczniów. Są tu obrazy (przeważnie pejzaże), kartony, rysunki ornamentacyjne, rzeźby. Sama ilość okazów budzi zdumienie. A i jakości lekceważyć nie można.

Już w tym krótkim okresie istnienia nowa uczelnia przekonała ogół, że jest dlań pożyteczną i że na poparcie jego ze wszech miar zasługuje. Inicjatorowie i organizatorzy Szkoły godni są uznania i publicznej wdzięczności. Już dziś polak, przychodzący na świat z talentem do malarstwa lub rzeźby, nie potrzebuje obwozić go dla doskonalenia po monachijskich i paryżkich akademjach.

Na giełdzie pisarskiej walory dziennikarskie trzymają się wciąż mocno; literackie spadają coraz niżej; na naukowe niema wcale popytu. Tem dziwniejsze, że w takim stanie rzeczy ogłosiło upadłość (ufam, że nie ostateczną) najstarsze pismo codzienne — „Gazeta Warszawska“. Nie był to zresztą zgon nagły. „Staruszka“, jak ją powszechnie w prasie nazywano, już od wielu lat kwękała, zdradzając objawy postępowego marazmu. Może z tego letargu obudzi się rzeświejsza, bogatsza w treść i bardziej współczesna — jak odmlodzony po swej śmierci pozornej Twardowski. Życzę jej tego szczerze — szczerzej podobno, niż placzący

dziś nad tym świeżym grobem współzawodnicy...

Pamięć zmarłego niedawno ś. p. Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) uczczono tablicą, wmurowaną w ścianę kościoła Świętego Krzyża, gdzie już podobną tablicę posiada Kraszewski.

Rozesłanemi świeżo prospektami zapowiedział swe blizkie narodziny nowy dwumiesięcznik naukowy: „Przegląd Historyczny“.

W.

## O PŁEĆ AUTORA.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię należnej mi sprawiedliwości, jako specjalistę w kwestji *pleci* powieściowego, i skompromitowanej z niewiadomych mi przyczyn wobec czytelników «Kraju» *mojej znajomości płci* we wspomnianym zakresie, racz Sz. Redaktorze dać miejsce w piśmie swoim poniższemu wyjaśnieniu tej niezmiernie ważnej dla szanującego się krytyka sprawy!

Otóż w swoim czasie, pisząc ocenę powieści «Słoneczniki» w «Kraju», a przyznając jej zasłużone zalety, użyłem kilkakrotnie wyrażen: «autorka p. Bohowityn» (na okładce było tylko: Bohowityn).

Na to w «Kraju» pojawił się list z protestem: Autor listu (właściwie rzekomy autor) uprzejmie odniósł się do *mojej krytyki*, ale zastrzegł się wyraźnie przeciw jakoby niesłusznie narzuconej mu przemieszaniu kobiecości, a zapewniając gorąco, iż urodził się mężczyzną i dotąd jeszcze *pleci* swojej nie zmienił, podpisał się «Bohowityn».

Musiałem zmilczeć wobec protestu, nie mając w owym czasie bliższych danych co do *pleci* owego Bohowityna, jakkolwiek już wówczas podejrzywałem, że to raczej natura się pomyliliła tak grubo, a nie ja w ocenie *pleci* stylu po długoletniej w tej mierze praktyce!

I cóż się okazuje?

Teraz oto zyskałem niewątpliwe dowody, że autor «Słoneczników» jest właściwie panią Bohowityn! Oczywiście na tem miejscu wszystkich dowodów wliczać nie będę, bo to zabrałoby sporo wierszy druku, ale chyba wystarczy, jeżeli powołam się choćby na «Kurjera Warszawskiego» (Nr. 158), gdzie pani Bohowityn jest też otwarcie i nie po raz pierwszy traktowana jako osoba *pleci* damskiej!

Nie rozumiejąc, dlaczego sz. pani Bohowityn chciała w swoim czasie ukryć swoją *pleć* przed czytelnikami «Kraju», kiedy podobne odkrycie przez «Kurjer Warszawski» nie wywołało z jej strony żadnego protestu, ani na chwilę nie wątpię, Sz. Panie Redaktorze, że w imię prawdy i sprawiedliwości raczysz ogłosić rezultat ponownej rewizji *pleci* autorki «Słoneczników», którą niewiadome *okoliczności* skłoniły do przebrania się za mężczyznę i o mało nie zmystyfikowały całego... kraju.

Leon Bielski.

Warszawa.





Pamiętki polskie na obczyźnie.

Od jednego z przyjaciół pisma naszego otrzymujemy następujący list w sprawie konserwacji cennej pamiętki polskiej w Smyrnie:

Przejeżdżając przez Smyrnę, udałem się do klasztoru św. Polikarpa, by odwiedzić grób jenerała Paca. Przed kilku jeszcze laty piękny ten sarkofag (dłuta Oleszczyńskiego), którego podobiznę umieściłem w «Kraju», wznosił się pośrodku podwórza klasztornego, stanowiąc jego prawdziwą ozdobę. Napisy polski i łaciński, popiersie w płaskorzeźbie jenerała Paca i herb Gozdawę można było oglądać ze wszystkich stron.

Przed paru laty pod pretekstem, iż pomnik przeszkadzał rozwijaniu się procesji w dniu świąteczne, księża Kapucyni ustawili go pod ścianą tak, że napis polski stał się niewidzialnym. Przyczem wskutek nieostrożnego przeniesienia ornamentacje sarkofagu zostały uszkodzone.

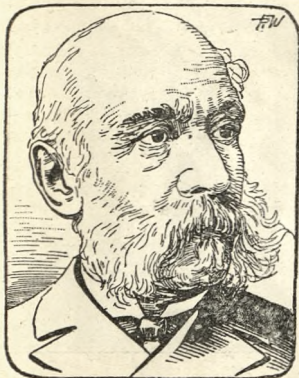
Jakież było moje zdziwienie i oburzenie, gdym odwiedzając pomnik przedwczoraj, nie znalazł płaskorzeźby, przedstawiającej nieboszczyka.

Udałem się do klasztoru z górkami wymówkami. Zawstydzony brat zakrystjan przyniósł mi się, że on uprzętnął medaljon, który ruszał się w sprawie i groził wypadnięciem. Prosiłem, by mi go pokazał. Zarumienił się staruszek, zaważał nieco, lecz w końcu zaprowadził do ciemnego składu, gdzie wśród tysiąca najróżnorodniejszych rupieci, pod warstwami pleśni i kurzu, udało mi się medaljon odszukać—nie uszkodzony, a taki piękny. Obiecał mi braciszek, że medaljon zostanie wprawionym napowrót, ale czy dotrzyma? Nie mogłem się tam zająć, gdyż statek odpływał.

Sarkofag z białego marmuru, dłuta Oleszczyńskiego, jest bardzo pięknym. Stanowi on przytem dla rodziny cenną pamiętkę. Czy się nikt nie znajdzie, kto by losem pomnika zająć się zechciał. Adres: Smyrna, klasztor oo. Kapucynów przy kościele św. Polikarpa.

Jan Jodko.

ZABÓJSTWO MINISTRA.



Teodor Delianis, prezes ministrów w Grecji, padł ofiarą zamachu 13 b. m. Delianis liczył lat 80.

Teatr polski w Kijowie.

Po czterdziestoletniej z górą przerwie, w Kijowie rozlega się ze sceny mowa polska. Dyrektor Pawlikowski również przybywa do nadnieprzańskiego grodu z doбором najcelniejszych artystów lwowskich. W ciągu paru tygodni Kijów nie tylko będzie miał teatr polski,—będzie miał taki teatr polski, jakiego dotąd nigdy nie posiadał.

Teatr polski w Kijowie ma swoje tradycje. Przed dwustu laty studenci Akademii duchownej grywali po polsku w auli—z początku misterja, potem żarty, czyli komedje. Autorami tych dzieł, jak pisze Jung, byli: Rostowski, Sardalik i Potocki. Z biegiem czasu przedstawienia teatralne upowszechniły się, a po przeniesieniu kontraktów z Dubna do Kijowa, różne trupy dramatyczne próbowały tam szczęścia. W r. 1800 zbudowano pierwszy w Kijowie teatr na Kreszczatku, naprzeciwko ogrodu Cezarskiego, gdzie gościła najpierw trupa Lotockiego, grywającego komedje: «Gawęł na księżycu» (po polsku) i «Kozak-poeta» (po małopolsku), a później grywał J. N. Kamiński, dyrektor sceny lwowskiej. Po Kamińskim grywały tam kolejno polskie towarzystwa dramatyczne pod dyktando Żmijowskiego, Malinowskiego, Lenkowskiego, Młotkowskiego i t. d.

Teatr żytomiński zapisał się również dodatnio w dziejach Kijowa. Repertuar jego i skład personelu staranny zjednały mu nawet znaczenie w Kijowie powodzenie. W r. 1827 i 1843 gościła tam opera polska, wystawiwszy «Cyrulika sewilskiego», «Normę», «Pocztyljona», «Fenellę» i t. d.

W miarę rozrostu kultury polskiej na kresach i wsielskiej swobody, począł stary budynek teatralny, mieszczący tylko 400 osób, nie wystarczać... Do Kijowa zjechały dwie trupy polskie i grywały na prowizorycznych scenach w «Lipkach» i na «Padole», aż wreszcie rząd zajął się tą sprawą, a oddawszy zarząd teatru komitetowi, na którego czele stanął gubernator kijowski, zbudował obszerny gmach w roku 1856, według planów architekta Skarszyńskiego.

Na otwarcie nowego przybytku sztuki dramatycznej odegrano «Doktora medycyny» Korzeniowskiego i odtąd datuje się krótkotrwała, niestety! lecz korzystna era rozwoju polskiego teatru w Kijowie, szczególniej za rządów światłego dyrektora Borkowskiego. Zorganizował on trupę, składającą się z 72 osób, a w układzie repertuaru zwracał najbaczniejszą uwagę na literaturę dramatyczną polską, wystawiając Syrokomlę, Chęcińskiego, Korzeniowskiego, Małeckiego, Kraśzewskiego i t. d.

Od r. 1863 polskie przedstawienia teatralne były wzbronione. Wyjątek—nader rzadki—czyniono dla wieczorów amatorskich. Zaszczyc przypomnienia kijowianom dawnych ich tradycij przypadł w udziale p. Pawlikowskiemu i jego lwowskiej drużynie. Jak słyszeliśmy, z zaproszeniem

zwrócono się przedewszystkiem do warszawskiego teatru Rozmaitości, który jednak żadnej odpowiedzi nie udzielił.

R.

Prof. Mikulicz - Radecki.

Zmarły przed tygodniem znakomity chirurg polski, dr. Jan Mikulicz-Radecki, zapisał trwałe mi zgłoskami imię swe w historii nauk lekarskich. Metoda dokonywania operacyj i liczne prace naukowe, które ogłaszał po polsku i po niemiecku, zjednały mu światową sławę i olbrzymią praktykę. Wszecchnice wyrwały go sobie. Dr. Mikulicz-Radecki, zaczęwszy swą karierę, jako kierownik oddziału kliniki wiedeńskiej, był kolejno profesorem chirurgii w Krakowie, Królewcu i Wrocławiu. Ostatnio uniwersytet wiedeński czynił usilne starania, by go pozyskać.

Prof. Mikulicz-Radecki był jedną z najpierwszych powag na polu traktowania ran. Antyseptyka i aseptyka zawdzięczają mu olbrzymie postępy. Dokonywał świetnych, niezmiernie trudnych operacyj, zwłaszcza w dziedzinie chirurgii brzusznej i ortopedji, przyczem wspomagała go prawdziwie genialna intuicja. Wezwany przed dwoma laty przez uniwersytety amerykańskie na serje wykładów w miesiącach letnich do kilku tamtejszych wszechnic, odbył tę podróż, otrzymując niesłychane w europejskich stosunkach wynagrodzenie w kwocie 160 tys. rubli. Prof. Mikulicz-Radecki urodził się w roku 1850 w Czerniowcach, z ojca polaka i matki niemki. Uważał się zawsze za polaka.

RUCH KOBIECY W JAPONJI.



P. Toda Uraka, pierwsza japonka-doktor medycyny; skończyła uniwersytet w Marburgu.

NASZA KARTA ALBUMOWA.

W roku bież. przypada dwóchsetna rocznica urodzin jednego z najgłośniejszych malarzy francuzkich XVIII wieku, Karola van Loo, którego «Koncert» podajemy jako kartę albumową przy niniejszym N-rze «Kraju».

Niderlandczyk z pochodzenia, francuz z kultury, van Loo urodził się w Nizyzy w rodzinie artystycznej. Ojciec jego Ludwik i brat starszy Jan należą do pierwszorzędných malarzy swego czasu. Kształcił się w Rzymie pod kierunkiem brata swego, oraz B. Luti'ego. Wrócił do Paryża, gdzie w prędkim stosunkowo czasieyskał szeroki rozgłos. W r. 1735 przyjęty w poczet członków Akademii, następnie został jej rektorem i miał tytuł pierwszego malarza nadwornego. Olbrzymie jak na owe czasy dochody pozwalały mu prowadzić dom z królewskim niemal przepychem. Obok obrazów treści mitologicznej i rodzajowych z wielkiem powodzeniem uprawiał też portret. W galerji jego znajdują się najwybitniejsze postacie owej epoki: znane są portrety Ludwika XV oraz królowej Marji Leszczyńskiej, jego roboty, znajdujące się w Luwrze.

Twórczym genjuszem van Loo nie był; w dziełach jego łatwo odnaleźć można wpływ obcy: manierę zapożyczył od Correggia, jego pejzaż przypomina Salvatora Rose, zwierzęta jego często wyglądają, jak gdyby wyjęte z obrazów Snydera, w kolorycie widoczny jest także wpływ Watteau.

Zasługą van Loo jest, iż umiał sobie dobrać najlepsze wzory, że nie imitował, ale przetwarzał, że wszystkie, czasem sprzeczne, pierwiastki umiał spojzić w harmonijną całość.

Pewien wybitny znawca wyraża się o jego obrazach: «L'ex-

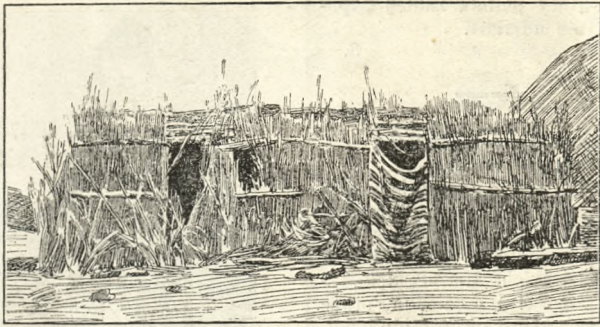
JAPONCZYK W EUROPIE.



Książę Arisugawa, krewny mikada, ba-wił świeżo w Berlinie jako poseł nadzwyczajny i reprezentant Japonji przy ślubie następcy tronu niemieckiego.







Szałas na polu, pośpiesznie sklecony przez żołnierzy japońskich dla ochrony przed gorącym podczas pochodu.

pression manque souvent; c'est plus tôt de la noblesse que du caractère, plus tôt de la grâce que de la beauté», — ale to właśnie są charakterystyczne cechy owej epoki. Van Loo był dzieckiem swego wieku — to tłumaczy niebawale powódzenie, jakim się cieszył w ojczyźnie i poza granicami Francji.

J.

## ZAPISKI.

### Literacko-artystyczne.

+ Z powodu artykułu o Norwidzie (patrz № 17 «Kraju») p. Chłapowski z Kissingen zawiadamia nas, iż posiada następujące pamiątki po Norwidzie, które przeszedł na jego własność od Włodz. Lubieńskiego: album rysunków Norwida z r. 1846—47, książkę z psalmami Dawida, ilustrowanymi przez C. Norwida w więzieniu berlińskim 1846 r., z monologiem jego i wierszowanym przekładem Dantego, wreszcie dagerotyp z tegoż samego roku.

### W MANDŻURJI.



Pikieta japońska na drzewie śledzi nieprzyjaciela.

+ Słownik prawniczy polski, opracowany przez adwokata warszawskiego, p. Feliksa Ochimowskiego, ma ukazać się niezadługo w druku. Koszta wydawnictwa wzięli na siebie adwokaci, pp.: Lednicki z Moskwy, Lychowski z Kijowa i Wróblewski z Wilna.

+ Konkurs na nowelkę, ogłoszoną przez łódzki «Rozwój», a mającą na celu uczczenie działalności Bolesława Prusa, został odroczone do 1 września r. b.

+ P. Wiktor Grąbczewski, barytonista opery warszawskiej, został powołany przez dyr. Pawlikowskiego do objęcia kierownictwa opery lwowskiej. W rozmowie z jednym z dziennikarzy p. Grąbczewski objaśnił, iż przyszły sezon operowy we Lwowie składać się będzie w 60 widowisk, które dane będą w ciągu 6 miesięcy. Sezon otwarty będzie operą «Chopin» Oreficego. Z nowych, nigdzie dotychczas nie śpiewanych oper zamierza p. Gr. wystawić «Marję» Romana Statkowskiego i «Starą baśń» Władysława Zelenieckiego.

+ Oddział rosyjskiego języka i Słowiańszczyzny Ces. Akademii nauk delegował na czas letnich miesięcy do Królestwa Polskiego p. Wiktora Porzezińskiego, zwyczajnego profesora uniwersytetu moskiewskiego, celem studjów nad polską gwarą ludową.

+ W wiedeńskim Künstlerhausie otwarto wobec licznych zaproszonych gości wystawę olbrzymiego obrazu Wojciecha Kossaka, przedstawiającego zajścia d. 22 stycznia r. b. w Petersburgu.

+ W Pradze czeskiej zmarł, przeżywszy 87 lat, historyk czeski, pierwszy rektor założonego w r. 1882 uniwersytetu czeskiego w Pradze, członek Izby panów, prof. Wacław Tomek. Urodzony w r. 1818 w Kralowym Hradcu, od r. 1843 poświęcił się wyłącznie literaturze, objął sekretariat Matcy czeskiej; w r. 1848 wybrany był posłem do Rady państwa. Z chwilą założenia w Pradze uniwersytetu czeskiego, został jego rektorem, a w r. 1885 członkiem Izby panów. «Dieje mocrnorestvi rakouského», «Dieje pražské w kratkém nastinu», «Dieje universitety pražské», «Diejepis města Prahy», «Kratká mlownice česká» (przekład polski r. 1865), oraz kilka dzieł w języku niemieckim. Z dzieł jego najbardziej znana «Kratká mlownice česká», przełożona została na język polski.

+ Z Berlina donoszą o nagłej śmierci znanego podróżnika afrykańskiego Wissmana. Padł on ofiarą wypadku. Gdy bawił w Styrii, podczas polowania własna jego strzelba wypaliła tak niefortunnie, że zadała mu śmiertelną ranę. Wissman, urodzony w r. 1853, odbył cztery podróże do wnętrza Afryki, które opisał w kilku nader cennych dziełach.

+ Pierwszy publiczny pomnik Heinego powstanie w Niemczech w Düsseldorfie. Zawiązał się tam komitet «narodowego pomnika dla poety». Koszta obliczają na 250 tys. marek.

### FINANSE JAPONJI.



Banknot wojenny japoński z napisem: «Bilet kredytowy na czas wojny ministerstwa skarbu Wielkiej Japonji na dziesięć senów (tyleż kopiejek) srebrnych, wypuszczony w 37 roku panowania Meidzi (1904)».

### Różne.

Rubel Pugaczowa. W Ekaterynburgu znalazł się podobno rubel srebrny Pugaczowa. Na monecie tej jest wyobrażony biust mężczyzny brodatego, w czapce futrzanej, z wierzchołkiem stożkowatym. Nad biustem mieści się napis: «Z Bożej łaski, biały car Piotr Teodorow». Na drugiej stronie rubla znajduje się krzyż ośmioramienny, t. j. taki, jakiego zwykle używają starowiercy, a na trzech poprzecznicach tego krzyża, wyrazy: «Wola», «Prawda», «Prawo». Starowiercy rosyjscy uważają zwykle za monety Pugaczowa prawdziwe ruble (z r. 1762) cesarza Piotra III Teodorowicza, którym mienili się być Pugaczow i za którego dotychczas uznają go tradycje starowierców. Rubel Pugaczowa z r. 1772 dotychczas nie był znany w numizmatyce. Dzienniki rosyjskie podejrzewają, że to jest falsyfikat.

... Wybuch wulkanu Mont-Pelée. Świeżo nadeszło do Paryża sprawozdanie naczelnika francuskiej misji naukowej na Martynice, Giraud'a, zapewniające, że nie należy obawiać się wybuchu słynnego wulkanu Mont-Pelée, który tyle wyrządził szkody przed 3 laty, wulkan ten bowiem jest na wygaśnięciu. Zaledwie jednak sprawozdanie powyższe dotarło

do Paryża, gdy oto z New-Yorku nadeszła depesza, że Mont-Pelée jest czynny ponownie. U szczytu góry zjawił się olbrzymi słup płomieni, potem zaś cały szczyt okrył się ogniem i wśród huku, podobnego do grzmotów, stożek, wysokości kilkuset stóp, który utworzył się był po wybuchu przed trzema laty, runął wewnątrz krateru; słup dymu, sięgający 800 metrów, strzelił do góry, a w doliny spłynął biały, gorący szlam, poczem wulkan znów się uspokoił.

... Ślub ks. Gustawa-Adolfa, najstarszego syna następcy tronu szwedzkiego, z ks. Małgorzatą Connaught odbył się w Londynie. Duże wrażenie wywołał fakt, iż storting norweski, który parę dni wcześniej zdeponował króla Oskara, przysłał jego wnukowi z powodu ślubu pełne szacunku życzenia. Król angielski obdarzył nowożeńca orderem «Podwiązki», tytułując go oficjalnie wciąż księciem szwedzko-norweskim.

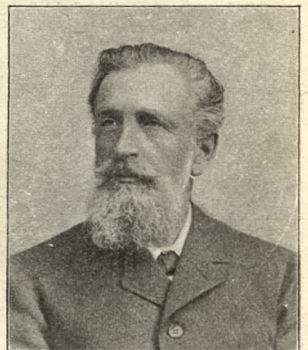
### SPROSTOWANIE.

Twórcą obrazu «Poranek w górach», którego reprodukcję zamieściliśmy w № 21 «Kraju», jest malarz T. Compton, nie zaś, jak mylnie podano, Seidler.

### KRONIKA POŚMIERTNA.



S. p. pułkownik Konstanty Kondracik, dowódca 57 Modlińskiego pułku piechoty; zginął na czele pułku w bitwie pod Mukdenem w lutym r. 1905.



S. p. Bolesław Wołodźko, obywatel ziemski, zmarł d. 5 (18) kwietnia r. b. w Zabołociu, gub. mińskiej (patrz nekrolog w dziale bież. «Kraju»).



CEGLĘ SZKLANNĄ „FALCONIER”

kolorową i białą,  
polecają wyłączni  
właściciele patentu

**STECK i S-ka**

w Warszawie, Te-  
lef. 1156 Al. Jero-  
zolimskie 61. (3007)

Przewodzki i opakowania  
mebli

**HENRYK PUŁAWSKI,**

Nowo-Senatorska 5/7 w Warszawie,  
Własne składy do przechowania mebli.  
(2927)

**W. Cybulski**

Warszawa, Nowo-Senatorska 7.  
Wyroby siodlarsko-rymarskie, uprzęż  
i siodła w wielkim wyborze, oraz przy-  
bory wyścigowe i dery letnie. (2934)

**Hotel Victoria**

w WARSZAWIE, Jasna № 8.

Numery od 85 k. do 6 rb. Elektryczne  
oświetlenie, kąpiele, omnibusy do kolei.  
**Restauracja** z piękną **SALĄ** zi-  
mową i letnią. (2944)

Warszawskie Biuro

**POŚREDNICTWA PRACY**

**WARSZAWA,**  
**Aleje Jerozolimskie 80.**

ODDZIAŁY:

Nauczycielski  
Rolny  
Handlowy  
Przemysłowy  
Pracy kobiet  
Rzemieślniczy  
Służbowy  
Robotniczy. (3017)

CZŁOWIEK ZASAD.

Tak się ogromnie kochali,  
Jak nikt dotychczas na świecie,  
Choćby się byli pobrali,  
Musieliby rozjeść się przecie.

Dziewczę uroczę, naiwne  
Porzucił musiał Emeryk,  
Bo ona oczka ma — piwne,  
A on zaś jest — cleuteryk.  
(Śmigus)

**Hotel  
Francuzki**

w WARSZAWIE

po gruntownej rekonstrukcji i  
zaprowadzeniu wszelkich nowo-  
czesnych ulepszeń, otwarty został.  
(2800)

**Biuro meljoracyj rolnych**  
**CZESŁAW KNOPIŃSKI.**

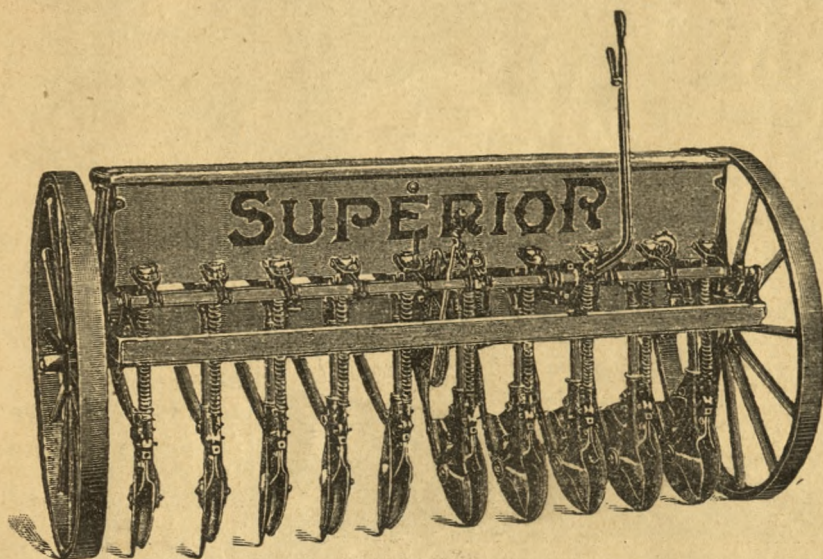
**Płock**—Hotel Warszawski. **Warsza-  
wa**—Marszałkowska 95, m. 19. Warunki  
wykonywania prac wysła się franko.  
(7141)

**Dom Komisowy „Unitas”**  
w Warszawie, Krakowskie-Przed. 58.  
Kupno i sprzedaż majątków, kamienic,  
placów, willi i t. d.  
Dzierżawy.  
Lokata kapitałów.  
Sprzedaż maszyn rolniczych z pierwszo-  
rzędnych fabryk. (7192)

**Beczki do spirytusu**

ze stalowej blachy, dostarczają naj-  
taniej i najprędzej **Jan Sotzik  
& C<sup>o</sup>, Warszawa, Żórawia 40.**

(7251)



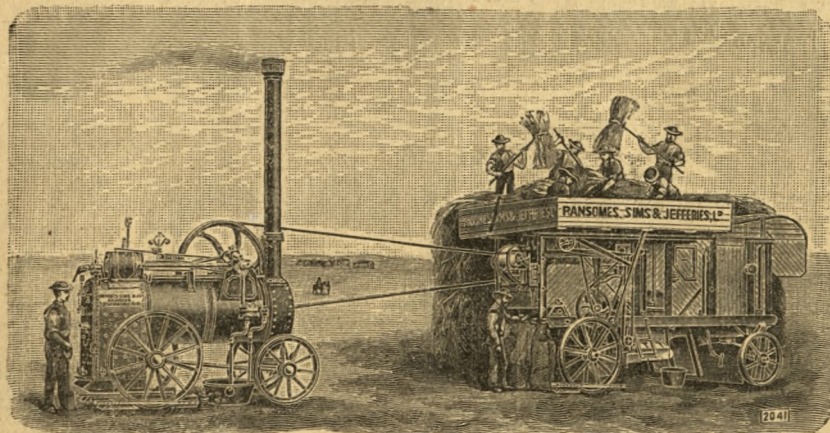
**Siewniki talerzowe Superior**

umożliwiającej korzystanie z dobrodziejstw  
Siewu Rzędowego

na polach w gorszej kulturze, zaperzonych, oraz na  
świeżo przyoranych łubinach, rżyskach i t. p.

poleca Wyłączny Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

**Alfred Grodzki, Warszawa.**



**OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI**

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

**RANSOMES SIMS & JEFFERIES LD.**

REPREZENTANT

**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, Senatorska 33.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

(3147)



# PATENTY

na wynalazki  
wyjednywa  
**KAZIMIERZ OSSOWSKI**  
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesieński prosp. 3.  
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (5745)

## Dobra na Bukowinie

tuż przy granicy Galicji, 5,500 morgów, w tem lasu 3,700 mg., 1,500 mg. rębne-go, buk, jodła, dąb, reszta role pierw-szej klasy; okazały dwór, gorzelnia 1,200 hl., miasteczko w miejscu, domy czynsz., kolej w pobliżu, za 1 1/2 milj. rb. do sprzed. Bliż. wiad. udzieli kancelarja adw. dra Witkowskiego we Lwowie. (7215)

## ZAKOPANE.

Nowootworzony przy ulicy Marszałkow-skiej

## HOTEL STAMARY

otwarty przez cały rok.  
Dom murowany, pierwszorządny, urzą-dzony z komfortem, Centralne ogrzewa-nie, Łazienki, Wodociąg, Park. Wspaniały widok na Tatry. Cena pokoju ze światłem, opałem i usługą od 3 kor. dziennie. Kuchnia wykwintna. (7258)

W gub. Podolskiej, 7 w. od stacji Wap-niarka, Pol. Sprzedaje się majątek 550 dz. czarnoz. w jed. kawał., z domem i budynkami. Plantacja burak. do 5 cu-krowni. Kijów, Kościelna 12, m. 5. (7257)

## USZCZYPLIWOŚĆ.

Poser. Skarbem moim jest—wiedza.  
Dama. A można zapytać, gdzie go pan ukrył?... (Smigus)

Posiadając polecenia kupna dóbr polskich rozmaitej ceny i wielkości, przeważnie na Litwie i Białorusi, poszukując żyjących sprzedac. **S. WILPISZEWSKI**, Wilno, Sto Jerska 9. (7250)

# SPRZEDAJE

się z rąk polskich przepiękny ma-jątek w Podolsk, gub., 1,700 dziesięcin, lasy, fosforyty, wapno, amerykański młyn, oświetlenie elektryczne, razowy park, ogrody owocowe, budynki nowe murowane. Cena około 600,000 rubli. Wiadomość: Nowa Uszyca, gub. Podol-ska, Adwok. przys. Remiszowski. (7249)

## BERLIN.

Jedyny

## HOTEL POLSKI

pod firmą

### Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20. 2-gi dom od Pasaży, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska**. (7265)

## A. S. EYBER, Kijów.

### Biuro Techniczno-Rolnicze

poleca: Najnowsze narzędzia rolnicze, Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne. (6993)

D-ra Szindler-Barnaj „Marjenbadzkie redukcyjne pigułki“ przeciw

# OTYŁOŚCI

i znakomity przeczyszczający środek. Prawdziwe opakowanie 60 pigulek w pudełkach czerwonego koloru, z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedaj we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptecznych. (6511)

## NEKROLOG.

Ustąpiły miejsca śledziom  
Tłuste pączki,  
A łokciowe rękawiczki  
Zeszły z rączki.  
Tańce wszelkie—szopki, hopki  
Już skończone,  
Tylko jeszcze weksle z zapust  
Nie płacone. (Kolce)

# KAKAO



**Sila Muskularna!**  
Czyste dobre kakao, t. j. KAKAO VAN HOUTENA stanowi napój wszechstronnie wzmacniający organizm ludzki, a wskutek tego winien się znajdować w każdym gospodarstwie. Przez wybitnych lekarzy zostało uznane, jako wyborny środek do wytwarzania i rozwoju mięskulów.

Fabrykanci C. J. van Houten & Zoon, Weesp (Hollandya)

# VAN-HOUTENA

Pierwszorządne Biuro Kaucjonowane Nauczycielskie  
**FELICJI GINEJKO**  
w Warszawie, Nowy-Świat 21. Poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony, Francuzki, Angielki, Niemki. (2741)

WYMÓWKI. — Meżu, jeżeli się nie myślę, przysięgałem mi miłość?  
— A jakże, aniołku, przysięgałem.  
— Czemuż więc nie chcesz mi sprawić nowego kapelusza?  
— Ponieważ nie mam pieniędzy.  
— Są to zwykłe twoje wykręty, mój drogi!  
— Zonusi, a ty czy mi nie przysięgałaś wiary?  
— Jakież to ma związek z... kapeluszem?...  
— Ten, że nie wierzysz, gdy mówię, że nie mam pieniędzy... (Kurj. Świat.)

Po 4-letniej przerwie, otworzę 15 czerwca b. r. na Pensjonat hydropatyczny w KRZYCZY. (7243)  
**D-r EBERS.**

Poszukiwana na lato do 2 dziewczynek, 5 i 7 lat, do majątku w gub. witebskiej  
**DYPLOMOWANA NAUCZYCIELKA POLKA,** znająca gruntownie język francuzki. Oferty z podaniem rekomendacji, adresować należy do Biura ogłoszeń L. i E. Metzł i Komp., Petersburg, Morska 11, pod lit. «27. B.». (7264)

## ZAKOPANE

«KLEMENSÓWKA»  
wśród 3 morgowego parku świerkowego, w najpiękniejszym i najzdrowszym położeniu, przy ul. Jagiellońskiej. Pokoje z całem utrzymaniem. **Piersiow-chorych nie przyjmuje się.** Własne łazienki. Zgłoszenia do zarządu. (7244)

## Dr. W. Dobry

powrócił z zagranicy; przyjmuje w własnej specjalnej lecznicy chorób uszów, nosa i gardła. Petersburg, Newski prosp. № 51 (przy Włodzimierskiej), od godz. 11—4, w świąta od godz. 11—2. (7276)

## Biuro Nauczycielskie JABOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118. Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. (3070)

## SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK ZIEMSKI,

położony przy stacji kolei Nadwiślańskiej, gub. Lubelskiej, z piękną rezydencją, przestrzemi 2,500 mórg. Bliższa wiadomość w Redakcji «Gazety Rolniczej» w Warszawie. (7230)

## Ważne dla rodziców!

Zacna, po chrześcijańsku ukształcona ziemianka na Litwie, przyjmie za wynagrodzenie na wychowanie i naukę przy dzieciach swoich 2 dziewczynki od lat 8—13. Macierzyńska opieka zapewniona. Zgłaszać się po informację: Mińska gubernia, poczta **Użłany**, dominium **Zamość**. **Aleksander Jelski**. (7268)

## ZAKOPANE.

„Warszawianka“.  
Pensjonat znacznie rozszerzony wśród świerkowego parku. 30 pokoi z werandami, zwróconymi do gór i słońca. Kucharz z Warszawy. Ceny niskie. (7147)

Najlepszy środek kosmetyczny  
nadający cerze świeżość i czystość



Crème GAZIMI  
**Metamorphosa**  
przeciwko PIEGOM.  
Dowodem autentyczności środka przeciw piegom **Calimi** jest podpis i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“  
Bez podpisu **Calimi**  
I rysunku zatwierdzonego przez Department. Handlu i Manuf. za Nr. 4683—FALSYFIKAT.  
Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach. (7236)

Z powodu choroby i wyjazdu zagranicę  
do sprzedania  
piękny majątek ziemski

w gub. Smoleńsk., 10 w. od st. Jarcewo Mosk.-Brz. dr. żel., 6 w. od Moskwy koleja. Murowany dom z meblami. Park. Około 400 sztuk bydła i koni. Serowarnia, płodozian. Obszaru 2,000 dzies., w tem 1,000 dzies. lasu, 600 ornego gruntu, reszta łąki spławne z pokładami torfu. Większa część należności może być zapłacona papierami państwowymi. Tamże do sprzedania około 40,000 pud. łakowego siana. Majątek można oglądać w każdym czasie. Szczegóły osobicie po obejrzeniu, długu w Słacheckim Banku 125,000 rb. Oszacowany przez Bank bez lasu, budynków i inwentarza 207,000 rb. Cena ostateczna 275,000 rb. do 17 czerwca 1905 r.; część może pozostać na hipotece z warunkiem niezwłocznego kupna. Oferty, pożądate po rusku, adresować należy: Petersburg, Centr. Biuro ogłoszeń L. i E. Metzł i K<sup>o</sup>, Morska 11, pod lit. «M.». (7220)

**S. Hiszpański**  
szewc z Warszawy,  
otworzył sklep i pracownię w **Ki-jowie, Kreszczańsk 17,**  
firma istnieje od 1838 r. (2747)

Księgarnia **J. Fiszera**, Nowy-Świat 9, w Warszawie, zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** o bardzo przedkij 5 najłatwiejszej nauki **Języków Ob-cych**, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

## SAMOUCZEK

**Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80; kurs II-gi rb. 1 k. 60. **Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. **Polsko-Francuzki** kurs I-szy kop. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. **Gramatyka Polsko-Francuzka** kop. 1.20. **Wypisy Francuzkie** kop. 80. **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 75, kurs II-gi kop. 1.20. **Amerykański Przewodnik** kop. 50, mały kop. 5. **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80. (3049)  
Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.